HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

# PUSTYNNA KRÓLOWA

SHARON KENDRICK

**Sharon Kendrick**

# Pustynna królowa

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

# PROLOG

– Więc? Gdzie tkwi haczyk?

Uwadze Zayeda nie umknął lekki grymas zaniepokojenia w rysach jego doradców. Ich zaniepokojenie było wprost namacalne, dużo większe niż normalnie w obecności szejka o jego mocy i wpływach. Nie przejmował się tym, bo uważał, że szacunek i lęk utrzymują podwładnych tam, gdzie chciał ich widzieć.

Odwrócił się od okna wychodzącego na wspaniałe pałacowe ogrody, by popatrzeć na stojących przed nim mężczyzn. Niewinny wyraz twarzy najbliższego współpracownika, Hassana, nie zwiódł go ani na chwilę.

– Haczyk, Wasza Wysokość?

– Tak, haczyk – powtórzył z nutą zniecierpliwienia. – Dowiedziałem się, że zmarły ojciec mojej matki zapisał mi najwartościowszy kawałek terenu w całym pustynnym regionie. Nigdy nie przypuszczałem, że odziedziczę Dahabi Makaan. – Zmarszczył brwi. – Co skłania mnie do zastanowienia, skąd taka hojność.

Hassan skłonił się lekko.

– Jesteś, panie, jednym z zaledwie kilku bliskich krewnych, więc taki zapis wydaje się jak najbardziej naturalny.

– Może – zgodził się Zayed. – Gdyby nie to, że ostatnio rozmawialiśmy, kiedy byłem dzieckiem.

– Pewnie poruszyły go niespodziewane odwiedziny Waszej Wysokości w ostatnich dniach jego życia – wybrnął Hassan dyplomatycznie. – Zapewne to jest powodem.

Cóż, może i tak. Wizyta u umierającego nie była wprawdzie podyktowana uczuciem, bo miłość już dawno była dla niego pustym słowem. Poszedł tam z obowiązku, bo nigdy się nie uchylał od swoich powinności. Poszedł, choć sprawił tym sobie ból, bo dziwnie było patrzeć na wyniszczoną twarz starego króla, który wydziedziczył swoją jedyną córkę po jej ślubie z ojcem Zayeda. Jednak śmierć, niewidzialna i nieunikniona, równa wszystkich. Pogodził się z umierającym, bo sądził, że chciałaby tego jego matka, a nie dla finansowych korzyści.

– Nikt na tym świecie nie daje niczego darmo, ale to może być wyjątek – stwierdził filozoficznie. – Chcesz powiedzieć, że ziemia jest moja bez żadnych warunków?

Hassan zawahał się na moment, a jego następne słowa zabrzmiały poważnie, a nawet złowieszczo.

– Niezupełnie.

A więc, tak jak przypuszczał. Przeczucie go nie zawiodło.

– Jednak jest jakiś haczyk – rzucił z tryumfem.

Hassan potaknął.

– Prawdopodobnie tak będziesz to postrzegał, panie. Odziedziczysz Dahabi Makaan pod warunkiem, że będziesz żonaty.

– Żonaty? – W głosie władcy zabrzmiała nuta groźby, a zebrani zerknęli na siebie niespokojnie.

– Tak, panie.

– Znasz mój stosunek do małżeństwa.

– Tak, panie.

– Przypomnę ci, żeby nie było żadnych nieporozumień. Nie zamierzam się żenić, przynajmniej nie teraz i jeszcze długo nie. Po co przywiązywać się do jednej kobiety, skoro można mieć dziesiątki? – Uśmiechnął się na wspomnienie swojej ostatniej nowojorskiej przygody. – Rozumiem, że pewnego dnia będę musiał zapewnić królestwu następcę i wtedy się ożenię z młodą dziewicą z mojego kraju, ale przedtem upłynie jeszcze kilkadziesiąt lat, bo mężczyzna pozostaje płodny do sześćdziesiątki, siedemdziesiątki, a nawet osiemdziesiątki. A młodą kobietę z pewnością zadowoli doświadczenie starszego kochanka. Taki związek usatysfakcjonuje obie strony.

Hassan potaknął.

– Całkowicie rozumiem to rozumowanie i normalnie zgodziłbym się z nim bez oporów, ale ten teren jest bezcenny. Bogaty w ropę i o ogromnym znaczeniu strategicznym. Mógłby przynieść nieocenione korzyści narodowi, gdyby należał do Waszej Wysokości.

Zayed był wzburzony. Czyż nie spędzał niezliczonych godzin na staraniach o poprawę bytu swojego narodu? Czyż nie osiągnął sukcesu dzięki zaangażowaniu w utrzymanie pokoju? A jednak Hassan mówił prawdę. Dahabi Makaan byłoby najcenniejszą perłą w koronie jego królestwa. Czy mógł zlekceważyć taką możliwość? Pamiętał prośbę umierającego dziadka, by nie zwlekał zbyt długo z powołaniem na świat następcy, a kiedy chłodnym tonem

przedstawił swoje zdanie na temat małżeństwa, twarz starca przysłonił cień, jakby zrozumiał, że jedynym sposobem na spełnienie jego marzenia będzie uczynienie małżeństwa warunkiem dziedziczenia.

Myśl o małżeństwie była odpychająca. Nie chciał zostać spętany podstępnymi więzami, zresztą pogardzał instytucją małżeństwa jako taką, a na myśl o szukaniu narzeczonej tylko po to, by spełnić warunek testamentu, dostawał dreszczy.

Chyba że...

Zaczął się zastanawiać, bo jednak nie chciał stracić regionu bogatego w czarne złoto, jak nazywano ropę, a także przodującej pozycji wśród pustynnych krajów.

– Być może istnieje sposób, by spełnić warunek testamentu – powiedział z namysłem – jednocześnie nie skazując mnie na nudę i niedogodności długoterminowego małżeństwa.

– Jeżeli Wasza Wysokość go zna, proszę nas oświecić – zaproponował Hassan.

– Gdyby małżeństwo nie zostało skonsumowane – kontynuował zatem Zayed – byłoby nieważne i mogłoby zostać szybko rozwiązane.

– Ale, Wasza Wysokość...

– Żadnych „ale” – przerwał niecierpliwie. – To doskonały pomysł.

Widział jednak wątpliwości w twarzy doradcy i znał ich źródło. Był przecież znany ze swojej jurności. Potrzebował seksu jak koń owsa i uważał, że nie ma kobiety, która

oparłaby mu się w łóżku. Dlatego przypuszczenie, że mógłby tolerować choćby przez krótki czas małżeństwo bez seksu, budziła śmiech. Jednak Zayed uwielbiał przezwyciężać przeszkody i Hassan, wbrew sobie, zaczął się zastanawiać nad pomysłem.

– Moglibyśmy wybrać kobietę, która mnie w ogóle nie pociąga – powiedział Zayed. – Jakąś kompletnie bezbarwną feministkę. Taką, która przymknęłaby oczy, gdybym czasem zbłądził. To chyba najlepsze rozwiązanie.

– Znasz, panie, taką kobietę?

Zayed zamyślił się. Owszem. Znał taką kobietę. W wyobraźni zobaczył Jane Smith o mysich włosach, bezbarwnej twarzy i sylwetce. Pracowała w ambasadzie jego kraju w Londynie i doskonale pasowała do wymyślonego wizerunku. Dziewczyna mizernie obdarzona przez naturę czyli, jak to mówią Anglicy, o pospolitej urodzie. W dodatku była całkowicie odporna na jego czar, wręcz okazywała mu dezaprobatę, co obserwował z niedowierzaniem. Początkowo sądził, że to z jej strony jakieś gierki, że tylko udaje obojętność, by wzbudzić w nim zainteresowanie. Z czasem zrozumiał, że nie udaje.

Pomimo to Jane kochała jego kraj z pasją rzadką obcokrajowcom i znała go lepiej niż wielu miejscowych, tylko dlatego jeszcze jej nie zwolnił. Uwielbiała pustynię i pałace, a także czasami krwawą historię. Na to wspomnienie poczuł bolesne ukłucie w sercu. Dawny ból, nigdy do końca niewyleczony. Może pomogłoby, gdyby spełnił narzucony przez dziadka warunek i przejął Dahabi

Makaan, zamykając w ten sposób drzwi do przeszłości i spoglądając w przyszłość?

– Przygotuj samolot, Hassanie – rzucił szorstko. – Polecę do Anglii i uczynię Jane Smith moją narzeczoną.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzień zaczął się dla Jane źle, a teraz miało być jeszcze gorzej. Wszystko zaczęło się od jednego z tych złowieszczych, nieznośnych telefonów, które od jakiegoś czasu zdarzały się codziennie, przyprawiając ją o frustrację i lęk. Potem zepsuł się pociąg, którym jechała do pracy, a w ambasadzie Kafalah czekały przygnębiające wiadomości. Szejk Zayed postanowił złożyć niespodziewaną wizytę, w tej chwili był już na pokładzie swojego samolotu i miał przybyć do ambasady w ciągu kilku najbliższych godzin. Był to pyszny i wymagający mężczyzna, więc ambasador nerwowo wywarkiwał liczne polecenia, a pozostały żeński personel oczekiwał wizyty władcy w radosnym podnieceniu. Plotka głosiła, że ich pracodawca cieszy się aroganckim wdziękiem i seksapilem, któremu nie potrafi się oprzeć żadna kobieta. Jane na wieść o jego przylocie tylko się skrzywiła i trzasnęła drzwiami swojego pokoju mocniej, niż było trzeba. Wcale nie uważała szejka za czarującego czy seksownego. Nie obchodziło jej, że jest specem od negocjacji, a w swoim kraju buduje szkoły i szpitale.

Nienawidziła go z całego serca.

Nienawidziła penetrujących czarnych oczu, tajemniczych, jakby ich właściciel był w posiadaniu jakiegoś sekretu, do którego nie zamierzał swojego rozmówcy dopuścić.

I nienawidziła sposobu, w jaki kobiety lgnęły do niego, jakby był jakimś bóstwem. Bóstwo seksu, tak go kiedyś określono. Najbardziej jednak nienawidziła tego, że nie do końca odporna na jego niezaprzeczalny czar, choć reprezentował wszystko, czym pogardzała najmocniej – całe zastępy kochanek i lekceważenie uczuć drugiej strony. I owszem, wiedziała, że miał trudne dzieciństwo, ale to nie dawało mu prawa do tak paskudnego zachowania. Nie można wciąż wszystkiego usprawiedliwiać niełatwą przeszłością.

Zdjęła i odwiesiła kurtkę, wygładziła spódnicę i usiadła przy biurku. Na szczęście jej pokój był ukryty w podziemiu ambasady i oddalony od zgiełku przygotowań do wizyty. Przy odrobinie szczęścia może go wcale nie spotkać.

Włączyła komputer i ekran rozświetlił się widokiem słynnego pałacu w Kafalah. Tym razem jednak patrzyła na niego, nie widząc, bo przez cały czas rozmyślała o porannym telefonie. Męski, wciąż ten sam głos przekazywał wciąż tę samą, prostą wiadomość, ale coraz bardziej wrogim tonem. Nie miała pojęcia, jak zdobył jej numer i bała się coraz bardziej.

„Twoja siostra jest winna dużo pieniędzy i ktoś musi zapłacić. Może ty, bo zaczynam się niecierpliwić”.

Połączenie zostało przerwane i mogła się tylko rozpłakać, nie była jednak osobą, która pozwalałaby sobie na łzy. Uważała, że szkoda na to czasu, i zawsze starała się dawać sobie radę. To do niej zwracali się przyjaciele i znajomi w kłopotach, bo mogli na niej polegać, kiedy świat dookoła

pogrążał się w chaosie. Przed laty wyrobiła w sobie przekonanie, że każdy problem można rozwiązać, jeśli tylko ma się dosyć siły woli.

Wyciągnęła komórkę i wstukała numer Cleo, ale odezwała się sekretarka, tekstem może i zabawnym, ale nie w tych okolicznościach.

„Cześć, tu Cleo. Zostaw wiadomość, może oddzwonię. A może nie”.

Jane odetchnęła głęboko, próbując uspokoić bijące mocno serce.

– Cleo, tu Jane. Muszę z tobą pomówić jak najszybciej. Odbierz albo oddzwoń.

Cleo jednak nie odebrała, a Jane miała ledwie nikłą nadzieję, że siostra oddzwoni. Robiła, co się jej podobało, a ostatnio przekraczała wszelkie granice. Były bliźniaczkami, choć nie jednojajowymi, ale właściwie łączyła je tylko data urodzin. Jane lubiła poczucie bezpieczeństwa i książki, Cleo taniec i nocne życie. Jane nosiła rzeczy wygodne, Cleo modne. Cleo była piękna, Jane nie.

Styl życia Cleo nie mógł być finansowany z jej nieregularnych zarobków, tym bardziej że wydawała pieniądze bez ograniczeń. W przeciwnym razie po co by jakiś typ o mentalności komornika zastraszał Jane? Postanowiła zadzwonić do niej po pracy, a może nawet wpaść w odwiedziny. I dopilnuje, żeby spotkała się ze swoim doradcą bankowym i załatwiła całą sprawę.

Z trudem odsunęła od siebie kłopoty Cleo i skupiła się na aktualnych obowiązkach. Wkrótce nie myślała już o długach i pogróżkach. To właśnie uwielbiała w swojej pracy, że mogła zagubić się w przeszłości i schronić w świecie bogatej kultury i historii. Co mogłoby być lepsze niż spędzanie dni na katalogowaniu książek czy oglądaniu wystaw niezwykłych dzieł sztuki powstałych w tym pięknym kraju? O ileż bardziej satysfakcjonujące niż współczesny świat, z którym łączyło ją tak niewiele.

Była całkowicie pochłonięta tłumaczeniem starożytnego poematu miłosnego i wyszukiwaniem właściwych słów dla opisania wyraźnie erotycznego aktu, kiedy usłyszała stuknięcie otwieranych drzwi. Zirytowana, sapnęła, ale nawet nie podniosła głowy.

– Nie teraz – rzuciła. – Przyjdź później.

Nastąpiła chwila ciszy i dopiero potem odezwał się jedwabisty, męski głos.

– W moim kraju nie tolerowałbym takiej reakcji na odwiedziny władcy. Czyżbyś się uważała za wyjątkową na tyle, by móc go zignorować, Jane Smith?

Dopiero teraz dostrzegła, kto przy niej stoi, i poczuła się jak oblana kubłem zimnej wody. Zayed Al Zawba zatrzasnął za sobą drzwi, zamykając ich w przestrzeni zbyt ciasnej dla dwojga. Wiedziała, że powinna wstać i złożyć ukłon, bo choć nie była jego poddaną, miała obowiązek okazywać stosowny do jego statusu szacunek, nawet jeżeli się jej to nie podobało. Teraz jednak jej ciało odmówiło współpracy z umysłem, może dlatego, że jego obecność kłóciła się ze

zdrowym rozsądkiem. Kiedy wypełnił sobą dostępną przestrzeń, zaschło jej w ustach. Mogłaby go przekląć za to, jakie budził w niej uczucia i jak wyglądał.

Miał na sobie tradycyjną szatę. Wiedziała, że niektórzy szejkowie odwiedzający Anglię zakładali garnitury, przeważnie szyte we Włoszech. Ale nie Zayed, który nigdy nie starał się wtopić w otoczenie. Lubił się wyróżniać i szło mu to świetnie. Lejący kremowy jedwab opływał muskularną sylwetkę, a jedynym ustępstwem na rzecz europejskości był brak turbanu.

Niechętnie podniosła wzrok i spojrzała w jego interesującą, choć mroczną twarz. Jako naukowiec oglądała kolejne pokolenia mężczyzn z rodu Al Zawba na starożytnych portretach. Wszyscy mieli charakterystyczne ostre rysy, pałające czarne oczy i jastrzębie nosy. Ale czymś zupełnie innym było zobaczenie takiej twarzy na żywo, zresztą Zayed zawsze wywierał na niej ogromne wrażenie i absolutnie nie mogła zaprzeczyć jego fizycznej atrakcyjności.

Mimo to nie lubiła tego, jak się przy nim czuła, tak samo jak nie lubiła jego samego. Reakcje jej ciała wprawiały ją w zakłopotanie; wolałby umieć zachować opanowanie, jakie bez problemu demonstrowała w kontaktach z resztą świata. Uprzejmie zapytać, co go skłoniło do tak nagłego pojawienia się w jej biurze, ale nie na tyle miło, by weszło mu to w nawyk. A potem uwolnić się od niego jak najprędzej.

Wstała niezręcznie, świadoma świdrującego spojrzenia czarnych oczu.

– Przepraszam, Wasza Wysokość – powiedziała. – Nie spodziewałam się niezapowiedzianej wizyty.

Zayed uniósł brwi. Czyżby słyszał w jej głosie rezerwę?

– Zapewne powinienem był umówić się wcześniej? – zapytał sarkastycznie. – Sprawdzić, czy znajdziesz dla mnie czas w swoim napiętym grafiku?

– Gdybym tylko wiedziała, że Wasza Wysokość zaszczyci moje biuro swoją obecnością, byłabym przygotowana.

– To nie ma znaczenia – odparł ze zniecierpliwieniem. – Przyjechałem zobaczyć się z tobą.

– O?

Patrzyła na niego pytająco, ale jednocześnie wyzywająco, do czego zdecydowanie nie był przyzwyczajony. Wyglądało, jakby wolała, żeby był gdziekolwiek indziej, tylko nie tu. Był przyzwyczajony do uwielbienia i uległości, nawet ze strony kobiet dużo atrakcyjniejszych. Zamierzał wejść tutaj i oznajmić, że potrzebuje żony, i to szybko, ale mało przyjazne przyjęcie sprawiło, że zaczął się zastanawiać, co pocznie w razie odmowy.

Przez głowę przelatywały mu tabuny myśli. Odmowy nie brał pod uwagę, ale prawdopodobnie będzie musiał użyć trochę staromodnej dyplomacji. I czyż to nie ironia losu, że miał zabiegać o przysługę u tego rodzaju kobiety?

Pogardliwym skrzywieniem warg skwitował brak makijażu, uczesanie w koczek, bardziej odpowiednie dla pięćdziesięciolatki niż dwudziestolatki, i nietwarzową

bluzkę zestawioną z równie nietwarzową spódnicą za kolano, uniemożliwiające ocenę figury. Była z pewnością najbardziej nieatrakcyjną kobietą, jaką mógł sobie wyobrazić, a jednocześnie najlepszą kandydatką do jego planu. Czy mógłby się nią kiedykolwiek zainteresować? Z pewnością nie.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Jaką? – spytała ostrożnie.

Z trudem opanował niezadowolenie. W dodatku bezczelna! Czyżby nie zdawała sobie sprawy z jego władzy? Dlaczego nie kiwnęła głową w geście natychmiastowej zgody, chętna zadowolić go niezależnie od wymagań? Nagle zaczęło mu się wydawać, że swoją propozycję powinien złożyć gdzie indziej, nie tu, w ambasadzie, gdzie po korytarzach kręcił się personel, a być może także podsłuchiwał, z uchem przyłożonym do drzwi.

Zmusił się do uśmiechu i powiedział jedwabistym tonem:

– Łatwiej byłoby wyjaśnić to przy obiedzie.

– Obiedzie?

Jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

– To taki posiłek między lunchem a śniadaniem.

– Wasza Wysokość chce zjeść ze mną obiad?

Nie mógł teraz przyznać, że wcale nie chce. Nie zamierzał rujnować tego, co będzie dla niej prawdopodobnie wieczorem życia. Kobiety lubią być olśniewane.

– Tak – powiedział miękko. – Chciałbym.

Umknęła wzrokiem.

– Nie rozumiem...

– Zrozumiesz, Jane. Wszystko ci wyjaśnię. – Zerknął na kosztowny zegarek, niegdyś należący do jego ojca. – Najlepiej wyjdź już teraz.

– Z pracy?

– Tak.

– Ale... niedawno przyszłam. Właśnie czytałam siedemnastowieczny kafalahiański poemat o miłości, który koniecznie musi ujrzeć światło dzienne. – Uśmiechnęła się. – Zresztą napisany przez jednego z przodków Waszej Wysokości dla ulubionej członkini haremu.

Zaczynał się irytować. Czy nie zdawała sobie sprawy, jak ogromny spotyka ją zaszczyt? Wyobraża sobie, że może go odesłać z powodu jakiegoś poematu?

– Zaprasza cię na kolację władca, dla którego pracujesz. To nie przekąska w najbliższym barze! – rzucił. – Z pewnością zechcesz się przygotować. Wyjście z szejkiem to zaszczyt, ale i przyjemność.

– Przyjemność? – powtórzyła powątpiewająco.

– Oczywiście. Chyba nieczęsto bywasz w dobrych lokalach.

– Nie interesuje mnie to – powiedziała z uporem.

– Z pewnością.

Jej reakcja mogłaby być nawet zabawna, gdyby nie była aż tak obraźliwa. Wkrótce dostanie lekcję wdzięczności.

– Przyślę po ciebie samochód przed ósmą. Bądź gotowa.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale jego spojrzenie powstrzymało ją przed tym. Kiwnęła tylko głową, choć sprawiała wrażenie ukaranej, a nie ucieszonej. Chyba nawet westchnęła z rezygnacją.

– Tak jest, Wasza Wysokość – powiedziała sztywno. – Będę gotowa przed ósmą.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Jane, z telefonem przyciśniętym do ucha, przemierzała swój niewielki salonik, w myślach przywołując siostrę. Przez cały dzień bezskutecznie próbowała się do niej dodzwonić. Musiała wyjść wcześniej z pracy, żeby się przygotować na wieczór, choć wcale nie miała ochoty na to wspólne wyjście. Nadal się zastanawiała, dlaczego miałby chcieć spędzać z nią czas.

Ale obiad z szejkiem martwił ją dużo mniej niż kolejne dwa połączenia z tego samego numeru, z którego tego rana padły groźby. Jej bezpieczny i poukładany świat runął jak domek z kart.

– Halo? – odezwał się ostrożny, kobiecy głos. – To ty, Jane?

Cleo! Nareszcie.

– A któżby inny? – Jane z ulgą przyjęła głos siostry. – Co się dzieje? Dlaczego odbieram telefony z pogróżkami na konto twojego długu?

Po drugiej stronie zapadła niepokojąco długa cisza. Zwykle Cleo bywała niepoprawną gadułą. Jane pomyślała, że przerwano połączenie, ale wtedy padło dobitne przekleństwo.

To wzbudziło w niej dreszcz niepokoju.

– Może mi w końcu powiesz, co się dzieje?

W końcu Cleo zaczęła opowiadać, początkowo z wahaniem, później omal się nie rozpłakała. Jane miała

wrażenie, że sama mogłaby napisać scenariusz, takie to było przewidywalne. Jej niefrasobliwa, niepraktyczna siostra, która zawsze miała nieziszczalne marzenia, postanowiła zacząć je realizować. Zainspirowana wiadomościami z mediów społecznościowych na temat życia celebrytów, ruszyła po zakupy, co skończyło się górą długów.

– Nie mogłaś pomówić ze swoim doradcą bankowym? – Jane z trudem zachowywała spokój. – I spłacić długu w ratach?

Cleo parsknęła krótkim śmieszkiem.

– To zaszło dużo dalej. Gdyby to była pożyczka z banku, to może, ale ja pożyczyłam tę forsę od faceta w pubie. I okazało się, że to lichwiarz.

– Och, Cleo! Dlaczego?

– Bo chciał mi pożyczyć. Nie jestem taka jak ty, Jane, nie zastanawiam się nad każdym krokiem. Nie spędzam czasu nad zakurzonymi książkami, nie staram się być gospodarna, nie pozwalam, żeby życie mnie omijało. Chcę zwiedzać świat, więc znalazłam rejs wycieczkowy, kupiłam odpowiednią garderobę...

– Znów udawałaś kogoś, kim nie jesteś – powiedziała Jane wolno.

To pasowało do schematu ich dzieciństwa. Wspaniała Cleo, która marzyła o karierze sławnej modelki, choć nie była dość wysoka ani szczupła. Była za to oczkiem w głowie ich matki i po jej śmierci cała rodzina została zaangażowana w kojenie jej bólu. Być może, pomyślała

teraz Jane, za bardzo się wtedy starali, traktowali ją zbyt ulgowo, zbyt często wyciągali z kłopotów. Z rezygnacją zaakceptowali porzucenie kolejnych studiów i podjęcie innych, jakby oczekiwali, że jakimś magicznym sposobem jej życie w końcu się poukłada. Tymczasem było coraz gorzej, bo zmarł ich ojciec i Jane poczuła się zobowiązana zaopiekować się Cleo. Ale to już była inna historia. W każdym razie cały ciężar spoczął na barkach godnej zaufania, odpowiedzialnej Jane.

Przymknęła oczy i przycisnęła telefon do ucha.

– Ile jesteś winna? Tylko chcę usłyszeć prawdę.

Suma była porażająca i pod Jane ugięły się kolana.

– Żartujesz? – wykrztusiła.

– Chciałabym. Och, Jane, co ja mam teraz zrobić?

Okrzyk był aż nadto znajomy i Jane mogła tylko odpowiedzieć tak jak wiele razy wcześniej.

– Siedź tam i czekaj na mnie.

– Ale przecież nie masz takich pieniędzy.

– Nie. – Przed jej oczami przepłynęła drwiąca twarz Zayeda. – Ale znam kogoś, kto ma.

Wolno odłożyła słuchawkę. Czy odważy się poprosić nieprzyzwoicie bogatego szejka o pożyczkę, która uratowałaby siostrę? Pożyczkę, którą musiałaby spłacać przez wiele następnych lat? Zatopiona w myślach, ocknęła się dopiero, gdy zegar wybił siódmą. Zayed będzie u niej za niecałą godzinę.

Dopiero pod prysznicem uświadomiła sobie, że, przejęta kłopotami siostry, przestała się zastanawiać, dlaczego

nalegał na wspólną kolację. Cóż, wkrótce się dowie. Otworzyła szafę i obojętnie przebiegła wzrokiem jej zawartość, ale ubrania nigdy nie były dla niej ważne. Zresztą słynny uwodziciel zapewne i tak nie zauważy, co ona ma na sobie. Było chłodno, więc wybrała gruby sweter, takież rajstopy i tweedową spódnicę.

Zapukano do drzwi i na twarzy kierowcy pojawił się wyraz zaskoczenia, szybko zamaskowany grzecznym uśmiechem. Królewska limuzyna wyglądała pod małym domkiem bardzo nie na miejscu. Domek należał do szkolnej przyjaciółki Jane, a ona wynajmowała tu górę. Na szczęście dziewczyna pracowała za granicą i nie była świadkiem tej dziwacznej sceny.

Wrażenie było dziwne, kiedy kierowca otworzył przed nią drzwi i wsunęła się niepewnie na miękkie, skórzane siedzenie, bo nigdy wcześniej nie podróżował tak luksusowo. W środku była mała lodówka i lśniący rząd kryształowych kieliszków, a także ekran telewizyjny większy niż w jej mieszkaniu, jednak Jane wciąż rozmyślała o Cleo. Może poprosiłaby o podwyżkę? Gdyby to miało pomóc, musiałaby być duża i natychmiastowa.

– Jesteśmy na miejscu. – Głos kierowcy wdarł się w jej skłopotane myśli.

Nawet nie zauważyła, że się zatrzymali i drzwi znów zostały otwarte, tym razem przez portiera w uniformie. Kiedy wysiadła, wprowadził ją do ekskluzywnego klubu, usytuowanego niedaleko stacji metra Leicester Square. Masywne drzwi zamknęły się za nią bezdźwięcznie, a ona

znalazła się w przestronnym holu wyłożonym ciemnym dębem, a obrazów na ścianach było z pewnością więcej niż w pobliskiej galerii. Idąc za portierem, minęła kilka eleganckich kobiet, zerkających na nią, jakby była jakimś dziwadłem, niegodnym być tutaj.

Co prawda, rzeczywiście czuła się nie na miejscu, bo już zdawała sobie sprawę, że źle oceniła okoliczności. W jej swetrze i tweedowej spódnicy nie było niczego złego, ale w tym miejscu wyglądały po prostu zbyt skromnie.

W tej chwili otwarły się kolejne drzwi. Zayed stał przy rzeźbionym marmurowym kominku. Miał na sobie złocistą, powiewną szatę, podkreślającą jego bursztynową karnację i ciemne włosy. Na jej widok skrzywił się pogardliwie.

– To jakiś żart?

Nie miała pojęcia, o czym mówi, bo wciąż bardziej pochłaniały ją kłopoty Cleo.

– Żart, Wasza Wysokość? Nie rozumiem...

– Czyżby?

Mówił tonem napuszonym i protekcjonalnym, Jane jeszcze nigdy go takim nie widziała.

– Naprawdę – zapewniła.

Przyjrzał jej się, ściągając ciemne brwi.

– Zaprosiłem cię na kolację, dałem wolny dzień na przygotowania, a ty pojawiasz się w moim klubie ubrana jak gospodyni domowa z przedmieścia!

Zarumieniła się, ale wytrzymała jego spojrzenie.

– Po prostu nie mam wystrzałowych ciuchów ani biżuterii – powiedziała sztywno.

– Ale masz szczotkę do włosów i ładną sukienkę? Mogłaś się chociaż umalować, żeby mi było przyjemniej na ciebie patrzeć.

– Nie mam najmniejszej ochoty, żebyś na mnie patrzył, i nie zależy mi na sprawianiu ci przyjemności – rzuciła buntowniczo, zanim zdążyła się zastanowić nad konsekwencjami.

Zaraz też zapragnęła cofnąć te nierozważne słowa, bo przecież zamierzała prosić go o przysługę. Tymczasem jego twarz pociemniała od z trudem hamowanego gniewu. Odetchnęła głęboko i zmusiła się do uśmiechu.

– Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna...

– Nie? To wolę sobie nie wyobrażać, co bym usłyszał, gdybyś chciała.

Miała wrażenie, że bardzo się stara opanować, i zastanowiła się dlaczego, bo raczej nie słynął z cierpliwości.

– Rozluźnij się i postaraj dobrze bawić – zaproponował protekcjonalnie. – Zamówię ci szampana.

Miała na końcu języka, że nigdy nie piła szampana, poza tanim winem musującym na swoją osiemnastkę, co przyniosło jej okropny ból głowy. Dlaczego miałaby pijać coś, co kojarzyło się z przepychem? To specjalność Cleo. Jednak wzięła kieliszek z musującym napojem z tacy kamerdynera, który pojawił się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Zamówiłem już jedzenie – oznajmił nonszalancko. – Nie mam ochoty marnować czasu na czekanie, aż się

zdecydujesz.

– Może powinieneś był najpierw zapytać mnie o zdanie? Mogę czegoś nie lubić albo mieć uczulenie – powiedziała, zniesmaczona tym kolejnym przejawem arogancji. – Na przykład, nie jadam mięsa.

– Co za zbieg okoliczności – odparł jedwabistym tonem, zajmując miejsce przy stole. – Ja też nie jadam mięsa. Przynajmniej jedno nas łączy. Usiądź, proszę, Jane.

Usiadła sztywno naprzeciwko, a on przyglądał jej się przez chwilę, niemal zafascynowany jej bezbarwnym wyglądem. Pomyślał o swojej kochance z Nowego Jorku i o tym, jak wyglądałaby, gdyby to ją tu zaprosił. W obcisłej sukni eksponującej kremowe piersi, z długimi nogami obleczonymi w jedwabne pończochy, na wprost niewiarygodnie wysokich obcasach.

Jednak pomimo braku makijażu, związanych w koczek ciemnych włosów i widocznego braku dbałości o strój, dostrzegł w jej twarzy uderzającą inteligencję, jakiej wcześniej nie zauważył.

Szybko jednak przestał o tym myśleć. Ta kobieta była tylko środkiem do celu i niczym więcej. Skinął na kelnera, by podano pierwsze danie. Posiłek skomponował tak, by nie przeciągać go ponad miarę. Musi ją tylko przekonać do swoich planów, a to chyba nie potrwa długo.

Czekał, aż się odezwie, może nieśmiało zapyta, dlaczego chciał ją widzieć. Ku jego zdumieniu i zaniepokojeniu, zdawała się nie zwracać na niego najmniejszej uwagi. Ledwo tknęła jedzenie, a kiedy zerknęła ponad jego

ramieniem, odkrył, że patrzy na obraz na ścianie, a nie na niego.

– Czy to kafalahiańska pustynia? – zapytała.

Pokiwał głową.

– Tak. Podarowałem ten obraz klubowi – przyznał z ociąganiem.

– Wydawało mi się, że go rozpoznaję. Tam, w oddali, to Tirabah, prawda? Jak się dobrze przypatrzeć, widać trzy błękitne wieże.

Był rozdarty pomiędzy podziwem dla jej oczywistego uwielbienia jego kraju a irytacją z powodu ignorowania jego osoby. Do tego nie był przyzwyczajony. Spróbował ryżu z przyprawami, pistacjami i granatem, przygotowanego specjalnie dla niego, i odłożył widelec. Zauważył, że Jane nie je, ale nie był tym zdziwiony. Kobiety często były zbyt podekscytowane, by jeść w jego obecności.

– Opowiedz mi o sobie, Jane Smith – powiedział nagle.

Odłożyła widelec, zadowolona, że już nie musi udawać. Jedzenie pachniało wyśmienicie, ale obawa o Cleo odebrała jej apetyt. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Dlaczego?

– Bo tak chcę – odparł, niczego nie wyjaśniając.

– Jesteś niezadowolony z mojej pracy?

– Nie, ale nie podoba mi się twoja niemożność udzielenia odpowiedzi na najprostsze pytanie.

Patrzyła na niego, starając się nie ulec magii jego spojrzenia, co okazywało się nadzwyczaj trudne. Nie

pojmowała, jak ten sam mężczyzna może ją tak irytować i fascynować jednocześnie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jak to się stało, że pracujesz w mojej ambasadzie i tak doskonale znasz mój kraj.

Jane zignorowała szampana i napiła się wody, niepewna, od czego zacząć. Czy powinna opowiedzieć, że była nad wiek poważnym dzieckiem i uwielbiała czytać? Bardziej podobnym do ojca profesora niż matki kosmetyczki?

Raczej nie interesowało go jej życie prywatne, tylko kwalifikacje, a skoro chciała prosić o podwyżkę, to szczerość była w jej najlepszym interesie.

– Studiowałam orientalistykę i arabistykę w Londynie i to tam poznałam twórczość wielkich kafalahiańskich liryków. Jeden z nich szczególnie mnie zafascynował, więc nauczyłam się waszego języka, żeby móc tłumaczyć jego poezje.

Uśmiechnęła się na wspomnienie wpływu tych wersów na swoje życie. Wtedy właśnie uświadomiła sobie, jaką potęgę mogą mieć słowa.

– Na pewno znasz dzieła Mansura Beyhajhi?

– Nie interesuje mnie poezja – odparł. – To była działka mojego ojca.

Usiłowała zachować kamienną twarz, ale nie była pewna, czy jej się udało. I choć jego ignorancja nieprzyjemnie ją uderzyła, zdawała sobie sprawę, że nie powinna być zaskoczona. Jej rozmówca nie był człowiekiem wrażliwym i bardziej niż rozkosze ducha cenił sobie szybkie samochody

i prywatny odrzutowiec, a także towarzystwo pięknych kobiet, i był dobry w grze na giełdzie. Jednak pożałowała, że jej ulubiony kraj ma za władcę takiego barbarzyńcę. Brak wrażliwości mógł być skutkiem wczesnej śmierci rodziców albo przejęcia zbyt wielu obowiązków w młodym wieku.

Być może powinna potraktować go ulgowo.

– Oczywiście – odparła. – Na chwilę zapomniałam, że jesteś człowiekiem czynu.

– Traktujesz mnie jak niedouczonego. Jakie są twoje zamiary, Jane Smith?

– Myślałam, że będziemy rozmawiać o tobie, Wasza Wysokość, nie o mnie.

– Widzę, że wciąż unikasz odpowiedzi na moje pytania.

Pokiwała głową. Bądź dla niego miła, upomniała się w myśli. Cokolwiek się zdarzy, bądź miła.

– Jesteś pustynnym szejkiem, który ciężko pracuje dla dobra swojego kraju. Nie musisz lubić poezji.

Krótkie skinienie głowy. Najwyraźniej jej dyplomatyczna odpowiedź trochę go ułagodziła.

– Kontynuuj – nakazał. – Opowiedz mi o sobie.

Odetchnęła głęboko.

– Napisałam esej o Beyhajhim, który wywołał pewne zainteresowanie w środowisku akademickim, i zostałam wezwana do waszej ambasady przez ówczesnego ambasadora, który chciał ze mną porozmawiać. Zaproponował mi pracę przy katalogowaniu, tłumaczeniu i zabezpieczaniu wspaniałych manuskryptów zebranych

przez ojca Waszej Wysokości. Szczerze mówiąc... – przypomniała sobie tamte chwile i po raz pierwszy w czasie tej rozmowy naprawdę się rozluźniła – to było moje wielkie marzenie, więc z radością skorzystałam z ofiarowanej mi szansy.

Milczał, całkowicie zaskoczony jej promiennym uśmiechem. Jej twarz sprawiała wrażenie rozświetlonej słońcem. Po raz pierwszy zauważył, że jej oczy barwy karmelu lśniły entuzjazmem jak bursztyny. Dlaczego nie uśmiechała się częściej, zamiast przybierać tę poważną, nieciekawą minę?

Bo była nieciekawa, przypomniał sobie, i dlatego idealnie nadawała się do roli, którą jej przeznaczył. Nie chciał atrakcyjnej kobiety, która mogłaby go skusić. To miało być krótkotrwałe, podobne do umowy biznesowej małżeństwo, potrzebne do pozyskania Dahabi Makaan, nieskonsumowane i szybko rozwiązane.

– Kochasz mój kraj, prawda? – spytał nagle.

– Ogromnie.

– I jeszcze nigdy go nie odwiedziłaś?

– Niestety.

– A chciałabyś?

Patrzyła na niego z miną dziecka, zapytanego w upalny dzień, czy chce loda.

– Oczywiście. Ale musiałabym zostać zaproszona i mieć nocleg. Zresztą – dodała po chwili, jakby coś sobie przypominając – i tak nie mogłabym sobie na to pozwolić.

– A gdybyś została zaproszona – powiedział z namysłem – i gdyby pieniądze nie były przeszkodą, pojechałabyś?

– Z pewnością.

– W takim razie sądzę, że możemy być przydatni dla siebie nawzajem.

Zmarszczyła brwi.

– Wasza Wysokość wprawia mnie w zakłopotanie. Wciąż nie wiem, dlaczego zostałam tu zaproszona i bardzo bym chciała poznać przyczynę.

Pokiwał głową, świadomy, że musi przedstawić sprawę jasno, bez żadnych niedomówień, uświadamiając jej zarazem, jak wielkim dla niej zaszczytem jest jego propozycja.

– Potrzebuję żony – powiedział po prostu. – A ty jesteś kandydatką idealną.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Jane wpatrywała się w oświetlony blaskiem świec stół. Czyżby się przesłyszała? Jednak wyraz twarzy szejka wskazywał, że nie ma mowy o pomyłce. Nie uśmiechał się, a czarne oczy patrzyły na nią bez drgnienia. Skoro nie była to pomyłka, więc może jakiś wyrafinowany dowcip, o którym nikt się nie odważył jej powiedzieć? Bo żeby taki mężczyzna proponował małżeństwo? Jej?

– Jak mogę być idealną kandydatką? – spytała obronnym tonem. – Wszyscy wiedzą, że spotykasz się z najpiękniejszymi na świecie, a ja jestem tylko skromną urzędniczką!

– Skromną, ale bardzo cenioną – powiedział ostrożnie.

– Ale jednak urzędniczką, a nie jedną z twoich przyjaciółek! Co to za żarty, Wasza Wysokość?

Sprawiał wrażenie zaskoczonego jej zarzutem, co dało jej poczucie przynajmniej częściowej kontroli. Potrzebowała tego, bo nerwy miała już nadszarpnięte sytuacją z Cleo i absolutnie nie była gotowa na absurdalne przekomarzanki z szejkiem.

– To nie żarty – wyjaśnił spokojnie. – Naprawdę jestem zmuszony jak najszybciej znaleźć sobie żonę.

– Ale ja nie...

– Wiem – rzucił z pewnym zniecierpliwieniem. – Nie spełniasz wymaganych kryteriów. Nie pochodzisz z rodziny

królewskiej, nie jesteś bogata ani piękna... ale właśnie to, czego ci brakuje, czyni cię kandydatką doskonałą.

– To w ogóle nie ma sensu...

– Pozwól mi wyjaśnić. Wiesz zapewne, że niedawno zmarł mój dziadek ze strony matki.

– Owszem. Składam Waszej Wysokości najszczersze kondolencje.

Podziękował skinieniem głowy.

– Zapisał mi pewien kawałek ziemi...

– Który? – przerwała, zaciekawiona.

– Dahabi Makaan.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i gwizdnęła cicho.

– Wartościowy teren. Bogaty w ropę i o ważnym znaczeniu strategicznym dla całego pustynnego regionu.

Popatrzył na nią z uznaniem.

– Wybacz, że nie doceniłem twojej wiedzy.

– Kontynuuj – powiedziała chłodno, udając obojętność wobec komplementu.

– Jest to, jak sama wspomniałaś, miejsce o szczególnym znaczeniu strategicznym. Zaskakujący prezent od człowieka, z którym przez lata byłem w dość chłodnych stosunkach.

– Wiem, że był tam jakiś rozdźwięk – powiedziała ostrożnie. – Nigdy go nie udokumentowano, ale podobno konflikt spowodował ślub rodziców Waszej Wysokości.

– Powody są nieistotne – uciął. – Musisz tylko wiedzieć, że pogodziliśmy się, kiedy odwiedziłem go niedługo przed

końcem. Na łożu śmierci dawne urazy przestają się liczyć. Trzymał mnie za rękę, a w jego rysach widziałem żal.

Pierwszy raz zobaczyła w nim prawdziwe uczucie, ale szybko znów przyjął swoją zwykłą, arogancką maskę.

– Ścisnął mnie za rękę – mówił dalej. – Patrzył mi w oczy i powiedział, że obserwował moje rządy i aprobuje podjęte decyzje. Odparłem, że nie szukałem jego aprobaty, skoro odrzucił swoją jedyną córkę, bo wyszła za mojego ojca, co złamało jej serce.

– I co on na to? – spytała bez tchu.

– Śmiał się i powiedział, że jestem potężny, ale zuchwały.

– Miał rację?

– Oczywiście. Taki właśnie jestem. – Omiótł ją kpiącym spojrzeniem. – I lubię to.

Pod jego wzrokiem poczuła coś, czego nie doznała nigdy wcześniej, i zrozumiała, że to pożądanie. Niewłaściwe, bo nie mogło zostać odwzajemnione. Pragnienie pustynnego władcy rozlało się w jej żyłach jak płynny miód. Oblizała wyschnięte nagle wargi.

– Nie rozumiem, do czego to wszystko prowadzi. Wasza Wysokość pogodził się z królem, który zapisał ci wartościowy kawałek ziemi. To powód do świętowania, a nie przyjazdu tutaj. Tym bardziej że bez wątpienia wolałbyś się znaleźć gdziekolwiek indziej.

Pokiwał głowa, jakby przyznawał jej słuszność, a potem nieoczekiwanie spoważniał.

– To nie takie proste – powiedział miękko. – Niestety zapis jest obwarowany pewnym warunkiem, co oznacza, że żeby

go otrzymać, muszę się ożenić. I choć ten pomysł jest mi wstrętny, chcę tej ziemi dla moich ludzi. Tak bardzo, że jestem gotów spełnić ten warunek.

– Dlaczego nie z którąś ze swoich licznych przyjaciółek? Dlaczego nie z tą, którą, jak głosi plotka, utrzymujesz w luksusowym apartamencie na Manhattanie?

– Bo jest we mnie zakochana – powiedział po prostu. – Jak większość kobiet, z którymi się spotykam. Nie mogę się z żadną z nich ożenić, bo uczucie odbiera kobiecie rozsadek, tak że zaczyna tęsknić do tego, czego nigdy nie będzie mogła dostać.

– Nie rozumiem – powiedziała, marszcząc brwi.

– Nie chcę miłości, nie chcę zostać przywiązany do jednej kobiety, przynajmniej dopóki się nie zestarzeję i nie będę potrzebował potomka. Układ, jaki proponuję tobie, ma być tylko środkiem do celu. Krótkotrwały związek, który zakończy się po pół roku.

Spojrzała na niego, zaciekawiona.

– Na jakiej podstawie?

– Małżeństwo *non consumatum*, oczywiście. – Wzruszył ramionami. – Nie zamierzam sypiać ze swoją tymczasową żoną.

Pokiwała głową, choć kiedy zrozumiała jego intencje, serce zabiło jej boleśnie.

– Dlatego wybierasz kobietę, z którą na pewno nic cię nie połączy?

– Właśnie. – Odchylił się na krześle i świdrował ją spojrzeniem czarnych oczu.

– I to mam być ja?

– Jesteś. Nie wyobrażam sobie lepszej kandydatki.

– Rozumiem. – Ledwo wydobyła to słowo z zaciśniętego gardła.

Miała ochotę na niego wrzasnąć, zażądać odpowiedzi, kto mu dał prawo, by ją tak obrażać. Cisnąć w niego zawartością talerza i wymaszerować z klubu, rzuciwszy sugestię, co może sobie zrobić ze swoją propozycją. A jednak nie mogła sobie na nic podobnego pozwolić. Nie zaryzykuje utraty ulubionej pracy tylko dlatego, że zranił jej dumę.

Uświadomiła sobie, że naprawdę jej potrzebował.

A ona potrzebowała jego.

I po co się buntować przeciwko prawdzie? Znała swoje ograniczenia i wiedziała, że nigdy nie będzie kobietą, za którą oglądają się mężczyźni. Nie ubierała się modnie ani nie malowała. Inaczej niż matka i siostra, polegała raczej na swoim umyśle niż wyglądzie.

Właśnie. Siostra.

Serce ścisnęło bolesne wspomnienie. Cleo, która narobiła tyle długów, że jej wierzyciel groził już im obu. Jak mogła zapomnieć, że zgodziła się na to spotkanie, bo zamierzała poprosić o pożyczkę albo podwyżkę. Tymczasem jego nieoczekiwana propozycja otworzyła przed nią zupełnie nowe możliwości. Skoro chciał, by została jego żoną, dlaczego nie miałaby dostać czegoś w zamian?

– Uważasz, że mogłabym wytrzymać małżeństwo z kimś takim jak ty przez sześć miesięcy? – spytała.

– Wytrzymasz bez problemu. Spełnisz swoje marzenie i odwiedzisz Kafalah – odparł uwodzicielskim tonem. – Zamieszkasz w słynnym pałacu królewskim – kusił.

Te bezczelne zapewnienia odebrały jej głos. Ależ był z niego arogancki manipulant! Naprawdę sądził, że tym ją zadowoli?

Nie, szejk Zayed Al Zawba będzie musiał zapłacić dużo wyższą cenę niż nieograniczony dostęp do skarbów Kafalah. Jane musi tylko starannie dobrać słowa, bo raz wypowiedzianych nie da się już cofnąć. Byłoby cudownie satysfakcjonujące móc mu odmówić, ale nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie jego propozycji, oczywiście jeżeli cena będzie odpowiednia. To oznaczało znoszenie obecności mężczyzny, który doprowadzał ją do szału, nawet jeżeli jej ciało reagowało na niego zaskakująco pozytywnie. Jego obecność była irytująca, odurzająca i niebezpieczna dla jej poczucia własnej wartości. Podejrzewała, że nie byłoby jej łatwo zachować spokój umysłu, gdyby rzeczywiście została jego narzeczoną. I właściwie ile czasu musiałaby wtedy spędzać w jego towarzystwie?

Wiedziała, że w Kafalah monarcha był wszechpotężny, a królewskie małżeństwa nie były podobne do nowoczesnych. Nie będą dzielili codziennych obowiązków ani wspólnie robili zakupów. On będzie odbywał dyplomatyczne spotkania albo przemierzał kraj na słynnym karym ogierze. Widywaliby się nieczęsto, wyjąwszy ceremonię ślubną, będzie więc miała czas poznawać pałac i jego skarby.

– Gdybym się miała zgodzić – powiedziała, świadoma jego świdrującego wzroku – oczekiwałabym pewnej rekompensaty...

– Rekompensaty? – powtórzył, marszcząc brwi. – Mówisz o pieniądzach?

Usłyszała w jego głosie cień niesmaku, jakby sobie właśnie uświadomił, że każdy ma swoją cenę, i zarumieniła się z poczucia winy. Szybko jednak przypomniała sobie, że nie rozmawia z przyjacielem. Nic mu nie jest winna i nie potrzebuje jego aprobaty. Skoro był gotów wykorzystać jej sympatię do jego kraju, by skłonić ją do poślubienia go, dlaczego ona nie miałaby wykorzystać jego konta bankowego do uratowania skóry siostrze? Tylko bogacze, pomyślała posępnie, mogą traktować lekceważąco ludzi potrzebujących pieniędzy.

– Oczywiście – odparła. – Nie sądzisz, że należałoby mi się wynagrodzenie?

Popatrzył na nią gniewnie.

– Otrzymałabyś je po anulowaniu małżeństwa. Z pewnością możesz pohamować swoją chciwość do tego czasu?

– Właśnie, że nie. Potrzebuję go teraz – powiedziała bardziej nagląco, niż zamierzała.

– A dlaczegóż to? – spytał zimno.

Już otworzyła usta, żeby mu opowiedzieć, ale coś ją powstrzymało. Był zbyt sprytny i kompletnie pozbawiony skrupułów. Mówi się, że wiedza to siła, a tej miał już aż nadto. Nie powinna zdradzać więcej o sobie i swojej

rodzinie niż to konieczne, skoro nie mogła przewidzieć, jak on to wykorzysta.

– Z powodów osobistych – powiedziała lekko. – Nie warto o tym opowiadać, zresztą nie chcę zanudzić Waszej Wysokości.

Sprawiał wrażenie zirytowanego i zaczęła przypuszczać, że należy do tych osób, które zaczynają czegoś chcieć, kiedy im się powie, że to nieosiągalne. Czas, by ona okazała trochę siły.

– No więc? – spytała. – Umowa stoi, czy już zdążyłeś się rozmyślić?

– Ile? – rzucił w odpowiedzi.

Dokonała pospiesznych obliczeń i podała sumę wymienioną przez Cleo powiększoną o rozsądną kwotę, ale on tylko kiwnął głową.

– Usatysfakcjonowana? – zapytał.

– Niezupełnie. Jest jeszcze jedna sprawa, która wymaga wyjaśnienia, zanim się zgodzę zostać twoją żoną.

– Jeszcze coś? – sarknął. – Stawiasz twarde warunki, Jane Smith, ale lepiej się pospiesz, bo moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

To było trudniejsze, ale Jane, choć postanowiła się poświęcić dla dobra siostry, nie zamierzała dać się zwariować.

– Mówisz, że małżeństwo ma zostać zakończone po sześciu miesiącach, i wykluczasz seks.

– Nie wyobrażam sobie, żeby to miało stanowić problem dla któregoś z nas.

Zauważyła, że nawet kiedy próbował być uprzejmy, wychodziło to obraźliwie.

– Nie pewno nie dla mnie – przyznała.

Nie dość, że czuła do niego niechęć, to wciąż była dziewicą.

– Jakoś sobie nie wyobrażam, żebyś mógł przetrwać półroczny okres abstynencji.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza – zauważył. – Rzeczywiście nie mogę żyć bez seksu, ale jesteś wystarczająco inteligentna, żeby to zrozumieć i dyskretnie odwrócić wzrok.

Towarzyszący tej uwadze uśmieszek dał jej potwierdzenie, którego potrzebowała. I choć w środku się gotowała, udało jej się zapanować nad emocjami.

– Zgodzę się tylko pod warunkiem, że przysięgniesz nie sypiać z innymi kobietami.

– Nie sypiać z innymi kobietami – powtórzył, jakby właśnie kazała mu zdobyć północną ścianę Eigeru bez sprzętu alpinistycznego.

– Właśnie.

– Byłabyś zazdrosna? – spytał zaskoczony.

– Nie, ale nie zamierzam robić z siebie idiotki. Nie będzie żadnej umowy, dopóki się nie zgodzisz zerwać wszelkich kontaktów ze swoją amerykańską kochanką i wszystkimi innymi pannami do czasu naszego rozwodu. Nie pozwolę, żeby ludzie śmiali się ze mnie za plecami.

W ciemnych oczach frustracja mieszała się z podziwem.

– Stawiasz twarde warunki, Jane Smith.

– Myślałeś, że zgodzę się bez szemrania na wszystkie twoje propozycje?

– Tak – odparł. – Tak myślałem.

Jego szczerość na chwilę ją rozbroiła i skłoniła do zadania niepotrzebnego pytania:

– A co byś zrobił, gdybym miała chłopaka i nie mogła za ciebie wyjść tak szybko?

Jego uśmieszek był bardziej wymowny niż słowa, ale i tak je wypowiedział.

– Cóż, byłem święcie przekonany, że nie masz chłopaka.

I znów nie powinna pytać, ale nie mogła się powstrzymać.

– O! A dlaczegóż to?

Popatrzył na nią taksującym wzrokiem, jaki widywała na targowiskach przy ustalaniu ceny za krowę. I choć było to spojrzenie zimne i wyrachowane, nie powstrzymało reakcji jej ciała. Pragnęła go i przez moment czuła się kompletnie bezsilna. Nie miała pojęcia, czy on zdaje sobie sprawę z tego, jak na nią działa. Zaraz jednak przypomniała sobie skutki wygórowanych marzeń Cleo. Znała swoje ograniczenia, a on nie powinien się nigdy dowiedzieć o jej uczuciach. Czuła, że to mogłoby być niebezpieczne. Z obojętną miną czekała na odpowiedź, która najprawdopodobniej nie będzie się jej podobać.

– Skąd moja pewność, że nie masz chłopaka? – przeciągnął. – Bo jesteś strasznie spięta, zarówno w zachowaniu, jak i ubraniu. Nie sprawiasz wrażenia kobiety zaspokojonej. – Czarne oczy zabłysły kpiąco i Jane

przeniknęło poczucie zagrożenia. – Wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyś wciąż była dziewicą.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Powinna być zachwycona.

W dole, gdzie cień samolotu płynął równolegle do nich, leżała w surowej wspaniałości pustynia kafalahiańska z niekończącymi się falami złocistego piasku, gdzieniegdzie poznaczonego niewielkimi grupami palm. Wkrótce dotrą do starożytnego miasta Tirabah, gdzie stał słynny pałac szejka, którego obejrzenie było marzeniem Jane od lat szkolnych. Nie sądziła, że się kiedykolwiek zrealizuje. Powinna więc być zachwycona. Tymczasem czuła lęk.

Bała się tego, co ją czekało. Ślepo zgodziła się na małżeństwo z człowiekiem, który reprezentował kwintesencję tego, czym gardziła w mężczyźnie. Bała się jego bliskości i niespodziewanych uczuć, jakie w niej budził.

Powiedziała sobie twardo, że nie ma wyboru. Gdyby nie zaakceptowała jego propozycji, nie mogłaby pomóc siostrze. Zbyła pytania Cleo o źródło pieniędzy, ale podzieliła się z nią wiadomością o ślubie.

– Wychodzisz za szejka z Kafalah? – Głos Cleo był pełen niedowierzania. – Ty?

– Tak.

– Za tego fantastycznie atrakcyjnego szejka, o którym wciąż piszą w gazetach?

– Niektórzy istotnie uważają go za atrakcyjnego.

– Ty chyba też... skoro za niego wychodzisz.

Kiedy nie odpowiedziała, w szmaragdowych oczach Cleo zabłysło zrozumienie.

– Robisz to dla mnie, prawda? To od niego masz pieniądze... od tego playboya, co zmienia kobiety jak rękawiczki? – Cleo przygryzła wargę. – Och, Jane, nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie możesz mnie powstrzymać, więc nawet nie próbuj. Co innego miałabym zrobić? – Uśmiechnęła się krzywo. – Nie przejmuj się tak. To nic strasznego.

Naprawdę to powiedziała? I tak myślała? Więc dlaczego, odkąd wrócił do siebie, żeby poczynić stosowne przygotowania, sypiała tak fatalnie? Budziła się przed świtem, mokra od potu, stęskniona nie wiadomo czego?

– Wkrótce lądujemy, panno Smith.

Wyrwana ze wspomnień, spojrzała na uśmiechniętą stewardesę. Ciekawe, jak zareaguje otoczenie Zayeda, kiedy zobaczą, jaką szarą myszkę wybrał na swoją narzeczoną.

– Dziękuję – odpowiedziała po kafalahiańsku, czerpiąc niezmienną przyjemność z popisywania się znajomością tego niemal nieznanego wśród mieszkańców Zachodu języka.

Stewardesa uśmiechnęła się i odpowiedziała w tym samym języku.

– Serdecznie panią witamy. Jego Wysokość oczekuje już na lotnisku. Lądujemy za dziesięć minut.

Jane podziękowała i kiedy dziewczyna odeszła, skierowała się do luksusowej łazienki, usytuowanej z tyłu samolotu.

Umyła ręce i twarz zimną wodą, ale wciąż czuła się zgrzana i nieświeża, kiedy wysiadła na palące słońce Kafalah. Na pasie czekała czarna limuzyna i Zayed Al Zawba.

Nieskazitelna biel jego szaty odbijała światło. Lniane spodnie i top Jane były trochę wymięte po długiej podróży i nie uszło jej uwagi pogardliwe skrzywienie jego warg. Powiedziała sobie, że ma w nosie jego zdanie na temat jej wyglądu i może tak było najlepiej. Wolała, żeby patrzył na nią z pogardą, bo miała nadzieję, że to pomoże jej uodpornić się na jego urok.

Na razie jednak nie podziałało i kiedy przesunął po niej wzrokiem, jej serce znów odbyło szaleńczą galopadę.

– Witam Waszą Wysokość – wykrztusiła z trudem.

Milczał przez chwilę, bo nie ufał swojemu opanowaniu. Najchętniej zapytałby, jak śmiała przybyć do jego pałacu ubrana jak pasterka kóz. Na szczęście wkrótce zajmie się nią jego służba i przy odrobinie szczęścia zacznie wyglądać jak jego narzeczona. Szkoda, że ubierała się tak bezbarwnie, ale nie czas teraz poruszać ten temat. W interesie ich obojga było, żeby jej wprowadzenie w pałacowe życie przebiegło gładko.

Powitał ją krótkim skinieniem głowy, otworzył drzwi limuzyny, zapraszając ją do wnętrza, i wsunął się na siedzenie obok. Zauważył przy tym, że odsunęła się jak najdalej od niego i siedziała sztywno, mocno ściskając kolana. Gdyby to nie było obraźliwe, mogłoby go rozbawić. Czyżby sobie wyobrażała, że dotknąłby pomiętego lnu, on,

przyzwyczajony do kobiet w satynie i jedwabiach? A te włosy, związane na podróż w praktyczny koczek?

– Nie możesz zwracać się do mnie tak formalnie – powiedział, kiedy samochód ruszył. – Przyzwyczajaj się do mówienia mi po imieniu.

– Dobrze.

– Więc zrób to. Powiedz moje imię.

Zacisnęła wargi, jakby nie zamierzała posłuchać.

– Zayed – powiedziała w końcu.

– Spróbuj jeszcze raz. Bardziej pieszczotliwie. Skoro wkrótce zostaniesz moją ukochaną żoną...

Zauważył, że zacisnęła pięści. Taki niemy opór był nawet podniecający.

– Zayed – powtórzyła, wciąż jeszcze niedostatecznie miękko.

– Trochę lepiej – stwierdził. – Ale to będzie wymagało więcej pracy.

Zapatrzyła się w zaciemnione okno, chłonąc widok pustyni, ale zaraz odwróciła się i popatrzyła na niego z namysłem.

– Wciąż trudno mi uwierzyć w to wszystko – przyznała.

– Może otrzymana zapłata pomoże ci się do tego przyzwyczaić. Co zrobiłaś z tymi pieniędzmi?

– Czy to ważne?

– Mąż powinien się interesować poczynaniami swojej żony. Czy nie na tym polega nowoczesne małżeństwo?

– Ale ty będziesz moim mężem tylko na papierze i przez krótki czas. To nic prawdziwego.

Wzruszył ramionami.

– Nie przypuszczam, żebyś była przyzwyczajona do obracania takimi dużymi sumami. Gdybyś chciała, mogłabyś porozmawiać z którymś z moich doradców finansowych o inwestowaniu. Może w nieruchomość?

– Wiesz, jak protekcjonalnie to brzmi? – syknęła wściekle. – Nie zamierzam w nic inwestować. Pieniądze są dla mojej siostry.

– Dlaczego?

– Miała długi – odparła bez ogródek.

– Szczęściara z niej. Ma kogoś, kto godzi się na spędzenie pół roku z trudnym mężczyzną, tylko po to, żeby jej pomóc – powiedział miękko.

– Rodzina powinna się wspierać.

Nie jego, pomyślał z goryczą. Jego rodzina została zniszczona, zanim jeszcze zdążył ich dobrze poznać.

Odsunął rozpraszające go myśli i uświadomił sobie, że właściwie go to nie dziwi. Od początku ta chęć nagłego wzbogacenia nie pasowała mu do niej.

Kiedy tak siedział naprzeciw niej, odkrył, że ignorowanie jej pogniecionego ubrania przychodzi mu bez trudu. Zauważył natomiast jej ładną cerę i jaśniejące oczy. Skutek zdrowego trybu życia? Prawdopodobnie. Pomyślał, że sprawia wrażenie zapomnianej. Jak książka wepchnięta na półkę, której nikt uważnie nie przeczytał. I pewno jej było z tym dobrze. Dlatego tak nieciekawie się ubierała, jakby się chciała wtopić w tło i pozostać niezauważona. Ale wyróżniało ją oddanie pracy, a takiej powagi i szczerości nie

widział u żadnej kobiety przed pięćdziesiątką. Personel ambasady poinformował go, jak długo siedzi wieczorami, najwyraźniej bardziej spragniona kontaktu ze starożytnymi manuskryptami niż randki. Tajemnicza istota!

Przypomniał sobie, jak szydził z niej w Londynie. Czy mogła być dziewicą? Myśl o tym podnieciła go, bo to było dla znużonego seksem samca coś nowego. Spał z wieloma kobietami, ale nigdy z dziewicą. Nawet nastolatki wybierano mu już doświadczone.

Skrzywił się na wspomnienie rówieśników na uniwersytecie, którzy otwarcie zazdrościli mu królewskiego życia, dorastania w pałacu i perspektywy rządzenia krajem. Wiedzieli, że cieszył się bogactwem i nieograniczoną wolnością, ale nie znali przyczyny. Wielu przypuszczało, że podarki sypią się na niego jak z nieba, jak gdyby kobiety, złoto i najpiękniejsze konie mogły zrekompensować to, co mu odebrano, albo poczucie winy, które miało mu towarzyszyć już do końca życia.

Zabolało, ale odepchnął ten ból z wprawą zrodzoną z wieloletniej praktyki.

– Wiesz, czego się spodziewać? – zapytał. – Podczas ceremonii i później?

Pokiwała głową.

– To moja praca, zresztą studiowałam protokół. Wiem, że muszę być ubrana w tradycyjną szatę, noszoną tylko przez królewskie narzeczone, a we włosach mam mieć starożytny szmaragd koronny dynastii Al Zawba.

– Tak jest. Musisz też wiedzieć, że noc poślubną spędzimy razem w apartamencie dla nowożeńców we wschodniej wieży pałacu. I jeszcze powinniśmy się obudzić o wschodzie słońca, co ma symbolizować początek naszego wspólnego życia.

– Tak. – Jane sięgnęła po torebkę, zbyt spięta, by spojrzeć mu w oczy, w obawie tego, co mógłby wyczytać z jej. Na szczęście nie będą musieli wywieszać za okno zakrwawionego prześcieradła, żeby dowieść dziewictwa panny młodej. Ku jej wielkiej uldze, ten ceremoniał należał już do przeszłości. Za to będą musieli spędzić tę noc razem i z każdą sekundą coraz bardziej się tego bała.

Zerknęła w bok i napotkała utkwiony w sobie wzrok drapieżcy. Z trudem opanowała dygot. Czy wyczuwał, że bliskość w samochodzie jest dla niej niemal nie do wytrzymania? Że puls jej galopuje, a zalewający ją żar nie pozwala się skupić? Jak trudno będzie jej przetrwać noc poślubną, wolała sobie nie wyobrażać.

Jednak będzie się musiała z tym zmierzyć. On nie powstrzymał się przed powiedzeniem brutalnej prawdy.

– Chyba nikogo by nie obeszło, że mamy oddzielne sypialnie?

– Wręcz przeciwnie – odparł z błyskiem w oku. – Tradycja jest podstawą naszego życia i zamierzam ją uszanować. To małżeństwo będzie funkcjonowało według najstarszych zasad. Bo chociaż robię to z określonego powodu, nie zamierzam rezygnować z dodatkowych korzyści. Mój naród

ucieszy wiadomość, że ich władca znalazł sobie kobietę na stałe.

– Nawet jeżeli to nieprawda?

– Nawet jeżeli to nieprawda – powtórzył jak echo.

Okręcała pasek torby wokół dłoni świadoma, jak tandetnie wygląda tania imitacja skóry na tle luksusowego otoczenia.

– A czy twój naród nie będzie rozczarowany, kiedy po pół roku weźmiesz rozwód?

Pokręcił głową.

– Wcale nie. Wyjaśnię po prostu, że nie mogę żyć z kobietą z Zachodu, bo nasze kultury zbytnio się różnią, i że ponownie ożenię się tylko z moją rodaczką. To wystarczy, by ich uspokoić i usatysfakcjonować.

Choć wmawiała sobie, że nie powinna, jednak czuła się tymi słowami zraniona. Zachowywał się wobec niej bezdusznie i bez krztyny szacunku.

Znów zaczęła wyglądać przez okno. W oddali zamajaczyły budynki, więc momentalnie zapomniała o kłopotach i w napięciu wypatrywała słynnego pałacu w Kafalah. Znała go wprawdzie z rozmaitych publikacji i programów telewizyjnych, obejrzanych przez lata pracy w ambasadzie, ale nic nie mogło jej przygotować na widok zjawiska wyrastającego z pustynnego krajobrazu.

Złocisto-różowy, z niebieskimi kopułami i wieżami wzniesionymi w bezchmurne niebo, migotał na horyzoncie jak bezcenny klejnot. Przy masywnej, zdobionej srebrem i złotem bramie stała grupa wartowników. Połyskujące

w basku słońca drogie kamienie musiały być prawdziwe. Od bramy wiodła szeroka, prosta droga obramowana wysokimi palmami, a po obu jej stronach znajdowały się zdobione fontanny, z których jedna symbolizowała dzień, a druga noc. Jane wiedziała, że jest tu też wspaniały ogród, uznawany za jedno najbardziej romantycznych miejsc na ziemi. Kiedy brama otwarła się przed nimi, dostrzegła feerię barw od brzoskwiniowej po szkarłat. To kwitły późne róże. Rezygnując z chłodu klimatyzacji otworzyła okno i do wnętrza limuzyny wlała się fala oszałamiającego zapachu. Zatrzymali się przed zwieńczonymi łukiem drzwiami ozdobionymi połyskującymi tęczowo opalami.

– Och – powiedziała miękko. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem.

– Widzę, że podoba ci się mój dom.

Na chwilę zapomniała, że on tu jest, i odwróciła się szybko. Patrzył na nią dziwnie życzliwie, choć przecież stwierdziła tylko oczywistą prawdę, że miejsce w którym żył, wygląda baśniowo.

– Zapewne nie potrzebujesz moich zapewnień o wyjątkowym pięknie tego miejsca – powiedziała sztywno.

Jeżeli jednak miała nadzieję na powrót jego aroganckiego zachowania, to bardzo się zawiodła, bo w ciemnych oczach zabłysło zaciekawienie.

– Dlaczego jesteś taka oschła? – zapytał spokojnie.

– Tylko przy niektórych osobach.

– Na przykład przy mnie?

– Właśnie.

– Dlaczego?

Wszystkie możliwe odpowiedzi błyskawicznie wyleciały jej z głowy, bo już sama jego bliskość była rozpraszająca. Nie wiadomo dlaczego, zwróciła uwagę na jego zmysłowe wargi. Jak by to było, gdyby ją pocałował? Muskularne ciało przywodziło na myśl erotyczne ryciny i teksty, które studiowała tydzień wcześniej. Nagle poczuła się bardzo krucha. Jak gdyby jeden jego oddech wystarczył, by osunęła mu się w ramiona.

Spojrzała na niego, mocniej ściskając pasek torby.

– Nie chcesz wiedzieć – powiedziała. – Moja osobowość jest w tym momencie nieistotna.

– Ależ chcę – zapewnił. – A co więcej, zamierzam się dowiedzieć. Jak inaczej mielibyśmy spędzać czas?

Nie odważyła się odpowiedzieć. Mogła tylko odwrócić się do okna, byle dalej od kusicielskiego blasku czarnych oczu.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez chwilę sądził, że mu się wydawało. Kiedy muzyka harfy oznajmiła nadejście narzeczonej, mógł tylko patrzeć z niedowierzaniem. Chyba ktoś musiał podstawić oszustkę na jej miejsce, bo przecież to nie mogła być Jane. Szła do niego w migoczącej szmaragdami koronie, z bukietem pachnących róż, zebranych o świcie w pałacowym ogrodzie.

Tradycyjna suknia ślubna zakrywała wprawdzie całe ciało, ale jednocześnie podkreślała kobiece kształty. Miała za zadanie skusić króla i skłonić do mistrzostwa w sypialni.

I ku zaskoczeniu Zayeda, rzeczywiście go skusiła. Podkreśliła kształtny biust, zaskakująco smukłą talię i szersze biodra. Nigdy by się nie spodziewał, że Jane Smith ukrywa pod obszernymi ubraniami tak doskonałą figurę.

Zresztą jej przemiana nie kończyła się na ubraniu. Wcześniej widywał ją tylko z włosami związanymi w koczek i bez makijażu. Dziś jednak...

Bursztynowe oczy przyciemniono antymonową kredką, dzięki czemu wyglądały przynajmniej na trzykrotnie większe. Wiśniowa pomadka nadała wargom zmysłowości, a włosy spływały na ramiona miodową falą, przytrzymaną przy uszach szmaragdowymi klipsami.

Momentalnie ogarnęła go nadspodziewanie silna fala pożądania, potęgowana jeszcze przez fakt, że Jane w ogóle na niego nie patrzyła. Był przyzwyczajony do kobiet

o oczach połyskujących żądzą albo próbujących z nim flirtować. Jane szła ze skromnie przymkniętymi powiekami, które uchyliła, dopiero kiedy przed nim stanęła. I znów uderzyło go piękno tych oczu, dziś połyskujących ciemnym złotem.

Ale piękno, podobnie jak pragnienie, było najbardziej ulotnym z życiowych darów i kiedy stanęła obok niego, głód zastąpiło ukłucie bólu. Bo choćby się usiłowało powstrzymać bolesne wspomnienia, czasem się to nie udaje. W takim dniu nie mógł nie myśleć o matce, nie mógł nie pamiętać, że gdyby nie dała się opętać zgubnej miłości, może by wciąż jeszcze żyła...

A on nie musiałby dźwigać ciężaru jej śmierci.

Przeszył go ból, który powitał chętnie, bo pomagał rozjaśnić myśli i nadać sprawom właściwą perspektywę. Kogo obchodzi, że to fikcyjne małżeństwo? Na pewno nie jego. A jeżeli jego poddani sekretnie tęsknili za baśniową wersją tego związku, będą skazani na rozczarowanie. Jeszcze przed końcem roku małżeństwo zostanie unieważnione i minie wiele lat, zanim powtórzy podobny eksperyment.

To nic innego jak tylko środek do celu.

Jane stanęła u jego boku i kiedy sięgnął po jej dłoń, zauważył, że drży. Czy była zdenerwowana? Czy też, podobnie jak on, zastanawiała się, jak zdołają przetrwać tę wspólną noc, skoro o seksie nie mogło być mowy? Jeszcze przed chwilą zupełnie się tym nie przejmował, ale teraz

nagle ogarnęło go poczucie zagrożenia, jakiego nie znał wcześniej.

A co, jeżeli nadal będzie jej pożądał? Jeżeli zapragnie spełnienia?

Na to nie mógł sobie pozwolić. Niezależnie od siły tego pociągu nie mógł jej mieć.

– W porządku? – spytał, kiedy stanęła przy nim.

Jeżeli jednak liczył na oznakę życzliwości, musiał się rozczarować. Jej twarz była tak samo oschła jak zwykle, a jej wzrok mówił wyraźnie, że wolałaby być w tym momencie gdziekolwiek, byle nie tutaj. Nie był przyzwyczajony walczyć o kobietę ani starać się zdobyć jej przychylność. Znów poczuł ukłucie pożądania i napotkał jej nieprzejednane spojrzenie. Najchętniej odesłałby wszystkich obecnych i zmiażdżył jej wargi pocałunkiem, a potem wsunął dłonie pod zdobioną szatę. To od razu wyleczyłoby ją z poczucia wyższości.

– Zayed.

Głos Jane przerwał te erotyczne sny na jawie i uświadomił sobie, że patrzy na niego z wyrzutem.

– O co chodzi?

– Hassan zadał ci pytanie, a ty byłeś gdzieś daleko.

O czym on właściwie rozmyślał? Naprawdę pozwolił, by zakazane fantazje przesłoniły mu obowiązek? Dlaczego w ogóle fantazjował o tak zamkniętej w sobie kobiecie? Z wysiłkiem odwrócił się do asystenta.

– Tak, Hassan. O co chodzi?

– Pytałem, czy jest pan gotowy na ceremonię, Wasza Najjaśniejsza Wysokość.

– Tak, tak – odparł ze zniecierpliwieniem. – Miejmy to już za sobą.

Jane przetrwała ceremonię jak we mgle. Pamiętała składanie przysięgi po kafalahiańsku i angielsku i Zayeda wsuwającego jej na palec obrączkę – ciężką i zdobioną szmaragdami pasującymi do tych w koronie. Słów przysięgi nauczyła się wcześniej, zdecydowana nie popełnić pomyłki i zadowolona, że znajomość języka ułatwi jej zadanie. Myślała, że jeśli nauczy się słów na pamięć, to wypowiedziane głośno stracą na znaczeniu. Ale to nie było takie proste. Głos się jej trochę łamał, kiedy przysięgała kochać swojego szejka całym sercem, ciałem i duszą. Nagle poczuła się hipokrytką i zrobiło jej się przykro, że rozczarują naród nieuchronnym zakończeniem.

Ale jaki miała wybór, jeśli chciała uwolnić siostrę od skutków lekkomyślności i umożliwić jej nowy początek? Cleo obiecała poprawę i choć Jane nie była pewna, czy dotrzyma obietnicy, jakich wiele łamała w przeszłości, nie okazała tego. A z tego dziwacznego związku wynikną też dobre rzeczy i o tym należało pamiętać. Po przyłączeniu Dahabi Makaan Kafalah stanie się silniejsze i bogatsze. Czasem warto się poświęcić dla dobra sprawy. A ona z pewnością da sobie radę z odgrywaniem roli żony szejka przez kilka miesięcy.

Tylko na początku wydarzyło się coś, co zaparło jej dech w piersi. Moment, kiedy szła do niego i zobaczyła, jak na

nią patrzy. Jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Podobnie jak ona sama, kiedy spojrzała na siebie w lustrze. Zobaczyła zmysłową, a nawet odrobinę prowokującą Jane, zupełnie niepasującą do niedoświadczonej dziewczyny ukrytej pod ślubną szatą. Kiedy Zayed przesunął po niej niedowierzającym wzrokiem, po raz pierwszy w życiu poczuła się kobietą. Kobietą, która może być obiektem pożądania.

Potem jednak tamto spojrzenie zastąpiło inne, które nadało jego jastrzębiej twarzy wyraz cierpienia. Czy w czarnych oczach malował się ból, czy rozpacz? Czy powodem było przywiązanie do niej nawet na tak krótki czas? Przygryzła wargi. Niedobrze. Choć przecież to on zaproponował małżeństwo, z którego każde z nich miało wyciągnąć jakąś korzyść.

Po ceremonii odbyło się przyjęcie, choć nie tak szumne, jak kiedyś bywało. Zayed opowiadał się za raczej skromną uroczystością i była mu za to wdzięczna. Zapewne uznał, że zapraszanie światowych przywódców w sytuacji, kiedy dni związku są policzone, nie ma większego sensu. Co oznaczało, że choć złoty pokój stołowy był zapełniony gośćmi, byli to głównie członkowie rodzin królewskich z regionów pustynnych, niekontaktujący się ze światowymi mediami i niepróbujący robić zabronionych „selfie”, kiedy nad pałacem rozbłysły fajerwerki. Był tam także Karim z Maraban, osławiony książę, który kiedyś złamał konwenanse, żeniąc się ze skromną dziewczyną stajenną.

Zdecydowana zdystansować się emocjonalnie do wydarzeń, próbowała spojrzeć na to wszystko oczami naukowca, jako że w pewnym sensie brała udział w tworzeniu historii. Pewnego dnia zasłuży na krótką wzmiankę, a może nawet zdjęcie w sukni ślubnej w podręczniku i późniejsze uzupełnienie dotyczące czasu trwania małżeństwa.

Niełatwo było zachować dystans, kiedy ciało zażyczyło sobie własnego życia. Na przykład odkryła w sobie ogromną ochotę, by wtulić się w Zayeda, kiedy porwał ją do tradycyjnego tańca nowożeńców. Ledwo zdołała zachować zdrowy rozsądek.

– Wyglądasz, jakbyś miała kłopoty z oddychaniem, droga żono – zamruczał, sunąc po marmurowej posadzce.

– Suknia jest obcisła.

– Zauważyłem. – Obrócił ją i lekko odchylił w tył. – Świetnie w niej wyglądasz.

Uśmiechnęła się, ale nie zdołała rozluźnić.

– Dziękuję.

– A może to moja bliskość tak cię podnieca?

– Ty mnie raczej drażnisz, a nie podniecasz, i byłabym wdzięczna, gdybyś się przestał czepiać.

– Nie podoba ci się?

– Nie.

– Dlaczego?

– Czy zawsze musi być powód?

– Według mnie, tak. – Milczał przez chwilę. – Czy w przeszłości skrzywdził cię mężczyzna?

Mogła powiedzieć „tak”, choć sam pomysł, że ktoś mógłby znaleźć się tak blisko, był śmiechu warty. Właśnie złożyli kłamliwe przysięgi, więc kłamstwo byłoby bez znaczenia. Czuła jednak, że jej nie uwierzy. Jak mogła udawać zranioną przez mężczyznę, skoro nawet się z nikim nie całowała? Była jakaś okropna scena na parkiecie tanecznym w pierwszym semestrze na uniwersytecie, kiedy facet usiłował jej wepchnąć język do ust, co radykalnie zniechęciło ją do dalszych prób. Zayed odgadł, że jest dziewicą, ale chyba nie wyobrażał sobie, jak bardzo jest niedoświadczona.

Kiedy odwróciła się do niego, policzki jej płonęły.

– Nie zamierzam odpowiadać. Ale ty mi powiedz, czy zawsze podczas tańca tak wypytujesz kobiety.

– Nie – odparł. – Ale nigdy wcześniej nie miałem żony ani nie tańczyłem z kobietą tak zdeterminowaną, by nie powiedzieć niczego o sobie.

– Więc tylko dlatego pytasz? Bo lubisz wyzwania?

– Wszyscy mężczyźni lubią wyzwania, Jane. Jeszcze o tym nie wiesz?

Nie odpowiedziała, nie miała pojęcia, co lubią i czego nie lubią mężczyźni. Taniec się skończył i choć z ulgą uwolniła się z jego objęć, zaraz zaczęła za nimi tęsknić. Panicznie się bała nadchodzącej nocy, więc mało co zjadła. Napiła się natomiast słodkiego ziołowego wina, które rozlało się w jej żyłach przyjemnym ciepłem. Miłe, ale czy rozsądne?

Stąd jej lekko chwiejny krok, kiedy w blasku pochodni szli do wschodniego skrzydła pałacu. Miała wrażenie, że biorą

udział w jakimś średniowiecznym widowisku. Weszli na górę wschodniej wieży i Jane, pomimo zdenerwowania, dała się porwać widokowi, jaki ich tam powitał. Płatki róż i lawendy utworzyły pachnącą ścieżkę do szerokiego łoża z haftowanymi kotarami. Pokój oświetlały wysokie świece, a srebrzyste światło księżyca padało wprost na łoże.

– Pałacowa służba przygotowała pokój na przyjęcie młodej pary – powiedział miękko Zayed.

Ciężkie drewniane drzwi zamknęły się za nimi i Jane z bijącym sercem popatrzyła na swojego świeżo poślubionego męża, niepewna, co dalej. Nigdy wcześniej nie całowała się z mężczyzną, a tym bardziej nie dzieliła z żadnym pokoju. A teraz jego cień urastał do gigantycznych rozmiarów, a ona miała wrażenie, że ściany zamykają się nad nią. Zaczęła się zastanawiać, co też sobie myślała, zgadzając się na jego propozycję? Londyński klub i tamten świat wydawał się teraz odległy o lata świetlne. Zapewniał, że małżeństwo nie zostanie skonsumowane, ale...

– Jest tylko jedno łóżko.

– Oczywiście. To apartament dla nowożeńców.

– Myślałam...

– Co myślałaś, Jane?

Nerwowo rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu sofy lub czegoś, na czym jedno z nich mogłoby spędzić noc. Niestety nie było nawet fotela, a wąska ława pod oknem nie nadawała się do spania.

– Chyba nie będziemy uprawiać seksu!

– Jeżeli pamiętasz, to ja zaproponowałem wstrzemięźliwość. Wyważasz otwarte drzwi.

– To co zrobimy?

– Z czym?

– Ze spaniem. Musielibyśmy dzielić łóżko.

– Będziemy spali obok siebie. – Wzruszył ramionami. – I marzyli o dotknięciu tej drugiej osoby, ale z oczywistych powodów nie zrobimy tego.

Zdawała sobie sprawę, że trzeba zrobić, jak mówił, nie było innego wyjścia. Na szczęście spakowała kilka workowatych koszul nocnych.

Kiedy znikł w łazience, wykonała akrobatyczny manewr i zdołała rozpiąć trzy małe, perłowe guziczki z tyłu sukni. Nie było to łatwe i zanim wrócił, zdążyła się porządnie zasapać. Był nagi poza małym białym ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Blask księżyca pięknie podkreślał jego wspaniałą muskulaturę i nagle odechciało jej się rozbierać.

– Co ty wyprawiasz? – rzuciła łamiącym się głosem.

– Szykuję się do spania.

Nie chciała na niego patrzeć, ale nie potrafiła odwrócić wzroku od szerokich ramion, muskularnej piersi pokrytej ciemnymi włosami i kontrastującej z nimi oliwkowej skóry, wąskich bioder, smukłych, mocnych nóg i całego tajemniczego terytorium pomiędzy, zasłoniętego w tej chwili skrawkiem białego frotte.

– Mam nadzieję, że tak się nie położysz.

– A jak? – zapytał.

Nawet dla niej brzmiało to niedorzecznie, ale nie znała alternatywy.

– W piżamie – odparła.

– Piżama? – powtórzył kpiąco, nadając temu słowu dziwaczne brzmienie. – Nigdy czegoś takiego nie nosiłem i nie zamierzam. Zawsze sypiam nago.

– Ale...

– Co takiego?

– Nie możesz...

– Dlaczego?

– Dobrze wiesz, dlaczego!

– Nie mam pojęcia. Oświeć mnie.

Zła, że naraża ją na coś podobnego, pomyślała, że mogła udać obojętność. Tylko czy to by się udało? Nie potrafiła udawać kogoś, kim nie była, a okoliczności już były wystarczająco dziwaczne.

– Ja... nie jestem przyzwyczajona do mężczyzn.

– Wyjaśnij – powiedział, zachodząc ją od tyłu. – A ja przez ten czas porozpinam ci suknię. Przynajmniej nie będziesz musiała udawać, że na mnie nie patrzysz.

– Jesteś obrzydliwy – burknęła, usiłując uniknąć dotyku jego palców.

– Jestem realistą – poprawił. – Co byś zrobiła, gdybym ci nie pomógł? Spałabyś w sukni ślubnej?

Miał rację, więc tylko przygryzła wargę. Zdobiona kamieniami szlachetnymi suknia była okropnie ciężka i Jane marzyła, żeby się od niej w końcu uwolnić.

– Och, już dobrze – powiedziała, kiedy odpiął kolejny guziczek, z ulgą witając na skórze powiew świeżego powietrza.

– Miałaś mi wyjaśnić, dlaczego nie jesteś „przyzwyczajona do mężczyzn”.

Miałaby mu powiedzieć prawdę? Nieupiększoną i bolesną prawdę? Może powinna. To nie miałoby nic wspólnego z chęcią zrobienia na nim wrażenia.

– Jako dziecko byłam molem książkowym.

– Kontynuuj.

– Mam siostrę bliźniaczkę.

– Nie wiedziałem. Czy to istotne dla sprawy?

– Chyba tak – powiedziała wolno.

Do tej pory nikt nie był zainteresowany jej historią, a gdyby nawet był, wzdragałaby się przed jej opowiedzeniem. Jak jednak mieliby wypełnić ten wspólny czas? Tylko rozmową. Przynajmniej do czasu, kiedy będą dość zmęczeni, by zapaść w sen.

– Nie jesteśmy identyczne. Cleo jest śliczna.

– Rozumiem.

Nie powiedział „ty też jesteś śliczna”, co byłoby uprzejme. Wiedziała, że to byłaby nieprawda, ale i tak bolało.

– Więc ty byłaś zawsze tą mądrą, a ona tą ładną – powiedział z namysłem. – A z wiekiem coraz mocniej wrastałyście w przypisane wam role?

Odwróciła się, zaskoczona, bo nie spodziewała się po nim takiej przenikliwości.

– Skąd wiesz?

– To częste. Każdy z nas dopasowuje się do roli narzuconej mu w dzieciństwie – powiedział zagadkowo. – Domyślam się, że twoja siostra już jako nastolatka potrafiła przyciągnąć wszystkie spojrzenia, a ty skupiłaś się na studiach.

– Śledziłeś mnie, czy co? – burknęła.

– Nie. Zostałaś sprawdzona przy przyjęciu do pracy. To mi wystarczyło. Ale od wielu już lat obserwuję kobiety, a ich zachowanie jest bardziej przewidywalne, niż byś się spodziewała.

– Skoro tak, to może dokończysz za mnie tę historię.

W milczeniu odpiął następny guzik, a Jane przymknęła oczy, kiedy poczuła magnetyzujący dotyk jego palców na skórze.

– Przypuszczam, że poświęciłaś nauce mnóstwo czasu, a twoją determinację podziwia cała ambasada.

– Ostrożnie, to brzmi jak komplement.

– I przypuszczam, że ignorowanie kobiecości weszło ci w nawyk, bo to twoja piękna siostra przyciągała powszechną uwagę. A skoro mogłaś studiować na jednej z najlepszych uczelni w kraju, nie myślałaś o chłopakach.

Mogło jej się to nie podobać, ale musiała przyznać, że ocena jest nadzwyczaj trafna.

– Brawo – powiedziała. – Gdyby kiedykolwiek znudziło ci się rządzenie twoim pustynnym krajem, zawsze możesz spróbować kariery w psychologii.

Rozśmiał się głośno.

– Uważaj – ostrzegł ją łagodnie. – Starasz się nie być atrakcyjna dla mężczyzn, ale najwidoczniej nie znasz erotycznej siły tkwiącej w słownych potyczkach.

Nagle poczuła zagrożenie. Wszystkie guziczki zostały już rozpięte, była więc na wpół ubrana, w sypialni z niemal całkowicie nagim szejkiem, a w dodatku jakaś jej część bardzo chciała znów poczuć jego palce na skórze. Pomimo że została uwolniona od ciasnego gorsetu, oddychanie nadal przychodziło jej z trudem, a głos był chropawy.

– Chciałabym się już przygotować do snu, jeżeli nie masz nic przeciwko.

– I pewnie mam nie patrzeć?

Ignorując sarkazm w jego głosie, pokiwała głową.

– Tak, bardzo proszę.

– Świetnie. – Podszedł do okna i popatrzył na rozgwieżdżone niebo. – Czuj się swobodnie.

Pospieszyła do szafy, gdzie służba musiała włożyć jej rzeczy, ale pomimo nerwowych poszukiwań nie znalazła swoich nocnych T-shirtów. Były tam tylko ozdobione koronkami satynowe koszulki nocne.

– Nie ma moich T-shirtów – powiedziała.

– Tych wielkich, workowatych?

– Tak. Co się z nimi stało?

– Zapewne zostały wyrzucone i zastąpione czymś bardziej odpowiednim dla królowej.

Odwróciła się do niego z oburzeniem, ale widok jego ciała w świetle księżyca kompletnie zbił ją z tropu. Zsunięty nisko ręcznik wydawał się śmiesznie mały i choć miał

zakrywać sekretne części jego ciała, raczej przyciągał jej uwagę.

– Nie masz prawa wyrzucać moich rzeczy!

– Ja nie mam z tym nic wspólnego. Wiń swoje damy dworu – odparł chłodno. – Chyba uznały te rzeczy za niegodne twojej pozycji.

Wbiła wzrok w podłogę, żeby tylko nie patrzeć na niego.

– To co mam włożyć?

– Znów testujesz moją cierpliwość. Wybierz jedną z tych koszulek specjalnie sprowadzonych z Paryża jako część twojej wyprawy. Wdzięczność niekonieczna, ale mile widziana.

Chwyciła pierwszą z brzegu i schroniła się w łazience, gdzie zdjęła suknię i bieliznę, po czym wciągnęła przez głowę paryskie cudo. Zmyła makijaż, umyła twarz i wyjęła z uszu bezcenne kolczyki ze szmaragdów. Spojrzała w lustro i aż zamrugała z niedowierzania. Bo zobaczyła tam zupełnie inną Jane. Jako panna młoda wyglądała jak każda inna kafalahiańska panna młoda na przestrzeni dziejów. Ale ta obecna Jane była inna.

Zmyła proszek antymonowy, ale nie była w stanie usunąć czerwonej szminki z warg. Rozpuszczone włosy rozsypały się na ramionach, satynowa koszulka przylgnęła do niej jak druga skóra, koronkowa wstawka interesująco podkreślała piersi. Wyglądała kobieco, ale i trochę rozpustnie. Jak to możliwe, skoro nawet jej nie dotknął?

Jak mogła wejść teraz do sypialni, skoro sprawiała wrażenie spragnionej seksu, a w środku czuła się

bezbronna i przestraszona?

Wyobraziła sobie półnagiego szejka i nagle lęk uleciał. A gdyby otarła się o niego, podobnie jak robią to koty, gdyby przyciągnęła do piersi ciemną głowę i poprosiła o pocałunek... Co by wtedy zrobił?

To zależy. Na pewno miał bardzo silną wolę i nie dałby się skusić. Wątpiła zresztą, by ktoś taki jak ona w ogóle mógł go zainteresować. Warunkiem tego małżeństwa był brak seksu, więc dlaczego miałby złamać obietnicę już pierwszej wspólnej nocy. Gdyby chciał seksu, ożeniłby się ze swoją amerykańską kochanką czy jakąś inną, równie atrakcyjną.

Przemyła płonące policzki zimną wodą, żeby ostudzić dekadenckie myśli, odetchnęła głęboko i wróciła do sypialni. Zayed nie stał już przy oknie, gdzie go zostawiła, tylko leżał w łóżku, pod cienkim białym prześcieradłem, a ciemna głowa odcinała się wyraźnie od śnieżnej poduszki. Chyba spał, bo mocarna pierś unosiła się i opadała w rytmie oddechu, i pozazdrościła mu tej łatwości zapomnienia o tym wszystkim, co ją będzie dręczyło jeszcze późno w noc.

A potem wspomniała coś, co oczyściło jej głowę ze wszystkich rozterek. Mianowicie wyraz jego twarzy, kiedy weszła do sali tronowej. Nie początkowe niedowierzanie ani krótki przebłysk pożądania, tylko wyraz udręki z domieszką bezbronności. Nie zapytała, a potem miała wątpliwości, czy postąpiła słusznie. Pewnie tak, skoro przecież nic dla siebie nie znaczyli.

Wdrapała się do łoża, przeczuwając, że czeka ją niespokojna noc, tak jak jej to przepowiedział.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudził ją płacz, dziwny, gardłowy, brzmiący jakby komuś rwano duszę na strzępy. Usiadła na łóżku i spojrzała na mężczyznę, za którego wyszła dzień wcześniej. Jego sylwetkę wciąż zalewało światło księżyca, wlewające się przez odsłonięte okno, tym razem jednak nie to przyciągnęło jej uwagę. W jego jastrzębich rysach zobaczyła przerażenie. Nie całkiem uśpiony, ale i nie przebudzony, wykrzykiwał słowa tak poszarpane, że nie potrafiła ich zrozumieć. Nigdy nie przypuszczała, że zobaczy go tak bezbronnego, tak przerażonego.

Ona też się przeraziła, bo nie wiedziała co robić. Bała się go dotknąć, bo nigdy nie była w łóżku z nagim mężczyzną. Domyśliła się, że śni mu się koszmar, bo jego twarz zmieniła się w nierozpoznawalną maskę bólu i nagle współczucie wzięło górę nad wszystkimi obawami, bo czuła, że on potrzebuje wsparcia i pocieszenia. Potrzebował ciepła ludzkiego dotyku, który pomógłby się uwolnić od złych snów.

Przysunęła się bliżej i objęła go, ledwie zauważając gładkość ciała, tak przejęta potrzebą pomocy. Przyciągnęła ciemną głowę do ramienia, czując jego gorący oddech na szyi, i pomasowała mu plecy, chcąc, żeby się rozluźnił.

– Już dobrze – zamruczała cicho, gładząc go po głowie. – Wszystko będzie dobrze.

Czy sprawiły to jej słowa, czy dotyk, w każdy razie mara odeszła tak samo nagle, jak się pojawiła i napięcie uszło z niego jak z przekłutego balonu. Nie odważyła się dalej go tulić, bo jak by to było, gdyby się obudził i oskarżył ją o próbę uwiedzenia?

Odsunęła się więc i leżała w blasku księżyca, z bijącym mocno sercem, nasłuchując, czy się nie odezwie. Ale nic się nie wydarzyło. Zastanawiała się, czy on wie, czego była świadkiem i co wywołało ten koszmar. W końcu jednak zasnęła, a kiedy otworzyła oczy, siedział na wąskiej ławie przy oknie i patrzył na nią uważnie. Czy obserwował ją też, kiedy spała?

Był w pełni ubrany, nocna nagość pozostała we wspomnieniach. Nosił strój do konnej jazdy – dopasowane bryczesy i luźną białą koszulę. Na szczęce widniał cień zarostu. Prawdopodobnie był już na przejażdżce, bo na czole perliły mu się kropelki potu, a na policzkach miał rumieńce. Pierwszy raz widziała go ubranego w coś innego niż tradycyjna szata i musiała przyznać, że wygląda bardzo seksownie. Nawet nieśmiała Jane Smith potrafiła to dostrzec.

Ale ona już nie była Jane Smith, tylko Jane Al Zawba, żoną potężnego szejka Kafalah. Zayed był jej mężem i mężczyzną, który płakał w nocy i przez krótką chwilę leżał w jej ramionach. Czy wspomni o tym? Czy w ogóle pamięta, co się wydarzyło?

– A więc, droga żono – powiedział. – Dobrze spałaś?

Spotkali się wzrokiem. Od początku byli wobec siebie szczerzy, jednak instynktownie powstrzymała się od pytania o nocne przeżycia. Nikt nie lubi przywoływania koszmarów. Zresztą to nie jej sprawa, bo przecież nie była jego prawdziwą żoną. Wypytywanie nie wróżyłoby dobrze ich i bez tego specyficznemu związkowi. Jeżeli zechce, sam jej wszystko wyjaśni.

– Mniej więcej – odparła. – A ty?

Jego twarz nie zdradzała niczego.

– Dobrze – odparł krótko.

Potem wstał i miękkim krokiem drapieżnika podszedł do stolika, na którym ustawiono dzbanek kawy i talerz brioszek. Biała koszula podkreślała atletyczną sylwetkę.

– Jeździłeś – zauważyła.

Kiwnął głową, świadomy erotycznego napięcia, które niepostrzeżenie wkradło się pomiędzy nich i czegoś jeszcze. Czegoś, co było nieuchwytne, tuż poza zasięgiem jego umysłu. Spał niespokojnie, dręczony znanym koszmarem, przynoszącym poranną pustkę i smutek. Jane patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i uświadomił sobie, że pyta go o konie.

– Jeździłem – odparł. – Pomyślałem, że w tych okolicznościach najlepiej będzie zniknąć. Galopowałem więc przez pustynię i obserwowałem, jak wschodzi słońce i zaczyna malować krajobraz niezapomnianymi barwami.

– Brzmi przepięknie.

Usłyszał w jej glosie tęsknotę i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, a potem nalał im obojgu po filiżance kawy.

– Ty nie jeździsz?

Pokręciła głową.

– Dorastałam w podmiejskim domu w zachodnim Londynie. To nie miejsce dla koni.

– Proszę. – Podał jej filiżankę.

Wzięła ją, a w jej oczach zatańczyły psotne ogniki.

– Zawsze podajesz śniadanie do łóżka?

– Raczej się nie przyzwyczajaj. To jednorazowe. Wczoraj mieliśmy długi dzień, więc poprosiłem o przyniesienie śniadania tutaj, ale je przespałaś. Nie obudziło cię nawet pukanie służby. – Uśmiechał się szelmowsko. – Co gwarantuje rozejście się plotki, że panna młoda została w pełni zaspokojona. Napij się kawy, to cię obudzi, a potem coś razem zjemy. – Ziewnął. – Choć mój apetyt jest niezupełnie taki, jakiego można by się spodziewać u mężczyzny w pierwszym dniu miesiąca miodowego.

– Wszystko rozumiem – odparła, upijając łyk doskonałej kawy. – I chyba nie ma sensu dłużej tego wałkować.

W głębi duszy podziwiał jej bystrość i odwagę, by tak do niego mówić.

– Ach, Jane – powiedział refleksyjnie. – Czasem bywasz kąśliwa jak wąż pustynny.

– Dzięki za komplement – odparła cierpko.

– To jest komplement. Już ci wspomniałem, że potyczki słowne bywają wyjątkowo stymulujące.

– To nie było moim zamiarem.

– Tak – powiedział cierpko. – To mi nasuwa kolejne pytanie. Chciałbym wyjaśnić do końca coś, czego na razie

tylko się domyślam.

– Po prostu powiedz, o co chodzi.

– Doskonale. A więc, czy jesteś dziewicą?

Omal nie opluła się kawą, na szczęście szybko się opanowała. Drżącą dłonią odstawiła filiżankę i usiadła.

– Co ci daje prawo zadawania mi takich pytań?

– Pozwoliłaś mi spytać. Zresztą jestem twoim mężem.

– Nieprawdziwym. A nasze małżeństwo miało być bez seksu. Dlaczego tak cię to interesuje?

– Z wielu powodów. Jestem zwyczajnie ciekawy, to po pierwsze. Jeszcze nigdy nie spędziłem nocy z dziewicą i nigdy nie uprawiałem seksu. – Zmarszczył brwi, jakby usiłował sobie coś przypomnieć. – A jeżeli nawet, to o tym nie wiedziałem.

Skrzywiła się z niesmakiem.

– Jesteś obrzydliwy.

– Wciąż mi to powtarzasz – powiedział miękko. – Różnie mnie już nazywano, ale nigdy tak.

– Prawdopodobnie dlatego, że ludzie nie są z tobą szczerzy. W końcu jesteś królem.

– Możliwe – odparł, przyglądając się jej ze szczerym zainteresowaniem. – Uważasz, że mówienie o seksie jest obrzydliwe? Nie mogę zapytać o coś, co już podejrzewam? Jesteś niewinna, a to w dzisiejszych czasach bardzo rzadkie. I choć może trudno ci w to uwierzyć, nie chciałem, żebyś się czuła jak dziwoląg.

Pokręcił głową.

– Nie dlatego jestem zła.

– Więc dlaczego?

– Przez ciebie. Przez sposób, w jaki mówisz. Te aroganckie stwierdzenia. Że nigdy nie miałeś dziewicy. Jakby to był jakiś sport. Jakbyś się przechwalał.

– To tylko stwierdzenie faktu – poprawił. – Nie zamierzałem się przechwalać, a tobie najwyraźniej przeszkadza mówienie o seksie.

Popadł w zamyślenie, więc skierowała wzrok tam, gdzie patrzył, i z przerażeniem odkryła, że prześcieradło zsunęło się do pasa i jej piersi okrywała teraz tylko delikatna koszulka nocna. Pospiesznie podciągnęła je pod brodę, ignorując jego głośny śmiech. Teraz czuła ulgę, że nie obudził się w nocy, kiedy próbowała go pocieszać.

– Koniecznie chcesz mnie wprawić w zakłopotanie? – spytała.

– Wcale nie. Chciałem tylko ustalić fakty i zdecydować, co z tym zrobić. Ale widzę, że sam znalazłem się w niewdzięcznej pozycji.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Niby dlaczego?

Wzruszył ramionami, a biała koszula zaszeleściła.

– To jest małżeństwo zaaranżowane, a zostałaś wybrana dlatego, że mnie nie pociągałaś.

– I coś się nagle zmieniło? – spytała sarkastycznie.

– Owszem. Całkiem niespodziewanie zaczęłaś mnie pociągać – przyznał z westchnieniem. – Pewno z powodu tych szmaragdów w uszach i sukni, która tak pięknie podkreśla sylwetkę.

– To bardzo powierzchowne.

– Mężczyźni są powierzchowni. Jesteśmy nieskomplikowanymi tworami, przemawiają do nas najbardziej oczywiste bodźce. Drżenie czerwonych warg, trzepot rzęs pomalowanych antymonem, niewidziane wcześniej ciało, niespodziewanie ujawniony jakiś ciekawy detal... Bardzo spektakularne, jeśli chcesz wiedzieć. W dniu ślubu wyglądałaś przepięknie i ten obraz zastąpił w mojej głowie wcześniejszy. – Wzruszył przepraszająco ramionami, ale błysk w ciemnych oczach wcale nie znamionował przeprosin. – Odkryłem, że budzisz we mnie pożądanie, które domaga się zaspokojenia.

Zganiłaby go najsurowszymi słowami, gdyby jej policzki tak nie płonęły, zresztą krytyka i tak pozostałby bez echa. Nie oczekiwał przecież jej aprobaty, bo nic go nie obchodziło, czy jego słowa się jej podobają, czy nie. Po prostu mówił to, co myślał. I choć był brutalnie szczery, poczuła dreszcz satysfakcji. Miło było wiedzieć, że budzi w nim tak silne uczucia. Dało jej to posmak własnej siły i pozwoliło patrzeć na niego z podniesioną głową.

– Więc radź sobie z tym.

– Jak?

– Ty jesteś ekspertem. Jak to zwykle robisz?

Zbyt późno zdała sobie sprawę, że stąpa po niepewnym gruncie.

– Moja dziewicza żona naprawdę stawia mi takie pytanie? – spytał z błyskiem w oku.

– Masz rację, to głupie z mojej strony. Oczywiście znajdujesz sobie kobietę. Ale tym razem to wykluczone, bo wyrzekłeś się seksu.

– Owszem, seks bywa rozwiązaniem – przyznał, wzruszając ramionami. – Ale o kobietę nie zawsze łatwo, zwłaszcza kiedy się jest na pustyni.

Znów nie potrafiła się powstrzymać przed dwuznacznym pytaniem.

– I co wtedy?

– Och, daj spokój. Domyśl się. – Oczy mu zabłysły, kiedy dostrzegł jej niezrozumienie. – Sam się zaspokajam, to chyba oczywiste.

Chwilę trwało, zanim dotarło do niej, co to oznacza, i znów się zarumieniła.

– Och – wymamrotała, a jej wcześniejsza śmiałość nagle się ulotniła.

Przyglądał jej się, jakby nie mógł uwierzyć w znaczenie jej reakcji, i nagle jego wzrok stał się błagalny.

– Proszę, powiedz, że nie odmówisz sobie tej przyjemności. Nawet jeśli dotąd nie zaznałaś intymności z mężczyzną.

Zarumieniła się jeszcze mocniej, bo bezbłędnie trafił w sedno. I to było okropnie upokarzające, nie dość, że była dziewicą, to do tego nigdy nie zaznała przyjemności seksu. Choć przecież żyła w społeczności wprost bombardowanej erotyką. Jej powody były złożone i mogły się wydawać śmiesznie staromodne, ale po prostu czasem okoliczności składają się w ten sposób.

Jak miała mu wyjaśnić, że zawsze uważała się za bardzo zwyczajną. Opiekowała się chorą matką, a potem całym gospodarstwem, kiedy ojciec kompletnie się załamał. Sprzątała, gotowała i próbowała choć trochę ostudzić wybujały temperament siostry. W międzyczasie uczyła się pilnie i zdawała kolejne egzaminy. Nie było już czasu na nic innego, a zwłaszcza na chłopców, którzy jej nie zauważali, zniewoleni urokiem Cleo.

Na uczelni jedynymi mężczyznami, z którymi przestawała, byli jej nauczyciele i opiekunowie naukowi, zdolni docenić jej inteligencję, i kolega spotykany w bibliotece. Była na kilku randkach, ale żaden z partnerów nie wzbudził w niej cieplejszych uczuć, może dlatego, że zawsze wolała własne fantazje o pustynnym kraju, który od początku zawładnął jej wyobraźnią.

Trwało to na tyle długo, że w końcu zwątpiła, czy w ogóle będzie potrafiła cieszyć się doświadczeniami, które znakomita większość kobiet miała już dawno za sobą. Nigdy nie dotknęła siebie w sposób, jaki teraz sugerował Zayed, bo wydawało jej się to złe. A jego uporczywy wzrok sprowokował ją do obrony.

– To nie twoja sprawa.

– A jednak... Będziemy na siebie skazani przez najbliższe sześć miesięcy, więc chyba mam prawo wiedzieć, czy moja żona kiedykolwiek doświadczyła spełnienia.

Przymknęła oczy, zdecydowana zmienić temat, zanim rozmowa stanie się jeszcze bardziej żenująca.

– Zgodnie z naszą umową mamy nie uprawiać seksu – powiedziała. – Więc po co o tym rozmawiać?

– Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, że to cię coraz bardziej frustruje. Chyba się ze mną zgodzisz? A teraz zostaw mnie samą, żebym się mogła ubrać.

Skrzywił się, ale wstał posłusznie. Jej logika go dobijała, ale też w pewnym sensie podziwiał jej chłodny intelekt i opanowanie, nawet jeżeli jego ciało gwałtownie przeciwko temu wszystkiemu protestowało.

– Doskonale – rzucił. – Wychodzę.

Zatrzasnął za sobą drzwi, świadomy, że nie zrobiła niczego złego, a mówiła tylko prawdę, więc nie powinien okazywać złości. I miała rację, rzeczywiście, był sfrustrowany. Najwyraźniej ona była równie nieugięta jak on sam.

Na zewnątrz słońce stało już wysoko i z przyjemnością wciągnął w płuca czyste, pustynne powietrze, ogarniając wzrokiem różowo-złotą fasadę pałacu i kobaltowe kopuły, kontrastujące z błękitem nieba. Było ciepło i słonecznie, ale w środku czuł lodowaty chłód. I złapał się na rozmyślaniu, czy kiedykolwiek będzie w pełni zadowolony. O szczęściu nie marzył, bo przywykł już do myśli, że jest poza jego zasięgiem. Jak mógłby być szczęśliwy, skoro wyrwano mu serce z piersi i potrzaskano na milion kawałków? Ale pragnął zwykłego zadowolenia, jakie bywało udziałem innych mężczyzn.

Jego papiery wartościowe stały wysoko, kraj był czwartym na świecie eksporterem ropy, od prawie trzydziestu lat w regionie panował spokój. A przejęcie Dahabi Makaam powinno zagwarantować pokój do końca jego panowania, a może i dłużej. Spojrzał na drapieżnego ptaka, krążącego powoli w przejrzystym powietrzu, zanim spadł na ofiarę.

Gdzie więc miał szukać swojego wymarzonego zadowolenia i dlaczego jego brak zaczął mu tak boleśnie doskwierać akurat dzisiaj? Czy z powodu wzruszających słów przysięgi małżeńskiej, które otworzyły drogę tak długo tłumionym uczuciom? Czy dlatego, że znalazł się na nieznanym terytorium – nie tylko dlatego, że był teraz żonatym mężczyzną, ale że miał do czynienia z kobietą, jakiej wcześniej nie znał.

Domyślił się, że była dziewicą, ale nie odgadł, jak daleko sięgała jej naiwność. Może w tej dziwacznej sytuacji byłoby mu łatwiej, gdyby miała choć nikłe doświadczenie. Gdyby należała do tych trochę cynicznych kobiet, jakie zwykle wybierał. Które zrobiłyby wszystko, by zaspokoić jego potrzeby. A może nie? Tamtymi kobietami łatwo było się znudzić. Czasem próbował je testować, sprawdzać, jak daleko byłyby skłonne się posunąć. I zawsze zgadzały się na jego nawet najdziksze żądania. Czy Jane słusznie stwierdziła, że ludzie płaszczyli się przed nim, ponieważ był władcą?

Ona tego nie robiła, tylko mówiła mu prawdę prosto w oczy, co nie spotkało go nigdy wcześniej. Był tym

urzeczony i to mogło się okazać niebezpieczne. Jednak był wdzięczny, że go nie nudziła.

Wrócił do wieży i zobaczył swoją świeżo poślubioną żonę, ubraną w jedną z szat dostarczonych przed ślubem. Na wyprawę składały się zarówno tradycyjne stroje kafalahiańskie, jak i ubrania zachodnie. Fakt, że wybrała ten pierwszy, sprawił mu niespodziewaną przyjemność. Długa, jedwabna, zdobiona tunika koloru młodych listków bardzo jej pasowała, obraz całości psuł tylko znienawidzony koczek.

– Nie, nie, nie – powiedział. – Tak nie może być.

Na jej twarzy zobaczył wyraz rozczarowania.

– Myślałam, że twoim ludziom spodoba się, że ubieram się tak jak oni...

– Nie o tym mówię. Ta szata to doskonały wybór i bardzo ci w niej ładnie. Chodzi o twoje włosy.

– Włosy? – Dotknęła koczka.

– Tak, chciałbym, żebyś je nosiła rozpuszczone. Nie możesz wyglądać jak sztywna bibliotekarka.

– Ale ja nią jestem, w pewnym sensie.

– Już nie. Teraz jesteś żoną szejka i masz tak wyglądać, żeby mi się podobać.

Otworzyła usta, żeby się sprzeciwić, ale na widok determinacji w jego oczach wolno rozpuściła włosy i potrząsnęła głową. Patrzył, jak złocisto-brązowe fale spływają na jasnozieloną tunikę. Co też by zrobiła, gdyby ją pocałował? Cóż, doskonale to sobie wyobrażał. Po początkowym zawahaniu rozchyliłaby wargi i odpowiedziała

z entuzjazmem; przynajmniej to mówiło jej spojrzenie. Podniecony tym obrazem, popuścił wodze wyobraźni. Jak daleko pozwoliłaby mu się posunąć? Mógłby wsunąć dłoń pod tunikę i...

Przełknął z trudem. Nie. Nie wolno mu się dać ponieść pożądaniu. Umowa zobowiązuje. Zresztą o wiele większą przyjemność sprawi mu, kiedy ulegnie bez nacisku z jego strony.

– Powinniśmy pomówić o naszej podróży poślubnej.

– Tak – odpowiedziała ostrożnie. – To ogromny zaszczyt towarzyszyć ci podczas wizyty w twojej ambasadzie w Waszyngtonie.

Wyczuwał w jej tonie odrobinę rozczarowania. Czy wolałaby, żeby ją zabrał do któregoś z niezwykłych, pustynnych miast, które pragnęła zwiedzić? Może do bajkowego Qaiyama, pełnego starożytnych dzieł sztuki? Cóż, nie zamierzał ryzykować romantycznego sam na sam w beduińskim namiocie, skoro nawet nie mógł jej dotknąć.

Jeszcze do wczorajszego ślubu nie zajmowałby się tym problemem, ale w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin zauważył znaczące zmiany w swojej świeżo poślubionej żonie. Po pierwsze zobaczył jej ciało, no i spędził z nią noc. Wiedział, że nie znała jeszcze radości płynącej z seksu, ale jej młode ciało wprost domagało się mężczyzny, bo działanie hormonów było silniejsze niż głos rozsądku.

Wprawdzie cały sens tego małżeństwa leżał w powstrzymaniu się od seksu, ale były jeszcze inne

powody, dla których nie mógł kontemplować cudów pustyni sam na sam. Przypuszczał, że nie podniosłaby się po związku z nim i najprawdopodobniej, gdyby się z nią kochał, dostałaby obsesji na jego punkcie. Teoretycznie rzecz ujmując, był dla niej mężczyzną idealnym – władcą kraju, który uwielbiała. Jak wytwór fantazji zszedł do niej z kart starożytnych manuskryptów. Przemienił ją w żonę szejka, co dla Angielki musiało być niezwykłym przeżyciem. Gdyby do tego wszystkiego dołożył intymność, tęskniłaby za nim przez resztę życia, a do tego nie chciał doprowadzić. Nie mógłby aż tak jej zranić.

Usatysfakcjonowany własną wielkodusznością, uśmiechnął się.

– Tak – odparł. – To naprawdę zaszczyt. Ambasada przygotowuje już przyjęcie na twoją cześć, a potem możemy zwiedzić miasto, które ma bardzo wiele do ofiarowania. Byłaś tam już kiedyś?

– Nie. Nigdy nie byłam w Ameryce.

– To piękny kraj. Zamiast myśleć o tym, czego nie możemy mieć, korzystajmy z tego, co możemy. Znajdziesz tam bardzo interesujące stare teksty, możemy też przedyskutować przejęcie Dahabi Makaam z moimi doradcami. Może to nie będzie konwencjonalna podróż poślubna, ale jedyna możliwa.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Waszyngton okazał się mniejszy, niż się spodziewała, choć może to oglądanie go w towarzystwie potężnego władcy potęgowało to wrażenie. Na lotnisku Dulles oczekiwał ich czerwony dywan, a potem zostali przewiezieni bezpośrednio do budynku ambasady na Massachusetts Avenue. Przyjęcie było entuzjastyczne. Personel w komplecie, kafalahiański i miejscowy, ustawił się, żeby ich powitać. Jane zastanawiała się, czy podobne ceremonie kiedykolwiek jej spowszednieją, zanim przypomniała sobie, że te obawy są zupełnie niepotrzebne, bo jej nowe życie nie potrwa długo.

W końcu znaleźli się w swoim apartamencie. Po raz pierwszy tego dnia zostali sami i Jane z ulgą zrzuciła buty i wyciągnęła się na szerokim łóżku, obserwując Zayeda, który podszedł do biurka. Była ciekawa, jak zareagowałby personel ambasady, gdyby znał prawdę o ich małżeństwie. Gdyby wiedzieli, że to wszystko tylko pusta farsa.

Zabawne jednak, jak do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ona sama po zaledwie czterech dniach razem już czuła się w towarzystwie męża dużo swobodniej. Zgodnie z umową starali się nie prowokować dwuznacznych sytuacji, a kiedy budziła się rano, jego już w łóżku nie było. On wyżywał się w konnych wyprawach na

pustynię, jej rozrywki były spokojniejsze, ale dostarczały pożądanego zajęcia.

Kilka dni przed wylotem do Waszyngtonu spędziła, zwiedzając różowo-złoty pałac. Długo przebywała w bibliotece, a chłodniejszymi wieczorami wymykała się do przesyconych aromatem róż ogrodów.

Byłaby to realizacja jej młodzieńczych marzeń – możliwość zobaczenia na własne oczy tego, o czym się tak długo uczyła, gdyby się nie okazało, że bardziej niż starożytne manuskrypty, rzeźby i malarstwo zajmuje ją Zayed. Kiedyś darzyła go głęboką niechęcią, ale teraz nie potrafiła. Może byłoby łatwiej, gdyby zdołała zachować dawny status. Ale, że człowiek bywa nieprzewidywalny, w miejscu niechęci pojawił się konglomerat skomplikowanych uczuć.

Była pełna podziwu dla jego kultu pracy, inteligencji i poświęcenia swojemu narodowi. O swoim kraju wiedział wszystko i dla niej, jako naukowca, kontakty z nim miały nieocenioną wartość. Wciąż jednak był dla niej tajemnicą, co chyba mu się podobało. Czuła jednak, że za królewską maską kryje się jakaś mroczna, najpewniej bolesna tajemnica. Zetknęła się z nią już w noc poślubną, kiedy wybudziła go z koszmaru, a ostatnio sytuacja się powtórzyła.

Przygryzła wargę. Obudził ją dźwięk tego zduszonego płaczu i splątanych słów, których nie mogła zrozumieć. I znów tuliła go, aż demony odeszły. Ale rano jego

zamknięta twarz zniechęcała do pytań, więc powiedziała sobie, że to nie jej sprawa i nie powinna się przejmować.

Jednak się przejmowała.

Wspomnienie rozpaczy w jego oczach było tak bolesne, że odetchnęła gwałtownie i Zayed podniósł głowę znad przeglądanych dokumentów, żeby na nią spojrzeć.

– Coś nie tak?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem trochę zdenerwowana.

– Czym?

Bólem w twoim głosie zeszłej nocy, pustką w twoich oczach.

Zmusiła się do pragmatyzmu. Miała nie reagować jak inne kobiety, nie upierać się, żeby poznać każdą myśl partnera.

– No, wiesz... Ty jesteś do tego wszystkiego przyzwyczajony. – Wskazała otaczający ich przepych. – Ale ja nie.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że zaadaptowałaś się całkiem dobrze do jeszcze większego przepychu w Kafalah.

– To co innego. Kafalah znam tak dobrze, jakbym się tam urodziła. Tutaj jesteśmy na światowej scenie. A dziś, jako pustynna królowa, mam stanąć przed najważniejszymi osobami w mieście. A wszystkie kobiety będą sobie zadawać pytanie, jak mi się udało zdobyć najbardziej pożądanego mężczyznę na świecie.

Odłożył plik dokumentów.

– Już ci mówiłem, że od dnia ślubu wyglądasz pięknie. Nikt się nie będzie dziwił. Widziałaś, że w porannych gazetach piszą o tobie jako o klejnocie w koronie Kafalah?

Nie widziała, choć na biurku piętrzył się stos międzynarodowej prasy. Ale specjalnie jej to nie obeszło, bo wydawało się puste i bez znaczenia. Jaki sens było wyglądać pięknie dla mężczyzny, który nie chciał jej dotknąć?

– Ludzie będą się nam przyglądać – powiedziała. – Analizować język ciała. Odkryją, że nasze małżeństwo to fikcja.

– Nie będą wiedzieli.

– Ale zgadną.

– Więc co miałbym zrobić? Publicznie obsypać cię pocałunkami? Obejmować cię pod okiem kamer? Narazić się na permanentną frustrację, skoro nie będę mógł tego kontynuować, kiedy zostaniemy sami? Tego chcesz, Jane?

– Czy to niewłaściwe?

Skrzywił się, zniecierpliwiony.

– Nie zamierzam grać zakochanego do szaleństwa i narazić się na śmieszność, kiedy się rozstaniemy za kilka miesięcy. Mogę tylko być sobą.

Patrzyła na niego, a frustracja walczyła o lepsze z uwielbieniem, bo tak wiele jego cech ją pociągało, choć tego nie chciała. Był dumny, niezłomny, pewny siebie. Co złego w tym, że chciała go poznać prawdziwego? Ona opowiedziała mu o sobie, ale nie odwzajemnił jej się tym samym.

– Wiesz, że praktycznie nic o tobie nie wiem – powiedziała.

Uniósł brwi.

– Przeciwnie. Wiesz więcej niż większość ludzi. Wiesz wszystko o moich przodkach i ich historii.

– Nie o to mi chodzi. I mówię poważnie.

– Ja też. Śmiertelnie poważnie. Nie mówię o sobie, bo nie mam zwyczaju obnażać swojej duszy. Ani przed tobą, ani przed nikim innym.

Wiedziała, że powiedzenie „jestem twoją żoną” jest bezcelowe, bo nie była. Przynajmniej nie w sposób, który miałby znaczenie. Więc tylko spojrzała mu prosto w oczy i spytała:

– Dlaczego?

– Bo nadmiar zaufania może stwarzać problemy i wiele osób o mojej pozycji czuje tak samo. – Wzruszył ramionami. – Bycie władcą jest trudne. Dopuszczając ludzi blisko, dużo się ryzykuje. Można zostać zdradzonym albo sprzedanym.

– Nie ufasz mi?

– Ufam – odparł po chwili milczenia. – Nie wiem dlaczego, ale ci ufam. – Sprawiał wrażenie, jakby chciał już skończyć tę rozmowę. – Ale nie ma sensu, żebym ci mówił rzeczy, które prawdopodobnie chciałabyś wiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo to by oznaczało, że chcę większej bliskości między nami, a nie chcę.

Z jakiegoś powodu zabolało ją to bardziej, niż powinno, ale udało jej się zachować obojętną minę.

– Albo pomogłoby wybawić cię przynajmniej od niektórych z twoich demonów.

Od razu się usztywnił.

– Nie ma żadnych demonów, Jane.

– Czyżby? – spytała ze spokojem. – Żadna z twoich kochanek nie pytała nigdy, dlaczego masz koszmary? Dlaczego w środku nocy sztywniejesz i wykrzykujesz splątane słowa? Słowa, których nie rozumiem, ale za każdym razem przeszywają mnie dreszczem?

Patrzył w jej szczere oczy, próbując opanować gniew. Już myślał, że koszmary minęły, ale one wracały, za każdym razem coraz gorsze. A najbardziej gorzki był osad, jaki po sobie zostawiały. Bo im człowiek jest starszy, tym wyraźniej zdaje sobie sprawę, jak wiele stracił. Ale też jakie błędy popełnił.

– Nie – powiedział chropawo. – Nie pytały, a gdyby spróbowały, kazałbym im się zamknąć.

– Posłuchałyby, jak przypuszczam. Nie zrobiłyby niczego, żeby cię rozgniewać.

– Coś w tym rodzaju – roześmiał się gorzko. – Ale ty byś się tym nie przejęła, prawda, Jane?

– Nie w tym rzecz. Po prostu nie widzę powodu, by chodzić wokół ciebie na palcach. I bez tego mamy dość obszarów zakazanych w naszym życiu. Prawda?

Zapadła cisza, tak wszechogarniająca jak wtedy, wiosną, kiedy podczas rodzinnych wakacji jedyny znany mu świat uległ zniszczeniu, a pustynia zakwitła.

W oczach Jane dostrzegł pytanie i pożałował, że nie potrafił uciszyć jej krótkim poleceniem. W dodatku coraz mocniej kusiło go, by jej wszystko opowiedzieć. Jeszcze nigdy nie dzielił się tym z nikim, nawet z ojcem, choć podejrzewał, że część musiał odgadnąć.

– Możesz mi zadać jedno pytanie, Jane. Jedno. Co chcesz wiedzieć?

– Co wywołuje te koszmary? – spytała po chwili namysłu.

Krótkowzrocznie nie docenił jej inteligencji. Sprytnie wybrała pytanie, na które odpowiedź musiała otworzyć worek wyjaśnień. Może spróbowałby się wykręcić? Wymyślić coś, co ją uspokoi? Ale nawet gdyby chciał, nie mógłby jej okłamać. I nie tylko dlatego, że ich relacja od początku był oparta na zasadach brutalnej szczerości. Coś mu mówiło, że te łagodne bursztynowe oczy przejrzałyby go na wylot, gdyby tylko spróbował.

– To długa historia.

– Mamy czas – odparła miękko.

Byli sami w apartamencie i poczuł się jak złapany w pułapkę. Nie było tu rozległych pałacowych komnat, w których mógłby się schronić, ani karego ogiera, którego mógłby osiodłać i pomknąć przez pustynne piaski.

Podszedł do okna wychodzącego na ogród ambasady, na wypieszczony trawnik skąpany w słonecznym blasku. W oddali słyszał szczekanie psów. To prawda, mieli czas. Mieli go aż nadto.

– Jak już mówiłem, moja matka zmarła, kiedy miałem siedem lat.

Pokiwała głową.

– To był wypadek podczas jazdy konnej, prawda?

Roześmiał się niewesoło.

– Kto to wie? Niektóre fakty się poznaje, innych nie. Większość tego, co się zdarzyło, nie jest udokumentowana w kronikach.

– Dlaczego?

Była autentycznie zdumiona. Zdawał sobie sprawę, że w stosunku do kogoś, kto przez całe życie dbał o historyczną wierność, zafałszowanie prawdy byłoby przestępstwem. Ale jej zainteresowanie nie miało nic wspólnego z pracą i było ściśle osobiste.

Westchnął i rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Powiem ci, ale nikomu tego zdradzisz. Powierzam ci te informacje jako mojej żonie, a nie historykowi, rozumiesz, prawda?

– Tak – odparła. – Rozumiem.

Wziął głęboki oddech i zaczął:

– Wiedziałaś, że moja matka została obiecana królowi Mazbalah?

Pokiwała głową i z zainteresowaniem czekała na ciąg dalszy.

– Byli zaręczeni od dzieciństwa, co miało służyć zjednoczeniu dwóch silnych dynastii. Obie rodziny tego chciały, można nawet powiedzieć, że do tego dążyły. Od dawna wyczekiwane zjednoczenie miało zostać objawione ludom pustynnym podczas specjalnie przygotowanej ceremonii, ale krótko przed ślubem moja matka spotkała

mojego ojca i... zakochali się w sobie. – Znienawidzone słowa wypowiedział niechętnie, bo choć było to coś, czego większość ludzi pragnie, dla niego oznaczały tylko chaos w życiu i w snach. – Nie powstrzymało ich nawet to, że ojciec mojej matki pogardzał linią kafalahiańską i z całej duszy pragnął, by weszła do rodziny Al Haida. Podjęli szybką decyzję i po prostu uciekli razem rankiem, w dniu planowanego ślubu.

– Tyle wiedziałam, ale myślałam, że jej porzucony narzeczony dał im swoje błogosławieństwo.

– Początkowo tak. Dworzanie opisywali to jako wielkoduszny gest w obliczu nieuniknionego, ale w gruncie rzeczy chodziło o zachowanie twarzy wobec tak ogromnego upokorzenia.

Pomimo bojkotu ze strony rodziny moja matka została szybko zaakceptowana, a potem pokochana przez naród Kafalah i przez siedem lat żyli jak normalna rodzina. Niestety, wbrew ich nadziejom, pozostałem ich jedynym dzieckiem.

– Byłeś bardzo samotny, prawda? – spytała.

Drgnął, nieprzygotowany na pytanie, którego nikt mu wcześniej nie zadał. Owszem, był samotny, pomimo mnóstwa rozrywek dostępnych dla ukochanego syna pary królewskiej – konie i zabawki, ale też dzieci wysoko urodzonych, gotowe się z nim bawić, kiedy tylko zechciał. Jednak ogrom wzajemnego uczucia rodziców sprawiał, że czuł się wykluczony z kręgu ich miłości. W końcu znienawidził tę wszechogarniającą siłę i sposób, w jaki

ścierała z powierzchni ziemi wszystko, co stanęło na jej drodze.

– Czasem – powiedział i było to jego najbardziej szczere wyznanie w życiu. – Kiedy miałem siedem lat – kontynuował – ojciec wyjechał do Maraban w interesach. Matka zabrała mnie wtedy do naszego górskiego domu na zachodzie Kafalah. To były fantastyczne wakacje, cudowna wiosna, kiedy dzikie kwiaty rozkwitły w całej pełni. Rankami łowiliśmy ryby w górskim strumieniu, potem urządzaliśmy sobie piknik. Było tam tak spokojnie, że potrzebowaliśmy mniej strażników, a przynajmniej tak nam się wydawało.

Teraz nie rozumiał, jak mogli być tak naiwni, żeby uważać się za bezpiecznych.

– Zayed?

Głos Jane oderwał go od bolesnych refleksji i kazał kontynuować. Dał słowo i chciał go dotrzymać, ale nie tylko. Nagle zapragnął podzielić się z nią poczuciem winy i wstydem, który go nigdy nie opuszczał. Przekonać się, czy ona wzgardzi nim tak, jak sam gardził sobą?

– Pewnego dnia porzucony król przybył po moją matkę. Żądny zemsty, podsycając swój gniew, wyczekał na właściwy moment. Zobaczyła go z daleka, jak pędził konno w naszą stronę. Nigdy wcześniej nie widziałem jej takiej przerażonej. Zawołała strażników, ale żaden się nie pojawił. Złapała mnie za ramię i kazała się ukryć. Miałem być jak najciszej, jakby od tego zależało moje życie. Nigdy nie zapomnę brzmienia jej głosu. A ponieważ ją kochałem

i byłem zbyt młody, by rozeznać sytuację, zrobiłem, jak mówiła. Wsunąłem się w szczelinę skalną i czekałem.

Zacisnął pięści tak, że pobielały mu kostki, i patrzył na nie przez chwilę, jakby należały do kogoś innego.

– Przyjechali po nią – kontynuował chropawo. – Słyszałem nienawistne przekleństwa, ale ona nie wydała żadnego dźwięku. Poddała się losowi. Długo trwało, zanim usłyszałem łomot podków ostatniego konia na górskiej ścieżce. Wtedy pobiegłem po strażników. Znalazłem ich poranionych. Wciąż żywych, ale z połamanymi nogami, niezdolnych do pogoni. – Jego głos drżał z bezsilnego gniewu. – Nie było telefonów komórkowych, nie było możliwości szybkiej komunikacji. Zostaliśmy kompletnie bezradni na tym górskim pustkowiu.

– I co zrobiłeś?

– Ściemniało się, kiedy osiodłałem jednego z koni i popędziłem do najbliższego miasteczka. Błądziłem i dotarłem tam nad ranem. Mój ojciec wrócił z Maraban i zorganizował grupę poszukiwawczą.

Jane przymknęła oczy. Znała zakończenie, bo było dobrze udokumentowane. Matka Zayeda została znaleziona martwa, bo w czasie długiej jazdy do Mazbalah spadający okruch skalny zmiażdżył jej czaszkę. Wszystko mogło wyglądać na nieszczęśliwy wypadek i tak zapisano w kronikach.

Zayed stał przy oknie z twarzą pociemniałą i spustoszoną bólem.

– A twój ojciec? – szepnęła.

– Wyzwał króla na pojedynek i zabił ciosem w serce, ale sam też został śmiertelnie ranny. Przyniesiono go do pałacu, gdzie spędziłem przy nim ostatnie godziny.

– Och, Zayed...

Cała scena stanęła jej przed oczami. Mały chłopiec, siedmiolatek, wciąż opłakujący utratę matki, siedzący przy łożu umierającego ojca w ogromnym pałacu. Cóż za okropna starta i ból w tak młodym wieku. Jej własne, niełatwe dzieciństwo wydało się nagle niegodne wzmianki. Instynktownie zerwała się na nogi i podeszła do niego, bo wydawało jej się, że jest za daleko, by powiedzieć to, co czuje. A kiedy znalazła się przed nim i zobaczyła bezkresny smutek w jego oczach, potrafiła tylko wyszeptać kompletnie bezużyteczne:

– Tak mi przykro... Chcesz mi opowiedzieć, co się zdarzyło potem? – spytała po chwili.

Nie od razu, ale w końcu kiwnął głową.

– Ojciec powiedział mi, że co się stało, to się stało, ale to ma być koniec. Wymógł na mnie obietnicę, że nie będę szukał zemsty ani ryzykował rozlewu własnej krwi, bo to złamałoby serce mojej matce, a nic mi już jej nie wróci.

– To dlatego zostałeś wychowany przez dworzan i zostałeś najmłodszym władcą w całym regionie na przestrzeni dziejów – powiedziała.

– I dlatego nie miałem dobrych relacji z dziadkiem. Córka była jego największą radością i nie mógł darować rodzinie Al Zawba, że naraziła ją na śmierć. Gdyby nie poszła za

głosem serca, mogłaby żyć do dziś. Gdyby nie poślubiła mojego ojca, z pewnością dożyłaby sędziwego wieku.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Czyżby? Prawdopodobnie żyłaby, gdybym jej nie posłuchał. Gdybym pojechał za nimi albo wyzwał króla.

– Siedmioletni chłopiec miałby wyzwać króla?

– Dlaczego nie? Może zrozumiałby, że odbiera matkę dziecku? Ale ja się ukryłem jak tchórz i siedziałem tam dłużej niż było trzeba, zbyt przerażony, żeby działać.

– Postąpiłeś tak, jak prosiła matka. I przeżyłeś, a tego pragnęłaby w takiej sytuacji dla swojego dziecka każda matka.

– Tak. – Roześmiał się z goryczą. – Przeżyłem, żebym mógł pamiętać, co zrobiłem.

– Nie. – Pokręciła głową. – W głębi duszy wiesz, że to nieprawda. Tak samo jak zrozumiałeś, że dziadek, zapisując ci Dahabi Makaam, chciał ci wynagrodzić swoją niechęć. I choć dopiero na łożu śmierci, ale wyciągnąłeś do niego rękę. Skup się raczej na tym, co dobrego wynikło z tej strasznej historii, bo tylko tyle możemy zrobić w życiu: w każdej sytuacji szukać dobrych stron.

Pokiwał głową. Stała naprzeciw niego i pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej. Może dlatego, że bursztynowe oczy lśniły zapałem, jak gdyby była w stanie ukoić jego skołataną duszę. Czy rzeczywiście? Czy opowiedzenie tej historii odebrało demonom trochę władzy nad nim? Czy sprawdzi się dawne powiedzenie, że problem, którym się dzielimy, to połowa problemu? Spełnił prośbę matki i prośbę ojca.

Nigdy nie szukał zemsty, nie chciał przelewać krwi niewinnych. Dotrzymał swoich obietnic, ale trudno się dziwić, że pozostał z raną w sercu.

– Jeszcze raz bardzo proszę, żebyś nikomu o tym nie mówiła – powiedział z naciskiem. – Nie chcę, żebyś po naszym rozwodzie napisała o tym jakiś mądry esej.

– To by mi nie przyszło do głowy. – Aż się wzdrygnęła. – Powiedziałeś przecież, że mi ufasz.

– Tak.

W tym momencie czuł coś więcej niż zaufanie. Czuł pragnienie. Zalewało go jak płynny miód, kiedy tak patrzył w oczy swojej żony. W jesiennym słońcu jej włosy lśniły złocisto i bardzo chciał ją pocałować. Dlaczego nie miałby jej wziąć w ramiona, pochylić głowy i zatracić się w miękkości jej warg? Całować do utraty tchu? Cóż za dzikie myśli przychodziły mu do głowy? Rzecz w tym, że z zasady nie całował. To było zbyt intymne, dawało kobietom nierealistyczne nadzieje. Pocałunki przekonywały je o miłości, której nie potrafił dawać. Wolał bezpośredni kontakt ciał.

Czuł jednak, że Jane jest go głodna i był o krok od dania jej tego, czego pragnęła. Jej oczy pociemniały w oczekiwaniu, a on jeszcze nigdy nie pragnął kobiety tak, jak w tej chwili jej.

I wtedy przypomniał sobie umowę.

Nieskonsumowane małżeństwo oznaczało łatwość jego rozwiązania, a przecież tego właśnie chciał.

I nie mogło być inaczej.

– Odśwież się teraz – zaproponował i zobaczył, jak drgnęła, jakby ją ukłuł. – Ja powinienem przejrzeć dokumenty jeszcze przed dzisiejszym przyjęciem. – Uśmiechnął się chłodno i podszedł do biurka. – I postaraj się dziś wieczorem wyglądać pięknie.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Jane było przykro, choć tłumaczyła sobie, że nie powinno. Próbowała myśleć racjonalnie, choć było to trudniejsze niż zwykle. Zayed odtrącił ją zaraz po tym, jak okazał jej zaufanie i opowiedział o śmierci matki. Kiedy była gotowa ofiarować mu pocieszenie, okazał chłód. Czego się jednak spodziewała, skoro jasno powiedział, że nie chce bliskości? Opowiedział jej o przeszłości, bo spytała o przyczynę koszmarów. To wszystko.

Nie pocałował jej, choć wyraz jego oczu wskazywał, że tego pragnął. Dlaczego jednak miałby ją całować, skoro w ich małżeństwie nie było miejsca na seks? Powinna być zadowolona, że zaufał jej na tyle, by opowiedzieć, co się naprawdę stało z jego rodzicami. Mogła mu tylko współczuć tych strasznych przeżyć.

I współczuła. Jego cierpienie napełniło ją smutkiem. Chciała go przytulić, tak jak w noc poślubną, ale nie miała odwagi, bo z każdą chwilą z nim spędzoną coraz bardziej go pragnęła.

Po prysznicu owinęła się śnieżnobiałym szlafrokiem i poszła przejrzeć przywiezione z Kafalah ubrania. Były tam zdobione jedwabne tuniki i pasujące do nich spodnie, ale także zachodnie ubrania, suknie dopasowane jak rękawiczka, wąskie spódnice i zwiewne bluzki. Wysokie szpilki i jedwabne pończochy, których jeszcze nie nosiła. Od

ślubu ubierała się w tradycyjne stroje kafalahiańskie, ale dziś nie miała na to ochoty. Czuła się jak outsiderka. Kukułka podrzucona do cudzego gniazda. Nie potrafiła znaleźć swojego miejsca w tym dziwnym świecie, w jakim się znalazła.

Dlatego pominęła tradycyjne tuniki i sięgnęła po lśniącą, czarną suknię do kostek, ostatni krzyk mody i wyrafinowania. Cofnęła się od lustra, bo suknia zrobiła z jej ciałem coś, co nie wydawało się możliwe.

Materiał przylegał jak druga skóra, unosząc piersi, a jednocześnie sprawiając wrażenie, że ubyło jej pięć kilo. Rozpuszczone włosy przytrzymała dwoma brylantowymi spinkami.

Nie słyszała, kiedy wszedł do garderoby, z ręcznikiem owiniętym na biodrach, do czego zdążyła się już przyzwyczaić. Także do tego, że niezależnie od wielkości ręcznika zawsze wydawał się dla niego za mały.

Tym razem to wyraz jego oczu przykuł jej uwagę, bo początkowe niedowierzanie szybko przeszło w niekłamany zachwyt. Czekała, żeby się odezwał, ale tego nie zrobił, i stopniowo zaczął ją ogarniać niepokój.

– Nie podoba ci się? – spytała.

– Nie podoba? – powtórzył. – Skąd ten pomysł?

Wzruszyła ramionami.

– Bo nic nie mówisz i nie potrafię odgadnąć, co myślisz.

– I całe szczęście. Tak jest bezpieczniej. Ale jeśli rzeczywiście chcesz wiedzieć, co myślę, to nie będzie dziś na sali mężczyzny, który by o tobie nie marzył.

Mimowolnie przysłoniła dłonią dekolt.

– Uważasz, że jest za bardzo wycięta?

– Wcale nie. Jest bardzo przyzwoita i tak też wyglądasz. Ale jest wyjątkowo seksowna, może dlatego, że tobie seks jest zupełnie obcy i tylko ja o tym wiem. Pewnie to kontrast pomiędzy czystością a prowokacyjnością tak mnie pociąga. A teraz odwróć się, bo chciałbym się ubrać.

Naprawdę kusiło ją, żeby na niego zerknąć. Miała wrażenie, że małżeństwo otworzyło jej oczy na to, czego dotąd brakowało w jej życiu. Zdała sobie sprawę, jak mało brakowało, by zrobiło się za późno na wiele przyjemności. Młodość i radość życia przemijały, przesypywały się jak piasek w klepsydrze. Grzebanie w starych księgach dawało przyjemność i satysfakcję, ale któregoś dnia mogła zobaczyć w lustrze zmarszczki i ciało, którego nie zechce żaden mężczyzna.

Z westchnieniem podeszła do okna i spojrzała na ogrodnika grabiącego opadłe liście. Kiedy się znów odwróciła, był już ubrany.

– Włożyłeś garnitur – zauważyła, zaskoczona.

– Biorąc pod uwagę twój wybór, uznałem, że w ten sposób będziemy wyglądać na mniej niedobranych – odparł sucho.

– Nawet jeżeli tak jest?

Uniósł brew, a potem otworzył długie, płaskie pudełko, które zauważyła dopiero teraz.

– Postarajmy się stworzyć wspólny front podczas tego naszego pierwszego publicznego występu jako małżeństwo. A to pomoże nam pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz.

Zanim zdążyła zaprotestować przeciwko ostatnim słowom, wyciągnął z granatowego aksamitu naszyjnik. Brylantowa łza lśniła niezwykłym blaskiem i dopiero po chwili oczarowana Jane zdała sobie sprawę, na co patrzy.

– Kafalahiańska Gwiazda! – szepnęła.

Kiwnął głową.

– Czytałaś o niej?

Głęboko wzruszona, ledwo mogła mówić.

– Oczywiście. Ale widziałam tylko na zdjęciach. Nie miałam pojęcia, że ją tu przywiozłeś. Jest w twojej rodzinie od stuleci, prawda? – Dotknęła palcami szyi. – Nie wiem, czy mogę go włożyć.

– Dlaczego? – Stanął za nią, by zapiąć naszyjnik, i dotyk jego palców postawił ją w stan alertu. – Każda kafalahiańska królowa nosiła go podczas swojego pierwszego formalnego wyjścia.

– Jest przepiękny.

Obróciła brylant w palcach i pomyślała, jak płytkie potrafią być kobiety. Nawet ona, przy swoich wzniosłych ideałach, była pod wrażeniem niezwykłego kamienia.

Spotkali się wzrokiem w lustrze i rozpoznała w jego oczach ten wyraz, który ją kompletnie rozkładał. Miała ochotę oprzeć się o niego i chłonąć ciepło promieniujące z masywnego ciała, ale on już otwierał drzwi i przepuszczał ją przodem.

– Chodźmy.

Zeszli po szerokich schodach przy wtórze aplauzu czekających gości, a kiedy przekroczyli próg sali balowej,

rozległy się pierwsze takty hymnu Kalafah, więc stali nieruchomo, dopóki melodia nie dobiegła końca.

Jane została przedstawiona niezliczonej ilości osób, ale potrafiła myśleć wyłącznie o mrocznym władcy u swojego boku. O człowieku, który, pomimo wcześniejszego zaufania, wydawał się chłodny i obojętny, jak obcy. Jak na ironię, owo zaufanie zaostrzyło jej apetyt na bliskość, nawet jeżeli wiedziała, że nie ma na nią szans. Wargi bolały ją od rozciągania w uśmiechu i miała nadzieję, że jako królewska małżonka wypadła przekonująco, ale wkrótce zaczęła marzyć o ucieczce od tłumu i gwaru. Po drodze do toalety znalazła chwilę wytchnienia za marmurową kolumną, kiedy nagle usłyszała za plecami znajomy głos.

– Jane?

Dziwnie było usłyszeć, że ktoś zwraca się do niej po imieniu, bo ludzie zwykle szybko zaczynali używać jednego z jej królewskich tytułów. Odwróciła się i zobaczyła wysokiego, uśmiechniętego mężczyznę w ciemnych okularach.

– Cześć – powiedziała na wpół pytająco.

– Nie pamiętasz mnie?

Nagle sobie przypomniała. David Trawers, który też studiował orientalistykę i podzielał jej zainteresowanie wschodem. Był podobnym pasjonatem jak ona, więc spędzali wiele czasu razem w bibliotece, ale po opuszczeniu uczelni kontakt się urwał.

– Oczywiście, że cię pamiętam. – Uśmiechnęła się szeroko. – Dziwnie cię tu widzieć.

– A jeszcze dziwniej widzieć studentkę Jane Smith w roli królowej.

– Bardzo się cieszę, David, naprawdę – odparła z uśmiechem. – Czym się teraz zajmujesz?

Odwzajemnił uśmiech.

– Jestem tu oficjalnie. Pracuję w Waszyngtonie. Po studiach zacząłem pracować w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Nieźle się ułożyło, ale ty przeszłaś wszelkie oczekiwania. Żona szejka, no, no. Jak się z tym czujesz, Jane?

Tylko ktoś, kto ją znał, kiedy nie miała nic, mógł pytać tak szczerze. Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy wyczytał w jej wzroku niepewność? Czy zdoła go przekonać, że jest szczęśliwa?

– W porządku – powiedziała w końcu, chociaż tego nie czuła.

Nie mogła mu powiedzieć prawdy – że boi się przyszłości i nasilającego się uczucia do mężczyzny, którego poślubiła. Uczucia, które skończy się jej zranieniem, jeżeli na to pozwoli. Zmusiła się do uśmiechu, chłodnego i królewskiego, jakie roztaczała wokół przez cały wieczór.

– Naprawdę doskonale.

– Cóż, wyglądasz fantastycznie. Prawie cię nie poznałem. Ale, wybacz, że to mówię, jesteś trochę blada. Nie chciałabyś czasem – zawahał się, zanim dokończył – wyjść na balkon? Jest wystarczająco ciepło, a widok stamtąd zachwycający.

Ze swojego punktu obserwacyjnego po przeciwnej stronie sali balowej Zayed obserwował Jane wymykającą się na zewnątrz z nieznanym mu mężczyzną, zaskoczony nagłą falą zazdrości. Zdumiewające, bo przecież z zasady nie bywał zazdrosny, tak samo jak nie mówił o przeszłości. Ale jednak to zrobił, prawda? Dopuścił swoją żonę za królewską fasadę i teraz gorzko tego żałował.

Widział ją na balkonie, jej włosy lśniły, a obcy w okularach przysunął się trochę bliżej. Odwrócił głowę i lekko uniósł brwi – był to znak dla jego ochroniarzy i jeden natychmiast przybiegł z informacją, że mężczyzna w okularach jest brytyjskim dyplomatą.

– Czy mam go usunąć od królowej, Wasza Wysokość? – zapytał ochroniarz.

– Nie – odparł szorstko. – Nie chcę żadnych scen. Jestem trochę znużony. Królowa i ja niedługo wyjdziemy.

Musieli jednak odczekać i zgodnie z protokołem odprawić wszystkie przewidziane dla nich rytuały. Tak znajome, że mógłby to zrobić przez sen. Uczestniczył w setkach podobnych party, choć jeszcze nigdy z żoną. Zmiana statusu nie zniechęciła wprawdzie atrakcyjnych bywalczyń, bez żenady deklarujących chęć spotkania, ale tym razem nie miał ochoty na bezwstydne blondynki ze sztucznymi biustami i nadmuchanymi wargami. Był w całości skupiony na swojej młodej żonie i mężczyźnie, z którym rozmawiała na balkonie.

W końcu nie mógł już tego dłużej znieść, więc wyszedł na zewnątrz i zobaczył blask Kafalahiańskiej Gwiazdy

rywalizującej z blaskiem gwiazd na niebie. Na jej widok błyskawicznie wyparowało z niego przekonanie o własnej niezdolności do zazdrości. Czy na jej twarzy widział poczucie winy? Dlaczego na jego widok przygryzła wargę i przerwała rozmowę?

– Zayed! – powiedziała radośnie. – Chciałabym...

– Wychodzimy – oznajmił.

– Ale...

– Teraz – powtórzył z lekkim naciskiem.

Zauważył lekkie zaskoczenie na twarzy jej towarzysza, ale nagle przestał się przejmować łamaniem protokołu.

Słyszał, jak mówi coś do mężczyzny, ale krew tak głośno pulsowała mu w skroniach, że nie mógł zrozumieć, co. Nie odezwał się, kiedy pożegnali ambasadora, ani kiedy wchodzili po schodach, a odgłos muzyki słabł w oddali. Jednak kiedy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu, odwrócił się do niej, niezdolny ukryć oburzenia.

– Co ty sobie wyobrażasz? – rzucił. – Jak mogłaś zachować się tak nieodpowiednio?

Jeżeli oczekiwał skruchy, szybko się rozczarował, bo odwróciła się do niego gniewnie.

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. – Nie mogę uwierzyć, że się tak zachowałeś. Zupełnie jak jaskiniowiec. Naprawdę niegrzecznie.

– Bardzo proszę, tylko nie próbuj uczyć mnie grzeczności – odparł lodowato. – Lepiej mi wyjaśnij, dlaczego wymknęłaś się z nieznanym mi mężczyzną.

– A czyja to wina? Nie było cię przy mnie, więc nie mogłam ci go przedstawić.

– Nie o to chodzi, Jane.

– Nie? Więc o co? Wolałbyś sam wybierać, z kim mogę rozmawiać przez czas naszego tak zwanego małżeństwa?

– Lepiej trzymajmy się istotnych faktów. Ciekawe, o czym rozmawialiście, że wymagało to tak wielkiej tajemnicy i wymknięcia się na balkon?

– Nie dlatego wyszliśmy.

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego.

– David jest moim starym przyjacielem ze studiów. Wiele nas łączy, głównie zamiłowanie do starożytnych tekstów. Uczyliśmy się razem w bibliotece. Lubię go i chciałabym, żebyśmy znów zostali przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi? – rzucił podejrzliwie. – A może kimś więcej?

– Kto wie? – Wzruszyła ramionami, wciąż zagniewana. – Kto wie, co się wydarzy, kiedy już nie będę królową.

– Powiedziałaś mu prawdę o nas? Żeby już zaczął liczyć dni do chwili, kiedy wskoczysz mu do łóżka?

– Oczywiście, że nie! Zwyczajnie rozmawialiśmy, co pomogło mi sformułować to, co chodziło mi po głowie od samego początku. – Odetchnęła głęboko i wyprostowała się. – Uświadomiłam sobie, że nie mogę po prostu tkwić w cieniu jak jakiś duch. Chcę zacząć żyć i stać się prawdziwą kobietą.

– Czy to eufemizm na określenie seksu?

Nastała chwila ciszy, potem spojrzała mu prosto w oczy.

– Cóż, czemu nie? Nie sądzę, żebyś po naszym rozwodzie ślubował abstynencję, a ja nie zmierzam być dziewicą przez całe życie.

Słyszał ciężki oddech i dopiero po chwili uświadomił sobie, że to jego własny. Bez słowa porwał ją w ramiona, kciukami odgarnął włosy z twarzy i pogładził brylantowe spinki.

– Co robisz? – wychrypiała, nieświadomie oblizując wargi.

– To, co powinienem był robić od początku – odparł, pochylając głowę, żeby ją pocałować.

Po tygodniach frustracji w końcu ogarnęła ją radość, bo czyż nie marzyła o tej chwili? W najbardziej nieodpowiednich momentach nachodziło ją pytanie, jak by to było znaleźć się w jego ramionach, no i w końcu się w nich znalazła. Zawsze wyobrażała sobie, że pocałunki będą brutalne i zaborcze jak on sam, ale się pomyliła. Bo było to najdelikatniejsze muśnięcie warg, powolne, kuszące i zmysłowe, wywołujące zawrót głowy.

– Och – wydyszała, przytrzymując się jego ramienia, żeby nie upaść. – Och.

Uniósł głowę i popatrzył na nią.

– Podoba ci się, moja królowo? – spytał.

Nie potrafiła zdobyć się na kłamstwo i zaprzeczyć swoim uczuciom.

– Bardziej, niż sobie wyobrażasz – powiedziała miękko.

To był sygnał, wraz z którym dawna Jane odeszła w przeszłość, a nowa objawiła się w zupełnie nowym świecie. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało, bo czas

jakby zwolnił i nabrał innego wymiaru. Kiedy otworzyła oczy i wróciła na ziemię, wszystko wydawało się inne, barwy były bardziej nasycone, tykanie starego zegara brzmiało jak muzyka. Sprawca cudu leżał na plecach, wpatrzony w sufit, a jego profil sprawiał wrażenie wyrzeźbionego z granitu.

– Zayed? – odezwała się z wahaniem.

Odwrócił głowę i popatrzył na nią, ale z czarnych, przepaścistych oczu nie mogła nic wyczytać.

– Lepiej? – spytał.

To było szokujące i uczucie radości zaczęło blaknąć. Jego słowa sprowadziły wstrząsające przeżycie ostatnich godzin do podrapania swędzącego miejsca lub zjedzenia posiłku. Czy właśnie tak to postrzegał? Jak nic więcej ponad zwykłą fizjologię?

A jeżeli tak?

To nie było prawdziwe, powiedziała sobie stanowczo. Czy rzeczywiście chciałaby, żeby wypowiadał słowa bez znaczenia, zapewnienia o miłości, które napełniłyby ją nadzieją, do której nie miała prawa? Z pewnością nie. Nie było nic złego w doświadczeniu rozkoszy dla samej rozkoszy, więc po prostu dostosuje się do jego podejścia.

Wyciągnęła ramiona nad głowę, świadoma, że nie wyobraziła sobie błysku zainteresowania w jego oczach. Miała ochotę obsypać go gradem całusów, ale zdawała sobie sprawę, że nie pora na to. To, co się właśnie wydarzyło, było tylko czysto fizyczną, starannie przez niego wyreżyserowaną reakcją jej ciała.

– Dużo lepiej – odparła.

– Twój pierwszy orgazm – zauważył.

– To prawda.

Sprawiał wrażenie trochę zbitego z tropu, jakby nie takiej reakcji oczekiwał. Przekręcił się na bok, z uśmiechem podniósł jej dłoń do ust i po kolei całował każdy palec.

– Żeby było fair – powiedział – chyba powinienem cię teraz nauczyć, jak możesz mi się odwdzięczyć?

Jeszcze kilka tygodni wstecz ta propozycja zaszokowałaby ją, ale nie w tej chwili. Teraz chciała tej seksualnej edukacji. Chętnie dowie się wszystkiego o swoim ciele, zresztą zawsze lubiła się uczyć. Tylko po raz pierwszy w życiu trudno jej było zdobyć się na obiektywizm. Trudno nie poddać się pragnieniu muśnięcia palcami jego warg i wyznania, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Zdawała sobie jednak sprawę, że w przypadku ich specyficznego małżeństwa to bezcelowe. Tu lepiej było trzymać emocje na wodzy.

– Bardzo rozsądna propozycja – odparła z uśmiechem, takim samym tonem, jakby polecała książkę z biblioteki.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To powinno być wystarczające. Więcej niż wystarczające. A jednak nie było. Zayed był głęboko sfrustrowany, choć zadowalali się wzajemnie, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Nauczył swoją chętną, dziewiczą żonę wszystkiego, co znał, i nawet tego, czego nigdy nie próbował, bo jeżeli chciał utrzymać małżeństwo nieskonsumowane, musiał bardziej wysilić wyobraźnię. W czasie długich godzin spędzanych w małżeńskiej sypialni odkrył całkiem nowy wymiar zmysłowości, a Jane, nie dość że wskutek jego codziennych korepetycji rozkwitła, to jeszcze okazała się wyjątkowo pojętną uczennicą.

Leżeli na łóżku, pustynne słońce wpadające przez niezasłonięte okna ozłacało wszystko swoim blaskiem, a Jane właśnie wprowadziła w czym jego nauki.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – sapnął. – Do szaleństwa.

Pocałowała go w brzuch i podniosła wzrok.

– Chyba się nie skarżysz. To wyglądało na bardzo satysfakcjonujący orgazm.

– Nie o to chodzi.

– Naprawdę? Czyżbym coś przeoczyła? Myślałam, że właśnie o to chodzi w seksie, poza prokreacją oczywiście, ale do tego nie zamierzamy się posunąć. – Odgarnęła splątane włosy z twarzy. – Może cię zainteresuje, że jeden

z twoich przodków napisał kiedyś w swoim dzienniku, że woli seks oralny, bo w ten sposób nie musi się wysilać, co wydawało się szczególnie cenne w pustynnym upale i przy braku klimatyzacji...

– Nic mnie nie obchodzi, co napisał mój przodek!

– Nie?

Spojrzała na niego, lekko unosząc brwi, a on przypomniał sobie, jak wyglądała podczas oficjalnych spotkań w ambasadzie. Czy to możliwe, żeby to była ta sama kobieta? Istota w bezkształtnych ubraniach, z włosami ściągniętymi w ciasny koczek? Czy ta zmysłowość zawsze w niej była i czekała tylko na uwolnienie? Czy dokonał tego pustynny szejk? Czy tę samą reakcję potrafiłby wywołać wysoki przystojniak z angielskiej ambasady?

– Nie – odburknął sztywno. – Ani trochę.

– Więc dlaczego jesteś taki zrzędliwy? – spytała. – Jaki masz problem?

Ona była tym problemem i nie mógł zrozumieć, dlaczego. Była najlepszą żoną, jaką mógł sobie wyobrazić w tych okolicznościach, choć właściwie nie chciał mieć żony. Nie wracała do tego, z czego jej się zwierzył, nie próbowała wypytywać czy rozważać jego bolesnej przeszłości. Nie obnosiła się z dumą, że to właśnie jej zaufał. Była dyskretna, co go frustrowało, bo wprawdzie powiedział, że nie chce wracać do przeszłości, ale spodziewał się, że przynajmniej spróbuje.

Zapewne dlatego, że to dałoby mu okazję odmówić, a tym samym zwiększyć dystans.

Problem w tym, że potrafiła ten dystans zmniejszyć, pozornie wcale się o to nie starając. Próbował sobie wmówić, że jej atrakcyjność to tylko czar owocu zakazanego, a on ze swej natury zawsze gonił za tym, co niedostępne. To dlatego miała go tak fascynować.

– Chodź tu – powiedział i ułożył ją na sobie tak, że stykali się brzuchami i biodrami.

Jej oczy pociemniały, ale między brwiami pojawiła się drobna zmarszczka.

– Uważaj – powiedziała, kiedy wsunął palce pod jej sukienkę.

– Nic się nie martw – odparł. – Masz na sobie majtki?

Policzki jej poróżowiały.

– Mówisz czasem rzeczy oburzające.

Stanowiła niezwykły kontrast. Pozornie pruderyjna i poukładana, miała nienasycony seksualny apetyt, którego nie wykorzystywał tak, jak powinien. W jednej chwili znów był podniecony i zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby zsunął jej majtki i spróbował się z nią kochać. Jak para nastolatków, niezdolna dłużej się powstrzymywać. Nigdy czegoś takiego nie przeżył, bo jego kochanki zawsze dawały mu dokładnie to, czego chciał. Teraz jednak gorąco zapragnął być tym chłopcem, który odkrywa życie seksualne na własny rachunek.

– Może po prostu to zróbmy – zaproponował.

Szybko zsunęła się z łóżka i wygładziła sukienkę.

– A co potem? Wszystko pójdzie na marne. Małżeństwo zostanie skonsumowane i nie będziemy mogli go anulować.

– Nie wiadomo – odparł z namysłem. – Czytałem, że nieskonsumowanie bardzo trudno udowodnić.

– My będziemy znali prawdę – powiedziała z dezaprobatą.

Coś się zmieniło w jej rysach, kiedy stanęła przy oknie, zapatrzona w bezkresne niebo.

– Trudno byłoby mi żyć z takim oszustwem na sumieniu. I ryzykowalibyśmy popełnienie wiarołomstwa, a nie wierzę, żebyś był do tego zdolny.

Westchnął ciężko.

– Dlaczego ty zawsze musisz mieć rację? Ale chyba rzeczywiście nie – powiedział wolno.

Widział, że jest spięta, ale nie umiał zapytać, co jej chodzi po głowie, i to też go frustrowało.

– Jane?

Ale ona nie słuchała. Zastanawiała się, jak długo jeszcze zdoła udawać brak uczuć wobec tego mężczyzny i zachowywać się, jakby to wszystko nic dla niej nie znaczyło. Sprawiać wrażenie, że dba wyłącznie o spełnienie, podczas gdy już dawno oddała mu serce, a uczucie rosło z każdym kolejnym, słodkim pocałunkiem.

Za oknem sypialni niebo było tak błękitne jak sukienka balowa, którą ich matka kupiła Cleo wiele lat wcześniej. Jane też dostała wtedy sukienkę, ale granatową, i to jasno wskazywało różnicę między dwiema siostrami. Jedna była piękna, a druga tylko praktyczna. Nic się nie zmieniło i powinna o tym pamiętać. Nadal była tą samą zwyczajną Jane, a kilka sztuk biżuterii i tytuł królowej nie mogło tego zmienić.

Na razie cieszyła się zainteresowaniem Zayeda, ale to nie mogło trwać. Fascynowała go, ale tylko dlatego, że była nieosiągalna. Wiedziała, że często obserwuje ją, kiedy nie patrzy i reaguje uśmiechem na jej różne wypowiedzi, choć nie jest zbyt skłonny do uśmiechu. Cóż, nie znał prawdy, nie mógł wiedzieć, że usilnie próbowała nie być tą Jane, którą się stała. Która roztapiała się pod jego dotykiem i najbardziej na świecie pragnęła poczuć go w sobie, zamiast tych płytkich metod zaspokojenia, którymi się posługiwali. Która tak mocno pragnęła mieć z nim dziecko, że aż ją to przerażało.

Bo tak się stało, że poznała człowieka skrytego za maską aroganta, zrozumiała go i polubiła. A stąd był już tylko krok do miłości. A kochałaby kogoś, kto nie chciał kochać jej, kto skrywał swój ból za sukcesem i pewnością siebie. Odkąd opowiedział jej historię swojej matki, nie było już koszmarów, ale też nigdy więcej nie poruszył tego bolesnego tematu. Myśl, że pomogła mu się uwolnić przynajmniej od części prześladujących go demonów, była satysfakcjonująca, ale nie mogła dać jej tego, czego pragnęła.

Gdyby znał jej prawdziwe uczucia, uciekłby jak najdalej. Gdyby wiedział, że nocami leży bezsennie i zastanawia się, jak zdoła przeżyć kolejne miesiące, pomimo że obdarowywali się wzajemnie rozkoszą. Czuła lęk, że zdradzi się nieopatrznym słowem, i myślała o kraju, który od młodzieńczych lat zajmował jej myśli. Czyż to nie ironia, że

teraz, kiedy w końcu miała okazję poznać jego niezmierzone skarby, większość czasu spędzała w sypialni?

– Pojedziemy do Qaiyama, zanim wyjadę? – spytała.

– Mamy na to jeszcze kilka miesięcy.

– Wiem, ale bardzo bym chciała pojechać tam przed zimą. Podobno w poprzednich latach padało tyle śniegu, że cały region bywał odcięty od świata. – Odwróciła się i popatrzyła na niego prosząco. – Myślisz, że to możliwe?

– Dla ciebie wszystko. Wystarczy poprosić.

Chciała go poprawić, ale nagle przestała się przejmować. To nie były akademickie kwestie, które można było zweryfikować. Spraw dotyczących serca nie dało się ująć w sztywne ramy, właśnie niedawno to odkryła. Nawet dla szejka nie wszystko było możliwe – na przykład to, żeby ją kiedykolwiek pokochał.

Zaplanowali podróż na koniec następnego tygodnia. Mieli polecieć na drugi koniec kraju królewskim samolotem. Przed wyjazdem Jane wysłała mejl do Davida Traverse’a z zapytaniem o możliwość zatrudnienia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Trzeba było zacząć myśleć o przyszłości, a zdawała sobie sprawę, że nie będzie mogła wrócić do dawnej pracy. Jak by to wyglądało, gdyby świeżo rozwiedziona żona szejka zasiadła w suterenie ambasady nad ryzami zakurzonych dokumentów? Pomijając wszystko inne, co by się stało, gdyby pojawił się tam Zayed? Miałaby udawać, że nic dla siebie nie znaczą albo, co gorsza, wspominać wszystko ze szczegółami?

Nie dostała odpowiedzi od Davida przed wylądowaniem, a w obliczu niespodzianki, która ją czekała, zapomniała o wszystkim. Spodziewała się, że zostanie zabrana prosto do miasta, tymczasem wylądowali na pustyni. Niezupełnie pustej, bo przed nią wyłonił się duży namiot, a w pewnym oddaleniu kilka mniejszych. Na tle wspaniałego zachodu słońca widziała dach w kształcie piramidy, a otwarte poły ukazywały zdobienia na ścianach.

– Co to takiego? – spytała, odwracając się do Zayeda.

– Nie poznajesz namiotu beduińskiego? – odparł kpiąco. – Często wspominałaś, że chciałabyś w takim spędzić noc.

Rzeczywiście, wspominała o tym tęsknie w pierwszych dniach ich seksualnych uniesień, kiedy jeszcze potrafiła cieszyć się rozkoszą dla rozkoszy, zanim zapragnęła czegoś więcej. Teraz obawiała się, że romantyzm tego otoczenia tylko przysporzy jej bólu, ale tego nie mogła mu powiedzieć.

Weszła więc za nim do środka, gdzie lampy z kutego żelaza rozsiewały ciepły, złocisty blask, a podłogę zdobił bezcenny dywan, na którym stały niskie sofy pokryte brokatem.

– Służąca przygotowała ci kąpiel – powiedział miękko, kiedy w wejściu pojawiła młoda dziewczyna.

Chciała zaprotestować, ale zaprowadzono ją do jednego z mniejszych namiotów. Stała tam wanna z ciepłą wodą, która, nie wiadomo jakim sposobem, znalazła się w środku pustyni. Z przyjemnością zanurzyła się w pachnącej kąpieli, po której dziewczyna wtarła w jej skórę delikatny krem

o zapachu słodkich pomarańczy i bergamotki i pomogła się ubrać w zupełnie nowe rzeczy. Nigdy wcześniej nie widziała tej jedwabnej, szyfonowej szaty barwy indygo, zdobionej srebrną nitką i okruchami kamieni szlachetnych, w której wyglądała jak owinięta skrawkiem pustynnego nieba.

Rozpuściła włosy i ruszyła w stronę dużego namiotu pod rozgwieżdżonym niebem i złocistym sierpem księżyca. Takie widoki musieli oglądać przodkowie Zayeda, bo tutaj, na surowej, ale pięknej pustyni nic się nie zmieniło. W namiocie wygaszono lampy, a w ich miejsce migotały dziesiątki świec, co czyniło atmosferę iście baśniową. Zayed usłyszał ją i wstał na powitanie, a ona pomyślała, że wyraz jego twarzy zapamięta do końca życia. Albo spróbuje zapomnieć, jeśli będzie za bardzo bolało. Dostrzegła w jego oczach błysk pragnienia, ale i coś jeszcze, może tęsknotę? A może po prostu przelewała na niego swoje uczucia i widziała to, chciała zobaczyć zamiast tego, co było.

– Podoba ci się? – spytała chropawo.

– Ja... – Zawahał się, co samo w sobie było niezwykłe. – Nigdy nie widziałem piękniejszej od ciebie kobiety, moja królowo.

Chciała powiedzieć, żeby jej tak nie nazywał, ale z drugiej strony nie chciała, żeby przestał. Z ulgą opadła na miękkie, zdobione poduszki, ułożone przed niskim stolikiem. Ulubione potrawy szejka podano im na złotej zastawie, a do picia słodki sok daktylowy, z którego słynął region. Ale Jane ledwo skubnęła jedzenie, zbyt poruszona, by jeść czy pić.

Kiedy sprzątnięto ze stołu, Zayed wziął ją w ramiona i odgarnął włosy z policzków.

– Bardzo jesteś dziś zamyślona.

Wzruszyła ramionami.

– To dla mnie całkiem nowa sytuacja. Po prostu brak mi słów.

Rozejrzała się wokoło, ale on objął jej twarz dłońmi i delikatnie obrócił do siebie, tak że musiała na niego spojrzeć.

– Więc może zajmijmy się czymś, co nie wymaga słów?

Pocałował ją i powinno być wspaniale. I w pewien sposób było. Oboje osiągnęli spełnienie i to nie raz. Pieścił ją na wiele różnych sposobów, ale nigdy nie była bardziej świadoma, jak płytka i niedoskonała jest ich relacja. On jednak nie chciał, żeby było inaczej. Nie była jego prawdziwą żoną, a ich związek miał trwać krótko.

Tu, w romantycznej scenerii beduińskiego namiotu, łatwo było wyobrazić sobie, że jest jej prawdziwym mężem. Ale nie mogła sobie na to pozwolić. Leżała więc w ciszy pustynnej nocy, wsłuchana w spokojny oddech mężczyzny. Na szczęście nie miewał już koszmarów.

Pomimo zniewalającego uroku tego miejsca poczuła ulgę, kiedy wsiedli do samolotu i polecieli do pałacu w Qaiyama. Cieszyła się możliwością oderwania od dręczących myśli, zwiedzając miasto, które kiedyś było stolica Kafalah. Z tętniącymi życiem bazarami, słynną wieżą zegarową i starożytną świątynią było wciąż bardzo romantyczne, ale bardziej strawne niż beduiński namiot. Zadała

przewodnikowi setki pytań, na większość których potrafił odpowiedzieć, ale kilka wprawiło go w zakłopotanie, więc obiecała, że sama znajdzie odpowiedź i mu przekaże, na co Zayed uśmiechnął się szeroko.

Wrócili do pałacu zgrzani i zakurzeni, ale zdążyła jeszcze zajrzeć do komputera, zanim stanęła pod odświeżająco chłodnym prysznicem. Nie był aż tak relaksujący jak aromatyczna kąpiel na pustyni, ale przecież nie można mieć wszystkiego. Kiedy wróciła do pokoju z wilgotnymi włosami i pachnącą skórą, zobaczyła na twarzy męża niewidziany wcześniej wyraz. Zaalarmowana, pytająco zmarszczyła brwi. O co tu chodziło?

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Nie mogłoby być lepiej. – Ruszył w jej stronę. – Pewno zauważyłaś, ile radości sprawiłaś dziś naszemu przewodnikowi swoją doskonałą znajomością historii Kafalah?

Chciała rzucić lekką uwagę o czerpaniu radości z bycia królową, póki jeszcze nią była, ale coś w jego twarzy kazało jej się powstrzymać. Coś mrocznego i ekscytująco niebezpiecznego.

– Czy coś się stało? – zapytała.

– Stało? – Objął jej twarz obiema dłońmi. – Przeciwnie. Właśnie zaczynam zdawać sobie sprawę, jakim jestem beznadziejnym głupcem.

– Głupcem? Ty?

– Mhm. Pewno trudno to pojąć, ale nawet ja popełniam fundamentalne błędy.

Miała ochotę skrytykować to aroganckie oświadczenie, ale zwyciężyła ciekawość.

– Jakie na przykład?

Objął ją i pocałował.

– Żżera mnie pragnienie kochania się z tobą – wyznał. – Nie mogę tak dłużej i nie mam nawet zamiaru próbować.

Serce biło jej tak szybko, że ledwo mogła mówić. Sądziła, że zabawią się tak jak wcześniej, ale szybko wyczuła, że coś się zmieniło.

– Mam się domyślić, o co chodzi?

– Nie wątpię, że dasz sobie radę, ale myślę, że szkoda na to czasu.

– Nie rozumiem...

– Zrozumiesz. Już wkrótce. – Musnął palcami jej wargi. – Chcę się z tobą kochać. Całkowicie.

– Ale nie możemy...

– Możemy – przerwał zdecydowanie. – Rozmawiałem z prawnikami.

– Z prawnikami? – powtórzyła słabo. W kontekście jego pieszczotliwych gestów to słowo zdawało się zgrzytać.

– Mhm... – Pocałował ją w kark. – Spełniłem warunek testamentu i odziedziczyłem Dahabi Makaan. To już załatwione. Teraz możemy robić, co nam się podoba.

– Ale to znaczy, że nie będziemy mogli się rozwieść po pół roku – powiedziała, usiłując ignorować bicie serca. – Poczekamy na separację przynajmniej dwa lata.

– A to cię martwi?

Pół roku czy dwa lata, co za różnica? Wciąż przecież mieli się rozwieść. A skoro chciał się z nią kochać, dlaczego nie miałaby mu pozwolić? I cieszyć się tym cennym doświadczeniem z kimś, na kim jej tak bardzo zależało?

– Chyba jakoś dam sobie radę – odparła powściągliwie, zdecydowana nie przestraszyć go swoim entuzjazmem. – Jeżeli tego właśnie chcesz...

– Nie możesz dać mi tego, czego bym naprawdę chciał – odparł. – Ale ja mogę dać ci to, czego ty chcesz. I obiecuję, że nigdy mnie nie zapomnisz. Żaden mężczyzna nie zdoła obdarować cię rozkoszą większą od tej, której doświadczysz w moich ramionach.

Mroczny ton tej przechwałki podpowiadał, że powinna go powstrzymać, bo ich potrzeby zbyt się różniły. Jej zależało na nim dużo bardziej niż jemu na niej, zresztą nie była pewna, czy w ogóle jest zdolny do prawdziwej troski o kobietę. Wszystko, co powiedział, było prawdą. Jeżeli straci z nim dziewictwo, nigdy nie zdoła uwolnić się od wspomnień, które będą jej towarzyszyć do końca życia. Jednak nie mogła go powstrzymać, a prawdę mówiąc, nie chciała.

– Masz ostatnią szansę, żeby zmienić zdanie – powiedział miękko, jakby czytając w jej myślach.

W odpowiedzi pokręciła głową.

– Nie chcę – odparła po prostu.

Potem przez chwilę leżeli w milczeniu. Jane, czując mu się bliższa niż kiedykolwiek wcześniej, objęła go mocno i nasłuchiwała uspokajającego się oddechu. Nie pragnęła

niczego więcej, jak tylko smakować tę chwilę. Jednak nie potrafiła powstrzymać niechcianych myśli. Nie była na tyle nieracjonalna, by oczekiwać słów miłości, ale może mogliby się chociaż nie spieszyć z rozwodem? Może zgodziłby się spróbować dać ich małżeństwu szansę?

On chyba jednak nawet o tym nie pomyślał, bo odezwał się całkowicie niezgodnie z jej nadziejami.

– Coś mi się wydaje, że to nie było najrozsądniejsze posunięcie na świecie – powiedział.

Te słowa kompletnie ją zaskoczyły i, nie rozumiejąc, podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Słucham?

Pokręcił głową i odsunął się od niej.

– Nie powinniśmy byli tego robić.

– Cóż, wiem – odparła. – Ale zrobiliśmy.

– Owszem. – Sprawiał wrażenie spiętego. – Może to było nieuniknione po tych wszystkich tygodniach. To dla mnie niemożliwe, żeby dzielić łoże z kobietą i nie móc jej posiąść.

Zachciało jej się wyć. Myślała, że to prawdziwa namiętność, a jemu chodziło tylko o zaliczenie kolejnej kobiety.

– Sprawiłem ci zawód – powiedział, wciąż tak samo spięty. – Dlatego zamierzam pozwolić ci odejść.

– Pozwalasz mi odejść? – powtórzyła.

To zabrzmiało, jakby był jej szefem i chciał ją zwolnić z pracy.

– Złamałem słowo, co nie zdarzyło mi się nigdy wcześniej – powiedział z pogardą dla samego siebie. – Pozwalam ci

odejść, bo nie chcę cię dużej zwodzić. Już cię nie potrzebuję. Zrobiłem to, co miałem zrobić dla mojego narodu, więc możesz odejść w każdej chwili.

Już otworzyła usta, żeby powiedzieć, że nie chce, ale uświadomiła sobie, że to bez sensu. To był rozkaz szejka przedstawiony w formie troski o jej dobro. Nie zamierzała upokarzać się bardziej i błagać, żeby zmienił zdanie.

Wstała sztywno, pozbierała swoje rzeczy i ubrała się, z ulgą skrywając nagość przed jego przenikliwym spojrzeniem.

– Czy w takim razie możesz zorganizować mój powrót do Anglii jak najszybciej? – spytała drżąco.

– Masz dosyć pieniędzy? – spytał, siadając na łóżku.

– Ustaliliśmy pewną kwotę na początku, jeżeli pamiętasz – odparła chłodno.

Potem jednak ciekawość wzięła górę, bo zanim ją uwiódł, zachowywał się inaczej, ale już nie było czasu ani nastroju na pytania.

– Coś się zmieniło, prawda? – spytała wolno. – Stało się coś takiego, że chciałeś złamać słowo i kochać się ze mną. Nie tylko dlatego, że wyjaśniłeś kwestię dziedziczenia z prawnikami. Było jeszcze coś, chyba nie zaprzeczysz.

Uśmiechnął się z wyższością.

– Myślę, że znasz odpowiedź.

– Niestety nie. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Doprawdy?

Ubrał się już i stał przed nią, uważnie lustrując ją wzrokiem.

– Nie pisałaś przypadkiem do swojego przyjaciela z ministerstwa?

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, co ma na myśli.

– Czytałeś moje mejle? Szpiegujesz mnie?

– Zostawiłaś otwarty komputer. Kiedy przyszła wiadomość, byłaś pod prysznicem. Nie zdawałem sobie sprawy, że jest otwarty na twoim koncie. Wiadomość była podpisana „David”. Wzruszające. Miło z jego strony, że planuje dla ciebie nowy początek. Nie marnujesz czasu, prawda?

Spojrzała mu w oczy.

– Dlaczego właściwie kochałeś się ze mną? – zapytała. – Tylko powiedz prawdę, bardzo proszę.

Milczał przez chwilę, a w jego rysach widziała wahanie. Jakby sobie uświadomił, że z raz wypowiedzianych słów już się nie wycofa.

– Wyobraziłem sobie ciebie w ramionach Davida Traversa i nie mogłem znieść myśli, że ktoś inny będzie twoim pierwszym.

W tym momencie zrozumiała, że naprawdę wszystko jest skończone. Przez cały czas chodziło tylko i wyłącznie o posiadanie, nie o namiętność.

Odsunęła z twarzy krnąbrny kosmyk włosów.

– Chciałbym wyjechać jak najprędzej.

– Dokąd pojedziesz?

Uświadomiła sobie, że odpowiedź wcale go nie interesuje, dbał tylko o swoją cenną reputację. Nie wyglądałoby dobrze, gdyby była żona szejka zamieszkała w jakimś

nieodpowiednim miejscu. Zamknął się emocjonalnie i wrócił do dawnego, preferowanego przez siebie stylu. Kiedy się kochali, czuła mu się bliska, ale najwyraźniej nie odwzajemniał jej uczuć. Teraz była dla niego niczym więcej jak symbolem niemożności oparcia się jej i tego, jak przypuszczała, miał jej albo sobie nigdy nie wybaczyć.

Uśmiechnęła się chłodno, dając mu odczuć, że to już naprawdę koniec tego chorego związku. Kiedy przekroczy próg, nie będzie już powrotu. Jej serce doznało wystarczającego wstrząsu i nie zamierzała narażać go na kolejne i nową porcję bólu.

– Nie twoja sprawa, Zayed. To koniec. Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia. – Weszła do przyległej łazienki, bardzo starannie zamykając za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po raz pierwszy w życiu Jane nie miała żadnego planu. Za kilka godzin miała opuścić Kafalah i polecieć do Londynu, a nie zamierzała wracać do wynajmowanego wcześniej domu. Nie miała odwagi. Powiedziała wprawdzie, że nie chce mieć z Zayedem więcej do czynienia, ale miała świadomość, że nic nie jest to takie proste. Jak na razie, w świetle prawa wciąż była jego żoną. A co, gdyby zachciało mu się więcej gorącego seksu? Mógłby spróbować ją odszukać, a tego nie zamierza ryzykować.

Nie chciała ryzykować, że nie potrafi mu się oprzeć.

Pojechała więc do Cleo, by ze zdumieniem odkryć, że siostra się wyprowadziła. Z obskurnego pokoju na peryferiach wschodniego Londynu przeniosła się do Ascot, do uroczego małego domku, stojącego na terenie wielkiej rezydencji.

– Jestem tu gospodynią – wyjaśniła Cleo. – I nie bądź taka zaskoczona, Jane. Chyba nie myślałaś, że przez całe życie będę mieszkała w tej norze, próbując zostać modelką? Nie tylko ty umiesz zmienić coś na lepsze.

– Oczywiście.

Jane postawiła walizkę w holu, myśląc, że siostra bardzo się pomyliła. Z jej chorego małżeństwa nie wynikło nic dobrego, tylko ból w sercu i nieutulona tęsknota.

– Trudno mi sobie wyobrazić ciebie jako gospodynię.

– Jako służącą, chciałaś powiedzieć – odparła Cleo z uśmiechem. – Na kolanach, szorującą podłogi jak Kopciuszek. Chyba nie myślisz poważnie, że zniszczyłabym sobie manicure? – Wyciągnęła przed siebie długie czerwone paznokcie. – Właściciel tego wszystkiego to jakiś miliarder. Rzadko tu bywa, ale zatrudnia armię sprzątaczy i ogrodników. Mam tu być, kiedy go nie ma, i swoją obecnością odstraszać ewentualnych złodziei.

– Czy to bezpieczne? – spytała Jane z troską.

– Powiedziałam mu, że mam czarny pas w judo.

– Nie zrobiłaś tego.

– Uczę się wieczorami, więc dlaczego nie? – Popatrzyła na Jane z namysłem. – Ale ty płakałaś. Powiesz mi, dlaczego?

– Wcale nie płakałam.

– Jane – powiedziała jej siostra. – To ja. Znam cię i nie mogę uwierzyć w twój stan. Ty nigdy nie płaczesz.

Kłopot w tym, że odkąd opuściła Kafalah, nie mogła przestać. Kiedy usiadła na sofie, a Cleo poszła zrobić herbatę, łzy znów napłynęły i nie dawały się powstrzymać.

– Dobrze. – Cleo postawiła filiżanki na stole i usiadła naprzeciwko. – Ostanie, co słyszałam, to że szaleliście w Waszyngtonie i nawet jedliście obiad w Białym Domu. Coś mnie ominęło?

Łzy płynęły jeszcze przez chwilę, zanim otarła je i opowiedziała swoją historię, więcej przemilczając, niż zdradzając. Choć miała żal do Zayeda, sekrety sypialni miały pozostać pomiędzy nimi dwojgiem.

– A potem przyleciałam do Anglii – zakończyła, pociągając nosem.

– Wypij herbatę. – Cleo podała jej kubek. – Przede wszystkim jestem ci nieskończenie wdzięczna za pomoc. Więc zrobiło się źle, kiedy zaczęło ci na nim zależeć?

– Nie powiedziałam mu, że mi zależy.

– Och, Jane... Masz to wypisane na twarzy. A on myśli, że interesujesz się tym Davidem?

– Tak.

– Ale jeżeli cię nie kocha, to dlaczego jest taki zazdrosny o przypadkowego kolegę ze studiów?

– Bo jest zaborczy. Sam mnie nie chce, ale też nie pozwoli, żeby mnie miał ktoś inny.

– Bardzo pewny sobie – westchnęła Cleo z podziwem.

– Zwyrodnialec – poprawiła ją Jane.

– I co chcesz z tym zrobić?

Jane odetchnęła głęboko i odstawiła kubek z nietkniętą herbatą.

– Myślałam o tym tak długo, że kręci mi się w głowie. Mam dość pieniędzy, więc znajdę sobie jakieś miejsce do życia i spiszę historię Kafalah.

– Ale... – Cleo sprawiała wrażenie zdezorientowanej. – Skoro chcesz zapomnieć Zayeda, pisanie historii Kafalah ci to uniemożliwi.

Jane pokręciła głową, podniecona własną determinacją.

– To będzie oczyszczające – powiedziała. Nikt tego wcześniej nie zrobił, więc jest luka na rynku. A ja w końcu wyrzucę ten przeklęty kraj z głowy.

– A on? Jeśli spróbuje się z tobą skontaktować?

– Nie spróbuje – odparła z graniową pewnością, jednak wizja stojącego w progu szejka przeszyła ją dreszczem. – Jeżeli zechce ze mną rozmawiać, zrobi to przez prawnika. Ma ich na usługach – dodała z goryczą.

W swoim przestronnym gabinecie w kafalahiańskim pałacu Zayed przyglądał się obrazowi wiszącemu na honorowym miejscu nad biurkiem. Podobnemu do tego, który wczesnej podarował swojemu londyńskiemu klubowi, a który Jane rozpoznała tego wieczoru, kiedy zabrał ją na kolację i poprosił, by została jego żoną.

Popatrzył na trzy słynne niebieskie wieże Tirabah i uświadomił sobie, że jej tam nie zabrał i nie pokazał zebranych dzieł sztuki.

Wolał nie myśleć o swoich niedociągnięciach jako męża, tylko się skupić na jej błędach jako żony. O braku lojalności, jaki okazała, kontaktując się potajemnie z innym mężczyzną.

Jednak to nie wydawało się ważne, czuł natomiast, że sam zachował się wobec niej bardzo źle i to nie raz czy dwa. A w końcu dał się ponieść zazdrości. I im więcej o tym rozmyślał, tym bardziej widział, jak fatalnie ją potraktował. Niemożliwe, żeby osoba jej pokroju flirtowała z dyplomatą, skoro tak wyraźnie i ponad wszelką wątpliwość to jemu poświęcała całą swoją uwagę. Nie mógłby żądać więcej. Pomysłowa w seksie, stymulująca towarzysko i głęboko zainteresowana jego krajem na wielu płaszczyznach, była dla niego wzorową partnerką.

Pokręcił głową, tym razem nad własną głupotą. Powiedział, że już jej nie potrzebuje, tak jak, kiedy dorastał, wmówił sobie, że nie potrzebuje rodziców. Ale im bardziej starał się w to uwierzyć, tym wyraźniej widział bezsensowność tych argumentów. Jak to możliwe, że tak bardzo za nią tęsknił? Dlaczego bez niej życie straciło blask? Wstał i powędrował do garderoby, gdzie wciąż wisiały jej tuniki. Wiedział, że powinien się ich pozbyć, ale na razie nie mógł się na to zdobyć. Czyżby w głębi serca miał nadzieję, że jednak wróci? To wydawało się nierealne i absolutnie nie mógł jej o to winić.

Oczywiście rozeszły się plotki, że królowej nie ma już w pałacu. W prasie zachodniej pisano, że małżeństwo się nie układało i okazywano rozczarowanie, ponieważ nowa królowa zyskała sobie ogromną sympatię w Waszyngtonie i reszta świata bardzo chciała ją poznać.

Zadzwonił telefon – to jego liczne byłe kochanki oferowały swoje usługi. Ale ich natręctwo tylko go rozwścieczyło i polecił Hassanowi zmienić numer telefonu. Nie chciał dawnych kochanek i nie chciał też nowej. Pragnął Jane. Dopiero teraz uświadomił sobie, że kiedy się kochali, po raz pierwszy w życiu zapomniał o zabezpieczeniu. Czy zaszła w ciążę? Urodzi dziedzica tronu Al Zawba? Musiał się tego dowiedzieć.

Ale jego londyńska asystentka wysłana z bukietem kwiatów do domu Jane, dowiedziała się tylko, że królowa się wyprowadziła, nie zostawiając adresu. Wiadomość rozgniewała go, ale i podnieciła, bo niczego nie lubił

bardziej niż tropienia. Zadzwonił do niej, ale najwyraźniej nie tylko on zmienił numer telefonu. Skontaktował się ze swoją ambasadą w Londynie, ale nikt jej nie widział ani niczego nie słyszał. Zadzwonił więc do swojego wysoko postawionego znajomego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ale ten trop także prowadził donikąd.

Wtedy zaczęło do niego docierać, że być może popełnił błąd. Ocenił ją na podstawie własnych standardów i wyrządził jej ogromną krzywdę. Potraktował ją jak swoją własność. Zachował się brutalnie. Podniósł słuchawkę i polecił przygotować samolot. Poleci do niej, a wiedział z doświadczenia, że nie ma na świecie kobiety, która by mu nie uległa, kiedy się na coś zaweźmie. Skonsultował się ze swoim asystentem i dziesięć godzin później wylądował na prywatnym lotnisku pod Londynem.

Jednak wytropienie jego żony nie okazało się tak łatwe, jak mu się wydawało, i musiał przyjąć do wiadomości że, być może, ona nie chce zostać znaleziona. Przynajmniej nie przez niego. Ogromnym nakładem środków, z pomocą zespołu detektywów udało mu się odnaleźć siostrę Jane, Cleo. Wbrew temu, co opowiadała Jane, siostra była do niej dosyć podobna, poza tym, że była ufarbowana na blond i miała szmaragdowozielone oczy. Ale to nie była Jane.

W dodatku zachowywała się mało przyjaźnie.

– Ona nie chce cię znać – powiedziała na wstępie.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Więc co tu robisz?

Przełknął uszczypliwy komentarz na temat zwracania się w ten sposób do króla i wspiął się na wyżyny dyplomacji.

– Muszę się z nią zobaczyć – powiedział po prostu.

Patrzyła na niego twardym wzrokiem i nie miał pojęcia, dlaczego zmieniła zdanie, w końcu jednak niechętnie zapisała mu adres Jane i numer telefonu.

– Proszę cię – powiedział, zerkając na zapisane informacje – tylko jej nie mów, że do niej jadę.

– Bo wiesz, że nie chciałaby się z tobą spotkać?

– Tak. Ale jednak dałaś mi jej adres. Dlaczego?

– Bo mam wrażenie, że jeśli cię znów nie zobaczy, nie zdoła się od ciebie uwolnić.

Pokiwał głową. Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwał, ale przynajmniej szczera.

– Dziękuję ci.

Cleo pochyliła się i powiedziała cicho, ale z naciskiem:

– Pamiętaj, jeżeli ją skrzywdzisz...

– Obiecuję, że nigdy jej świadomie nie skrzywdzę – powiedział poważnie. – Proszę, uwierz mi.

Jego samochód czekał na zewnątrz, więc podał adres kierowcy, który szczęśliwie był Anglikiem.

– Północna Walia, Wasza Wysokość? – Z troską zerknął na ciemne niebo. – Nie lepiej poczekać do rana? – To długa podróż przy tej pogodzie.

– Teraz – rzucił szorstko Zayed. – Chcę tam jechać teraz.

Nigdy nie był w Walii, kraju znanym z pięknych gór i opadów powyżej średniej. Padało, kiedy mijali Birmingham, i jeszcze mocniej, kiedy przejeżdżali przez

małe miasteczko Bala. Znalezienie domu Jane nie było łatwe, bo brakowało drogowskazów i oświetlenia, a z mroku nagle wysypało się stado owiec i stanęło na środku drogi, patrząc na nich zdumieniu.

Zayed miał na sobie dżinsy, sweter i skórzaną kurtkę i był z tego wyboru zadowolony, zwłaszcza gdy wszedł do zamykającego się już pubu i wszyscy popatrzyli na niego, jakby spadł z księżyca.

W końcu znalazł to miejsce. Mały domek, wśród kilku podobnych, niedaleko wijącej się drogi. W oknie na pięterku świeciło się światło. Polecił kierowcy zaparkować w pobliskiej zatoczce i czekać, kto wie, jak długo. Potem wysiadł, wciągnął w płuca wilgotne chłodne powietrze i zabębnił w niskie drzwi.

Po kilku minutach nad wejściem zapaliło się światło, ale nie usłyszał kroków, tylko zgrzyt zamka, a potem spojrzała na niego para bursztynowych oczu. Zobaczył w nich zaskoczenie i żar, ale na twarzy Jane malowała się wyłącznie wrogość.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

W środku pukanie zabrzmiało jak żądanie. Dlatego targnęło nią złe przeczucie. Zresztą, może to był tylko chłód walijskiej nocy?

Tłumaczyła sobie, że to nie może być Zayed, ale kto inny zjawiłby się u niej tak późno w noc? Leżała już w łóżku, próbując się rozgrzać, i czytała o wojnie Kafalah i Hakabar w tysiąc osiemset sześćdziesiątym trzecim roku. Usiłowała nie wspominać Zayeda, ale musiała przyznać rację Cleo. Czytanie książki o jego kraju nie pozwalało wyrzucić go z myśli.

Znów pukanie.

Czy powinna je zignorować? Miała nadzieję, że jej milczenie zniechęci go, ale w głębi duszy wiedziała, że to niełatwe. Jeżeli jednak otworzy, nie może dać się skruszyć. Musi być twarda. Przeczytał jej mejle i wysunął te wszystkie absurdalne oskarżenia. Nie wolno jej pokazać, jak bardzo za nim tęskniła.

Uchyliła drzwi i wyjrzała ostrożnie. Nie było księżyca ani gwiazd, ale bez trudu rozpoznała znajomą sylwetkę.

– Co tu robisz? – spytała cicho.

– Może chciałbym wiedzieć, czy urodzisz moje dziecko – odparł podobnym tonem.

– Nie mogłeś zadzwonić?

– Czy tak?

– Nie. – Jakoś udało jej się ukryć ból i rozczarowanie. – Cokolwiek jeszcze masz do powiedzenia, nie chcę tego słuchać. Więc oszczędź nam obojgu czasu i wracaj, skąd przyjechałeś.

– Nigdzie nie wrócę, dopóki się nie zgodzisz ze mną porozmawiać – odparł z determinacją. – Zostanę tu, dopóki mnie nie wpuścisz. Mógłbym też przynieść z samochodu narzędzia i wyjąć drzwi z zawiasów.

– Obudzisz sąsiadów.

– Więc mnie do tego nie zmuszaj. – Wzruszył ramionami.

Z trudem opanowała gniew.

– Lepiej wejdź.

Wejście było tak niskie, że musiał pochylić głowę, a w środku wyglądał jak w domku dla lalek. Dziwnie było go widzieć w dżinsach i swetrze, zamiast w powiewnej szacie. Przypominał hultaja ze starego filmu i bardzo mu było z tym do twarzy. Ona też była w grubym swetrze wciągniętym na piżamę i wełnianych skarpetach.

Nieważne, co myślał o jej wyglądzie, bo nie zależało jej, żeby zrobić na nim wrażenie. Nie poprosiła nawet, żeby usiadł, bo miała nadzieję, że nie zostanie długo.

– No to słucham. Powiedz, co masz do powiedzenia, i idź sobie.

Pokiwał głową i odetchnął głęboko. Krew pulsowała mu w skroniach, wargi miał suche jak pustynny piasek. Niełatwo mu przychodziło przepraszać, podobnie jak przyznać się do błędu, ale wiedział, co powinien powiedzieć.

– Przepraszam za moje zachowanie w Qaiyama.

Wzruszyła ramionami.

– Szkoda, że tak się stało, ale teraz już nic nie możemy z tym zrobić. Tym niemniej dziękuję za przeprosiny.

Nie tego się spodziewał, ale zrozumiał, że musi się bardziej postarać.

– To nie jedyny powód, dla którego tu jestem.

– Niech zgadnę. Chcesz wzmocnić swoje ego, demonstrując, jak fantastycznym potrafisz być kochankiem?

– Bardzo chętnie, ale przede wszystkim przyjechałem prosić cię o przebaczenie.

Pokręciła głową.

– Nie jestem skłonna ci go dać.

Nagle przestało jej zależeć na zachowaniu twarzy. Dlaczego miałaby udawać, że jej zranił, skoro zranił?

– Przynajmniej nie teraz. Daj mi rok. Może pięć lat. Wróć, kiedy ból nie będzie taki świeży. Wtedy może nawet będziemy się z tego śmiać.

– Jane...

– Nie – odparła twardo. – Cokolwiek chcesz powiedzieć, zastanów się najpierw, jak to na mnie wpłynie. Nie próbuj mnie uwieść tylko dlatego, że ty tego chcesz. – Głos jej się załamał. – I że możesz.

Widziała, że jej słowa go zabolały, ale nie zamierzała go chronić... ledwo dawała radę ochronić siebie.

– Tęsknię za tobą, taka jest prawda – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Potrzebuję cię, Jane, potrzebuję cię bardziej, niż sądziłem. Nigdy wcześniej nie doceniałem

towarzystwa, uważałem, że jest przereklamowane. Teraz widzę, że nie miałem racji. Podoba mi się to, jak się przy tobie czuję, i nie mówię o seksie. Stanowisz dla mnie wyzwanie intelektualne. Nigdy nie znałem takiej kobiety. Przy tobie mogę się uśmiechać, a tego też wcześniej nie znałem. Złości mnie twój upór, ale podziwiam twoją waleczność. Mój naród cię uwielbia, nie ma co do tego wątpliwości. Masz cechy prawdziwej pustynnej królowej. Ja... – Odetchnął głęboko. – Cóż, chciałbym, żeby tak zostało.

– Chciałbyś, żeby tak zostało? – powtórzyła.

– Dlaczego nie? – Z jego uśmiechu wyczytała, że czuje się pewniej, że zmierza do zwycięstwa, jak wiele razy wcześniej.

– Pasujemy do siebie pod wieloma względami – kontynuował. – I chyba możesz śmiało przyznać, że nie znajdziesz mężczyzny, który mógłby się za mną równać.

– Więc już nie myślisz, że chcę się związać z Davidem Traversem, jak tylko wyschnie atrament na naszym dokumencie rozwodowym?

Wzruszył ramionami.

– Może wyciągnąłem zbyt pochopne wnioski.

– Tak czy nie?

– Dlaczego mnie o to pytasz, skoro dałem ci wszystko, czego może oczekiwać kobieta? Nikomu wcześniej nie ufałem, nigdy nie prowadziłem gry wstępnej, a dzięki tobie zrozumiałem, jakie to ważne.

– Tylko niekoniecznie w tej kolejności.

– Och, Jane. – Już był sfrustrowany. – Zawsze musisz być taka mądra?

– Dlaczego nie? Żyję dzięki temu, że używam swojego mózgu. Nie mam urody, wdzięku ani dziedzictwa, żeby z nich korzystać! W jednej chwili podziwiasz moją bystrość, a w następnej krytykujesz, kiedy nie odpowiada ci to, co mam do powiedzenia. Poza tym chyba nie zdajesz sobie sprawy, że kiedy uważasz, że dajesz mi wszystko, tak naprawdę nie dajesz nic.

– Czy ty w ogóle słyszałaś, co mówiłem?

– Słyszałam bardzo wyraźnie. Ale nawet jeżeli towarzystwo, pociąg seksualny i stymulacja intelektualna są ważne dla satysfakcji małżeńskiej, zapomniałeś o tym, co najważniejsze, zwłaszcza jeżeli chcesz szczęśliwego małżeństwa.

Usztywnił się w oczekiwaniu jej następnych słów, pod warunkiem, że odważy się je wypowiedzieć.

– Może powiedz mi, o co chodzi – zaproponował miękko.

– Powiem. Chodzi o miłość. Uczucie, które zaprzecza wszelkiej logice, uderza, kiedy się go nie spodziewasz i, tak jak w moim przypadku, kiedy tego nie chcesz.

Ściśnięte gardło utrudniało jej mówienie, ale jeszcze trudniejsza była świadomość, że otwiera się przed nim i nie będzie już odwrotu. Ale musiała to zrobić. Coś podpowiadało jej, że nie ma wyboru.

– Nie chciałam czuć w ten sposób, ale pokochałam cię, Zayed – szepnęła. – Pomimo twojej arogancji i skandalicznego zachowania.

Słowa zamarły jej na wargach, bo język jego ciała nagle zupełnie się zmienił. Analityczna część jej osobowości podejrzewała klęskę, ale ta emocjonalna miała nadzieję, że może choć trochę odwzajemni jej uczucie.

Przysunął się do gasnącego już ognia, jak gdyby mógł tam znaleźć odpowiedź na pytanie, którego nie chciał zadać. Ale kiedy podniósł wzrok, w jego rysach nie było akceptacji, tylko gniew i rozczarowanie.

– Ofiarowałem ci wszystko, co miałem do ofiarowania – powiedział. – I tyle siebie, ile mogłem. Nie karmiłem cię kłamstwami ani fantazjami. Obiecałem ci tylko to, czego mogłem dotrzymać, a jeżeli to nie wystarczy...

– Nie wystarczy – powiedziała szybko.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Znasz to powiedzenie, że natura nie znosi próżni? A brak czegoś tak ważnego to wielka próżnia. Jeżeli nasze uczucia tak bardzo się różnią, to się nie może udać. Ja kochałabym cię za bardzo, a ty mnie wcale. – Znów ściskało ją w gardle i bała się, że zrobi coś głupiego i niewybaczalnego, na przykład przylgnie do niego i będzie błagała, by został.

– Nie sądzę, by było coś więcej do powiedzenia, zgodzisz się ze mną? Dobrze było oczyścić atmosferę, ale pewnie chcesz już wracać. Długa droga przed tobą.

Po chwili ciężkiego milczenia kiwnął głową i obrzucił ją długim, smutnym spojrzeniem.

– Żegnaj, Jane – powiedział tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszała, a jaki boleśnie rozdarł jej serce.

I tyle. Nie było uścisków ani pocałunków. Rozstali się jak para obcych. Po prostu odwrócił się i odszedł i mogłaby sądzić, że wyobraziła sobie tę wizytę, gdyby nie pomruk potężnego silnika i widok oddalających się świateł samochodu w ciemności.

Po jego odjeździe długo dygotała wewnętrznie, choć tłumaczyła sobie, że powinna odczuwać ulgę. Bo przecież zachowała się uczciwie w stosunku do siebie, nieprawdaż? I do niego. Przez moment pożałowała, że nie należy do mężczyzn, którzy mówią rzeczy, których nie myślą. Ktoś taki mógłby wyznać jej miłość i nawet udanie sprawić takie wrażenie. Jednak w głębi duszy wiedziała, że to nie mogłoby wystarczyć. Jej uczucie sprawiłoby, że poczułby się jak w pułapce i zapragnąłby uciec.

Weszła do kuchni i nalała sobie szklankę wody. Wciąż nie rozumiała, dlaczego nie potrafi pokochać, skoro widać wyraźnie, że mu na niej zależy. Dlaczego nie potrafi zrobić jeszcze jednego kroku i dać jej tego, czego pragnie każda kobieta, choć niektóre się do tego nie przyznają. I nagle to do niej dotarło. Jak mogła być aż tak głupia?

Pomyślała o jego matce, która pokochała jego ojca i przedłożyła związek z nim ponad zaaranżowane małżeństwo. Z tego powodu straciła życie i on także, próbując pomścić jej śmierć. Zayeda dręczyły koszmary wywołane poczuciem winy i wyrzutami sumienia, ale kiedy o tym porozmawiał, koszmary ustąpiły. Ale ich

konsekwencje zostały. Dlatego zamiast egoistycznie żądać własnego udziału, powinna przyznać, że ma w sobie dosyć miłości dla nich obojga.

Nic prostszego.

Nie kocha, bo miłość kojarzy ze stratą.

Pobiegła po telefon i zadzwoniła do niego, ale odpowiedziała jej tylko cisza. Musiał zmienić numer. Nie przejmując się różnicą czasu, obudziła Hassana w pałacu w Kafalah.

– Przepraszam, że dzwonię o tej porze – powiedziała bez wstępów – ale potrzebuję nowego numeru Zayeda.

– Nie mogę tego zrobić, Wasza Wysokość. Dał mi specjalne rozkazy...

– Hassan, błagam. To ważne.

– Mogę przez to stracić pracę – powiedział po chwili milczenia. – Ale proszę zapisać.

Wykręciła nowy numer, ale nie odebrał. Wiedziała, że w tej części Walii zasięg bywa kiepski, ale intuicyjnie czuła, że on nie chce z nią rozmawiać. Dostała, czego chciała. Wyznała mu miłość i odszedł, a teraz musiała sobie z tym poradzić. Na wszelki wypadek wybrała numer jeszcze raz i usłyszała dzwonek jego telefonu za drzwiami.

Przebiegła przez pokój, by je otworzyć, i zobaczyła go na progu. Rzut oka na jej zapłakaną twarz wystarczył, by chwycił ją w objęcia i zaczął zapamiętale całować. Tak nie całował jej jeszcze nigdy. Ten pocałunek opowiadał całą historię ich związku, pełną smutku, żalu i namiętności. Odpowiedziała mu z pasją, bo już postanowiła cieszyć się

tym, co miała. Bo skoro było im tak dobrze razem, na co tu się skarżyć?

Kiedy w końcu zabrakło im tchu i przerwali pocałunek, zaczęła gorączkowo tłumaczyć.

– Posłuchaj. Już rozumiem, dlaczego tak stawiasz sprawę. Zgadzam się na wszystko, bo życie bez ciebie byłoby nie do zniesienia. Rozumiem, że nie ufasz miłości, ale to nie ma znaczenia. To tylko słowo.

– Nie, Jane – poprawił ją. – To nie tylko słowo, to uczucie. – Przyciągnął ją bliżej i poparzył w oczy. – Nie potrafiłem tego zaakceptować, bo bałem się uczuć, jakie we mnie wzbudziłaś. Ale już rozumiem, dlaczego moja matka opuściła swój kraj dla mojego ojca. Bo jeżeli czuła choćby część tego, co ja czuję do ciebie, nie mogła postąpić inaczej. Żadne z nas nie wie, jakie będą konsekwencje naszej miłości, ale to nie znaczy, że mamy się od niej odwrócić.

– Zayed... – zaczęła, ale uciszył ją ruchem głowy i mówił dalej. – Wiem tylko, że nie potrafię żyć bez ciebie. Nie ma takiej możliwości. Chcę cię zabrać do Kafalah i spędzić z tobą resztę życia. I chcę, żebyśmy mieli dzieci, jeżeli los nam pozwoli. A najważniejsze, to wiedz, że cię kocham i nigdy nie przestanę. – Kciukami otarł resztki łez z jej policzków. – Teraz i na zawsze.

A ona, zawsze taka sprawna w dobieraniu właściwych słów, nagle nie znalazła żadnego. Zamknęła tylko oczy, by podziękować Opatrzności za to niespodziewane szczęście i przysięgła kochać go całym sercem, jak długo będzie żyła.

Potem znów zaczęli się całować.

# EPILOG

Zayed zerknął do kołyski. Donośne krzyki malca przycichały, w miarę jak ogarniała go senność. Chłopczyk leżał z piąstką przytuloną do ciemnych włosków i wyglądał, jakby się szykował do walki. Miał zaledwie cztery miesiące, ale sprawiał wrażenie dwukrotnie starszego. Zayed zastanawiał się, czy jego pierworodny zostanie myślicielem, czy wojownikiem. Może jednym i drugim? Uśmiechnął się do Jane.

– Zmęczona?

Pokręciła głową, a złocistobrązowe loki rozsypały się po błękitnym materiale tuniki.

– Przespałam się po południu. Odpoczęłam i chętnie wyjdę.

Spletli palce i razem wyszli na werandę. Powietrze przesycał zapach róż z pobliskiego ogrodu różanego. Noc była pogodna, a księżyc i gwiazdy wydawały się bardzo blisko.

Spojrzał w twarz swojej żony. Macierzyństwo bardzo jej służyło. Wprost bił od niej blask i roztaczała wokół aurę spokoju i pogody. Z każdym dniem kochał ją coraz mocniej. Była bardzo dzielna podczas porodu i rozpłakała się z radości, kiedy przytuliła dziecko do piersi. On zresztą też. Postanowiła na rok zawiesić pisanie historii Kafalah i opiekować się Malekiem.

Zayed nie miał pojęcia, że radość może być tak szalona, a miłość kwitnąć jak najpiękniejszy ogród i że można to wszystko zawdzięczać jednej jedynej kobiecie. W ogóle niewiele wiedział, dopóki nie poznał Jane.

Nie wiedział, że przy niej będzie mu łatwiej nawet rządzić krajem. Ludzie jej ufali i podziwiali jej inteligencję. W przeciwieństwie do wielu kobiet nie pozwoliła, by władza uderzyła jej do głowy.

Uśmiechnęła się do niego i wspięła na palce, żeby go pocałować.

– Kocham cię, mój najsłodszy kwiecie pustyni.

– Ja też cię kocham, mój władco.

Czuł zapach jej perfum, bardziej oszałamiający niż aromat róż. Rzuciła mu zalotne spojrzenie, które go niezmiennie podniecało. Może powinien przejąć inicjatywę. Oboje bardzo to lubili. Z szerokim uśmiechem wziął swoją roześmianą żonę w ramiona i zaniósł do sypialni.

Tytuł oryginału: The Sheikh’s Bought Wife

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Duo są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642769

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.